

# Joan Smith

*NIE TA SIOSTRA*

# Rozdział 1

Książę Dunsmore wpadł do saloniku narzeczonej na Berkeley Square z wytrzeszczonymi oczyma, co sprawiało, że wyglądał jeszcze głupiej niż zwykle.

- Myro, przed chwilą dowiedziałem się czegoś przeokropnego! - zawołał. Jego głos przypominał beczenie barana. Książę zajmował poczesne miejsce na drabinie społecznej, gdyż pozycję zapewniała mu potężna rodzina i ogromna fortuna. Dzięki wyglądowi, talentom czy przedsiębiorczości nigdy nie zaszedłby dalej niż zwykły służyący.

Trzy panie Newbóld spojrzały na niego zaskoczone. Mamusia jego narzeczonej, pani Newbold, pierwsza ocknęła się i chciała wiedzieć, co też on wygaduje.

- Księżna przyjechała do miasta! -

zawołała i opadła na pluszową kanapkę nie mogąc złapać tchu. Było to uprzejmie wyrażone przypuszczenie, że książę wycofuje się z zaręczyn z jej starszą córką. W czasie zabiegów księcia o Myrę księżna znajdowała się w bezpiecznej odległości - zamknięta w rodowym zamku w Szkocji. Wedle tego, co pani Newbold wiedziała, miała na oku o wiele odpowiedniejszą partię dla najstarszego syna.

- Co takiego? - zapytał zakłopotany Dunsmore. - Nie, nie... nic podobnego!

Poblądłe policzki pani Newbold lekko zaróżowiły się.

- Wystraszył mnie pan śmiertelnie, książę - powiedziała, nieznacznie się uśmiechając. - Cóż więc się stało tak strasznego?

W tej chwili przyszło jej do głowy, że Bonaparte znowu uciekł, jednak tak mało ważne zdarzenie mogła przyjąć bez zmrużenia oka.

- Griffin wrócił! - wykrztusił wreszcie książę. Podszedł chwiejnym krokiem do kanapy, usiadł na niej dysząc ciężko i ścisnął mocno palce Myry.

- Och, nie! - jęknęła dziewczyna zduszonym szeptem.

- To niemożliwe! - zawołała pani Newbold.

- Naprawdę wrócił? - zapytała panna Alice z uśmiechem pełnym nieśmiałej radości.

- Dopiero co usłyszałem o tym na Bond Street - zapewnił książę. - Podobno, gdy schodził po trapie statku, który przywiózł go do domu, wyglądał jak dzika bestia. Skórę miał opaloną na czarno, włosy sięgały mu ramion, do pasa miał przytroczoną szpadę, a na łańcuchu prowadził orangutana. Cóż my teraz pocniemy?

Jego wysokość wodził bezradnie wzrokiem od narzeczonej do jej mamy. Nie był poszukiwaczem sensacji, i wieści, które przyniósł, wcale nie sprawiały mu przyjemności. Natychmiast został zasypany pytaniami, tak że po chwili i sam nie wiedział, na jakim świecie się znajduje. Nie potrafił wytłumaczyć zainteresowanym paniom, ani jakie łądy odwiedził Griffin, ani jak udało mu się oszukać śmierć i powrócić do Anglii, lecz jednego był pewien. Griffin wrócił.

- Zupełnie jak Robinson Crusoe! - wykrzyknęła Alice i w nagrodę otrzymała trzy nieprzychylne spojrzenia.

- Griffin nie znalazł się na bezludnej wyspie ani nie przeżył katastrofy statku, chociaż wcale by mnie to nie zdziwiło - odrzekła jej mama. - Wiemy na pewno, że dopłynął do Brazylii. Od początku wiedziałam, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Oświadczył się Myrze i zaraz potem odpłynął.

- Tak, a Myra przyjęła jego oświadczyny - przypomniała Alice spoglądając przekornie na Dunsmore'a.

- Ależ to było pięć lat temu! - jęknęła Myra. - Przecież wszyscy sądzili, że już dawno nie żyje! Od czterech lat nie odezwał się ani słowem! Nie napisał do mnie listu, poza kilkoma w ciągu pierwszych miesięcy. Byłam święcie przekonana, że już dawno zjedli go kanibale albo coś w tym stylu.

- Jeżeli o mnie chodzi, to on nie ma żadnych podstaw do zgłaszania pretensji - powiedział książę. - Co pisał w ostatnim liście?

- Że chce kogoś namówić, by zabrał go do dżungli nad Amazonką.

- W dżungli chyba nie rośnie kawa, nieprawdaż?  
- zapytał Dunsmore. - Czy po to właśnie popłyną do Brazylii? By założyć plantację kawy?

- Nie, nie - odrzekła Alice. - Chciał nazbierać różnych roślin do swego ogrodu. Wiesz przecież, że Griffin zawsze zajmował się zielnikami. Powiedział urzędnikom, że interesuje go uprawa kawy, tylko po to, by uzyskać pozwolenie na wjazd do Brazylii. Jak zapewne wiesz, Dom John popiera tego typu przedsięwzięcia.

Słuchacze zamrugali nerwowo, co upewniło Alicę, że nie mają pojęcia, o czym ona mówi.

- Kim, u licha, jest Dom John? - zapytał książę.

- To książę regent - poinformowała go Alice.

- Co takiego? O czym ty mówisz? Książę ma na imię Jerzy, a nie Dom John.

- Książę regent Portugalii. Uciekł do Brazylii, gdy Napoleon najechał Portugalię. Czyżby wasza książęca mość nie czytywał gazet?

- Coś tam czytałem - rzekł niepewnie Dunsmore. - Ale wróćmy do najważniejszego: co zrobimy z Griffinem?

- Nic, mój drogi książę - powiedziała Alice. - Griffin ożeni się z Myrą.

Pani Newbold spojrzała na młodszą córkę morderczym wzrokiem.

- Zamknij buzię, niemądre dziecko.

Myra ścisnęła miękkie palce narzeczonego.

- Będziesz musiał mu powiedzieć, że wychodzę za mąż za ciebie, kochanie.

Książę, który nawet w dobrej formie nie prezentował szczytu męskości, w tej chwili przypominał przestraszonego koguta. Matowe jasne włosy

miał przylizane, cerę bladą, a oczy dziwnego, wodnistego koloru. Był wysoki i niezgrabny. Nawet w najlepszych ubraniach od Westona i przy największych staraniach pokojowego wyglądał zaledwie znośnie.

Alice współczuła mu, gdyby jej uwaga nie była skoncentrowana wyłącznie na siostrze. Jak Myra mogła przedkładać tego pajaca nad Griffina? Nie pojmowała, jak siostra mogła przyjąć oświadczyzny dwóch tak różnych dżentelmenów.

Griffin przypominał średniowiecznego pirata - wysoki, ciemnowłosa i śniady, niezwykle przystojny, porywający i śmiały. Dunsmore natomiast był głupcem. Oczywiście, niesamowicie bogatym głupcem, no i księciem z krwi i kości. A rywalizacja o tytuł kolejnej księżnej Dunsmore była zażarta. Pięć lat to okropnie długi czas, jak na oczekiwanie powrotu narzeczonego, a Myra i tak była wściekła na Griffina za wyjazd do Brazylii.

Gdyby to chodziło o mnie - myślała Alice - przyspieszyłabym ślub i wyjechałabym razem z nim do Brazylii, tak jak tego chciał.

Myra miała wtedy siedemnaście lat, a mama uważała, że jest jeszcze za młoda, by wychodzić za mąż. Uważała także, że najlepiej będzie, jeżeli do czasu ślubu Griffin wyjedzie z kraju. Ufała niewinności swej córki, lecz ani na jotę nie ufała przystojnemu awanturnikowi. Mersham Abbey, posiadłość wiejska Griffina, przylegała do posiadłości Newboldów w Kent.

Myra była wierna swym wspomnieniom przez pięć lat. Dopiero przed miesiącem, gdy Alice przyjechała do Londynu na swój debiut, zaczęła się szop-

ka. Myra towarzyszyła siostrze i wkrótce została okrzyknięta królową sezonu. Jej romantyczna przeszłość i uroda oczarowały towarzystwo, a ona w niedługim czasie oczarowała księcia. Powodzenie uderzyło jej do głowy. Nie było sensu zaprzeczać, że Myra się zmieniała. Promieniała w dopiero co odkrytym blasku sukcesów i starała się nadrobić pięć straconych lat.

Myśli pani Newbold biegły trochę innym torem. Zastanawiała się nad nie mniej ważkim problemem. Kuzyn i dziedzic Griffina, Lloyd Montgomery, już kilka lat temu przejął Mersham Abbey.

- Zastanawiam się, czy Monty już wie? - rzekła.

- Ojej, to zbyt okropne! - jęknęła Myra tupiąc nóżką. - Griffin wszystko psuje. Mój ślub ma się odbyć już za miesiąc. Księżę, musi pan z nim porozmawiać, musi pan mu powiedzieć, że wychodzę za pana. Nie chcę, by mnie tu nachodził.

- Z pewnością nie sądził, że będziesz czekała na niego aż pięć lat - powiedziała niepewnie pani Newbold.

- Niewątpliwie odwiedzi narzeczoną - zapewniła ich Alice. - Chyba że podczas licznych podróży sam ożenił się z inną.

- A kogóż miałyby poślubić w Brazylii? - zapytała jej matka oburzonym tonem. - Tam są tylko Murzynki.

- Oj, mamó! Nie mów takich rzeczy - odrzekła Alice. - Tam mieszka cała portugalska szlachta. Cały dwór przeniósł się do Rio de Janeiro.

- A ty skąd o tym wiesz? - zapytała matka marszcząc z dezaprobatą brwi.

- Czytuję gazety, mamó. - Od czasu wyjazdu

Griffina ze szczególnym zainteresowaniem czytała wszystkie artykuły dotyczące Brazylii. Chociaż gdy widziała go po raz ostatni, miała zaledwie kilkanaście lat, nie była jednak za młoda, by ulec jego czarowi. Wiele bezsennych nocy przeleżała w swoim łóżku marząc, że to ją, a nie Myrę, wybrał Griffin. A teraz wrócił do kraju! Myra była zaręczona z księciem - i cud wreszcie zdawał się prawdopodobny.

- Może przestał do mnie pisać, gdyż się ożenił, i teraz jest mu wstyd - powiedziała Myra z nadzieją w głosie. - Książę, nie wie pan, czy był sam, gdy schodził z pokładu, czy też ktoś mu towarzyszył?

- Nikt. Miał ze sobą tylko tę małpę. Nie słyszałem, by była z nim jakaś pani. A to z pewnością szybko rozeszłoby się po mieście.

- Najlepiej będzie, jeżeli się go pan jak najszybciej pozbędzie, książę - rzekła Myra, popychając go ku wyjściu, jak gdyby w obawie, że za chwilę może się zjawić Griffin ze szpadą u boku, z długimi włosami i małpą. Wstrząsnęła się na myśl, że musiałaby sama stawić czoło tak potwornemu zjawisku.

Była oczarowana, gdy się jej oświadczył. Była młoda i głupia, ale kiedy poznała księcia Dunsmore'a, zrozumiała, jaki typ mężczyzny się jej podoba. W przypadku Griffina - to było przyciąganie się przeciwieństw; natomiast z księciem... przyciąganie się dwóch podobnych charakterów. Dunsmore był spokojnym człowiekiem, z którym łatwo było się dogadać. Nigdy nie zmuszał jej, by jeździła z nim na polowania, nigdy nie namawiał, by sama powoziła jego dwukółką. Właściwie szczerze nie znosił odkry-



tych powozów. Nie zanudzał jej gadaniem o polityce ani filozofii... pomijając ustawy zbożowe. Był członkiem komitetu rządowego do spraw ustaw zbożowych. No i z pewnością nigdy by jej nie prosił, by popłynęła z nim do Brazylii. Prawdziwy dżentelmen.

Książę wstał i powoli potarł podbródek długimi palcami.

- No, tak... Myro, co ja mu właściwie powiem...?

- Powiedz mu, że za miesiąc się pobieramy.

- To tak, jakbym wkładał głowę w paszczę lwa. A jeżeli on nadal chce cię poślubić? Chciałem powiedzieć, że... to z nim byłaś najpierw zaręczona.

Śliczna twarzą Myry skrzywiła się w niemiłym grymasie. Rzuciła się Dunsmore'owi na szyję, a łzy zaczęły gromadzić się w jej oczach.

- Och, Dunny, nie możesz mu pozwolić tu przyjść! Nie zniosłabym tego!

Alice obserwowała całą scenę z założonymi ramiionami. W końcu powiedziała ze zniecierpliwieniem:

- Na miłość boską, Myro! Powiedz mu, że zmieniłaś zdanie, jeżeli naprawdę je zmieniłaś. - Jej nieprzychylnie spojrzenie rzucone księciu jasno mówiło, co o tym sądzi. - Podejrzewam, że do tej pory już ktoś zdążył go poinformować, że wychodzisz za Dunsmore'a. Zaręczyny były ogłaszane we wszystkich gazetach w mieście.

- To prawda! - Myra zamrugała rozpaczliwie i spoglądała przez zasłonę łez na swojego księcia. - Całe miasto o tym gada.

- Jedyne, co nam pozostało, to siedzieć spokojnie i czekać - rzekł książę zdecydowanym głosem. -

Poczekamy, co zrobi Griffin. To znaczy... kiedyś wreszcie przeczyta gazety. Następny ruch należy do niego.

Myra przytaknęła, zadowolona, że księcia ominie przykra konfrontacja z okropnym Griffinem.

- Ale jeżeli on będzie nalegał, że chce się ze mną spotkać, musisz tu być, Dunny. W przeciwnym razie nie wiadomo, co się może zdarzyć. - Nie miała pojęcia, co Griffin może zrobić, ale ta przerażająca szpada majaczyła gdzieś w tle.

- Moglibyśmy pojechać do naszego zamku - zaproponował bezwstydnie.

Myra rozważała to przez chwilę.

- Szkocja jest strasznie daleko, a my mamy się pobrać w katedrze Świętego Jerzego na Hanover Square za niecały miesiąc. Mój strój ślubny jeszcze nie jest gotowy... nie, musimy tu zostać i stawić mu czoło. - Wyprostowała się i dzielnie uśmiechnęła do księcia. - W końcu Griffin jest dżentelmenem.

- Albo raczej był - dodał książę z mniejszą odwagą w głosie, myśląc o tej szpadzie. Wyobraził ją sobie, długą na sześć stóp, z jednej strony przyozdobioną piórami, a z drugiej umazaną we krwi.

Opuścił miłe towarzystwo obiecując powrócić na kolację. Resztę dnia spędził na strzelnicy Mantona na Dawies Street. Kupił rewolwer i spróbował swoich sił przy tarczach. W uszach mu huczało, a płuca paliły go od dymu. Nie trafił do ani jednej tarczy, ale udało mu się wybić okno i omal nie zastrzelił samego Joe Mantona. Kiedy książę opuścił jego zakład, Manton powiedział, że widział wielu nieudaczników, ale jeszcze nie spotkał pajaca, który nie wiedziałby, z której strony wylatuje kula z rewolweru.

Myra wraz z matką pojechały bocznymi uliczkami do krawcowej, która szyła ślubną suknię dla dziewczyny. Zabrały ze sobą trzech uzbrojonych służących i jechały w powozie z zasuniętymi zasłonkami. Dziękowały Bogu, że mają nowy powóz, którego Griffin nie znał. Udało się im dojechać bez przygód, a i w drodze do domu także nikt ich nie napadł. Po powrocie Alice powiadomiła je, że Griffin nie pojawił się także w domu na Berkeley Square.

Alice spędziła długie popołudnie wyglądając przez okno. Miała nadzieję, że Griffin przybędzie, kiedy w domu nie będzie nikogo oprócz niej. Miałaby wtedy okazję poinformować go, jak rzeczy się mają, co oszczędziłoby mu bólu odtrącenia przez Myrę. W głębi młodej romantycznej duszy widziała błysk w jego oczach, gdy zorientowałby się, że to ją zawsze kochał. Wyobrażała sobie, że pozostawał w Brazylii przez tyle lat tylko po to, by nie musieć oszukiwać Myry. A teraz, gdy tam-tam przyniosły mu wieści o jej zaręczynach z Dunsmore'em, wsiadł na pokład pierwszego statku płynącego do domu, by wrócić po swą prawdziwą miłość.

Lord Griffin bardzo pracowicie spędził dzień w swojej rezydencji w Londynie, myjąc się po podróży, goląc i mierząc nowe ubrania. Podczas pierwszego od tak długiego czasu spotkania z narzeczoną chciał wyglądać jak najlepiej. Nie przeczytał żadnej gazety ani nie przyjmował gości, którzy mogliby go oświecić co do nowej sytuacji. Rozmawiał z kilkoma wybitnymi botanikami, ale oni nie

należeli do wyższych sfer i rozmowa dotyczyła jedynie zielników. Dopiero wieczorem zjawił się na Berkeley Square i wywrócił życie pań Newbold do góry nogami.

## Rozdział 2

Małe przyjęcie u pań Newbold było zaplanowane już na wiele dni wcześniej. Po eleganckiej kolacyjce w niewielkim gronie towarzystwo miało zabrać kilkoro znajomych po drodze i udać się na bal do lady Calmet, gdzie zabawa miała trwać do świtu. Karnawał kończył się jak zwykle dumnymi przechwałkami matek, którym udało się złapać odpowiednie partie dla swych córeczek, albo, jak w przypadku lady Calmet, rozgoryczonymi pomrukami mam, które nie były w stanie przywabić odpowiedniego kandydata na zięcia.

Kiedy dziewczęta kończyły przygotowania do balu, Alice pilnie obserwowała siostrę. Myra była stworzeniem pozbawionym charakteru, lecz trzeba przyznać, że ślicznym. Złote loki miała modnie upięte na czubku głowy,

tak by wyeksponować łabędzią szyję. Błękitne oczy błyszcząły, a blada cera była zarumieniona pod wpływem podniecenia związanego z powrotem Griffina. Nikt nigdy nawet nie próbował doszukiwać się mankamentów jej stroju - było powszechnie wiadome, że Myra zawsze ubiera się zgodnie z najświeższymi wymogami mody. Teraz miała na sobie jasnobłękitną suknię, ze spódnicą pięknie udrapowaną i łagodnymi falami spływającą na podłogę. Sama wymyśliła, że suknia powinna układać się w miękkie fale, i była przekonana, że gdyby nie koniec karnawału, takie udrapowanie sukni z pewnością zrobiłoby karierę.

Alice odwróciła się do lustra i z rozpaczą przyjrzała się swojemu odbiciu. Wyglądała jak polny kwiatek obok rzadkiej i cennej róży - Myry. Gęste kasztanowe włosy nigdy nie chciały pozostać na miejscu, tak jak uczesał je fryzjer. Już dawno poddała się i przestała spinać je czy wiązywać wstążkami. Jedyną zaletą było to, że włosy naturalnie układały się w loki. Cóż z tego, jeżeli przy każdym ruchu loczki podskakiwały i trzęsły się wyjątkowo kapryśnie. Alice miała twarz w kształcie serca, z maleńkim podbródkiem, który właścicielka uważała za stanowczo zbyt mały. Alice uparcie twierdziła, że jest brzydka - przyparta do muru, zazwyczaj niechętnie przyznawała, że jej oczy są w porządku. Były ciemnobrązowe, ocienione długimi rzęsami.

Jej chłopięca figurka najlepiej wyglądała na koniu. Niestety, biała suknia, którą musiała nosić do końca karnawału, nie była dla niej najlepsza. Różowe kokardki opadały, zanim jeszcze zaczęła je bbskuby-

wać. Można się też było założyć, że po powrocie do domu dół sukni będzie ubrudzony, a stanik zalany winem. W tej sytuacji wszystkich dziwiło, jak udało się jej zdobyć spore grono wielbicieli. Młodzi chłopcy, którzy jeszcze nie bardzo wiedzieli, jak postępować z prawdziwymi damami i bardzo się ich bali, czuli się świetnie w towarzystwie wesołej Alice. Nie każda dziewczyna potrafiła tak wdzięcznie się uśmiechać, gdy ktoś nadeptywał jej na palce, i nie z każdą tak miło można było porozmawiać.

W trakcie przyjęcia pani domu oraz księżę siedzieli jak na szpilkach, czekając tylko, aż pojawi się Griffin i wyzwie księcia na pojedynek. Podczas kolacji wszyscy rozmawiali tylko o nim. Pani Winters słyszała, że z Brazylii przywiózł białą małpkę, którą nauczył mówić. Niestety, zwierzątko mówiło tylko po portugalsku czy też w jakimś innym barbarzyńskim dialekcie. Jej mąż twierdził, że Griffin pojechał do amazońskiej dżungli w poszukiwaniu diamentów i że przywiózł do domu całą skrzynię klejnotów. Ale największą sensacją wywołał pan Barnaby, sąsiad z Kentu. Był tego dnia w okolicy doków i na własne oczy widział Griffina. To właśnie on rozpoznał wszystkim o jego przybyciu.

- Na Boga, wyglądał jak jakiś dzikus. Z pewnością bym go nie poznał. Właściwie gdy tylko go zobaczyłem, chciałem odejść jak najszybciej, ale on mnie *zauważył i zatrzymał. Był szybszy od błyskawicy.*

- Naprawdę jest całkiem czarny? - zapytała pani Newbold.

- Nie, tylko opalony na brązowo jak Indianin i włosy ma aż do połowy pleców. Do pasa miał

przytroczoną długą szpadę. Podobno dostał ją od Pigmejów znad Amazonki.

- Więc pewno była to bardzo mała szpada - odrzekł książę z nadzieją.

- Nie, była okropnie długa i wyglądała na równie ostrą. Powiedział, że Pigmeje maczają końcówkę w truciźnie, tak by najmniejsze draśnięcie było śmiertelne.

Wszystkie oczy zwróciły się na Myrę i księcia ze współczuciem lub źle maskowanym zadowoleniem.

- A był z nim ten orangutan? - zapytała ponownie pani Newbold.

- Nic podobnego. Miał ze sobą małą białą małpkę. Mówił, że to albinos. Sprytna mała bestia. Zdjęła mi z głowy kapelusz i wrzuciła do morza. Na szczęście Griffin wy dostał go za pomocą szpady.

- A zatem nie użył jej przeciwko panu - powiedziała Alice.

- Obawiałem się, czy do tego nie dojdzie, gdy powiedziałem mu, że Montgomery przejął Mersham Abbey. Szkoda, że nie widzieliście okropnego spojżenia, którym mnie obdarzył. Najbardziej zdenerwowało go to, że Monty wyrzucił lady Griffin z Abbey. Nie chciałbym być na jego miejscu, gdy Griffin wróci do domu. Obawiam się, że popędzi prosto na wieś i solidnie dołoży biedakowi.

Przy stole dało się słyszeć westchnienie pełne ulgi. Myra i książę spojrzeli po sobie i uśmiechnęli się niepewnie. Sądząc, że konfrontacja się odwlecze, książę powiedział:

- A to szkoda. Miałem nadzieję porozmawiać z nim, zanim wyjedzie. To znaczy, chciałem powiedzieć, że...



- Na twoim miejscu powiadomiłbym go o wszystkim listownie - zasugerował delikatnie pan Barnaby. - Ten młodzieniec jest krewki jak zwykle. Nie chciałbym poczuć na grzbiecie jego pięści.

Kiedy kolacja dobiegała już końca, a Griffin się nie pojawił, wszyscy uznali, że pojechał do Mer-sham Abbey, by zamordować kuzyna. Przyjęcie trwało nadal, a imię Griffina było na ustach wszystkich. W szczególności panie były bardzo zawiedzione, że nie zobaczą przystojnego dzikusa i jego skrzyni pełnej diamentów, oraz ostrej szpady. Żałowały, że nie wrócił z początkiem sezonu towarzyskiego. Wkrótce przynajmniej część ich życzeń miała się spełnić.

W rezydencji na Grosvenor Square jedynym namacalnym śladem pobytu pana domu w dżungli była opalona cera Griffina i mały złoty kolczyk w uchu. Złote kółeczko pobłyskiwało w blasku świec, odsłonięte dzięki krótko obcięтым włosom. Uważał, że kolczyk dodaje mu szyku, jeżeli Myrze się nie spodoba, usunie go natychmiast.

Przed zawinięciem do portu Griffin chodził w samych spodniach, jednak w domu czekały na niego najmodniejsze ubrania i krawaty. Jego lokaj co prawda pojechał wraz z nim do Brazylii, lecz powrócił o tydzień wcześniej, by wszystko przygotować na powrót pana. Teraz jego garderoba prezentowała się świetnie. Lokaj dopilnował, by fryzjer ostrzygł pana wedle najświeższej mody, po czym pomógł mu zawiązać krawat w wymyślny węzeł. Ogromna spinka, z brylantami, do krawata pochodziła z Rio de Janeiro, gdzie Griffin kupił ją od pewnego jubilera prawie za bezcen.

Ponad godzinę po tym, jak panie Newbold udały się na bal, Griffin uznał, że jest już godny stanąć przed ukochaną. Poleciał stangretowi zawieźć się do niej. Ponieważ kamerdyner na Berkeley Square od razu przekonał się, że opowieści o dzikim lordzie Griffynie wysrane są z palca, nie wahał się ani przez moment i powiedział mu, dokąd udały się panie. Nie zdradził, że panna Newbold ma już nowego narzeczonego, chociaż próbował dać to do zrozumienia.

- Ehm... paniom towarzyszy księżę Dunsmore - powiedział, starając się zachować dyskrecję.

- Dunny? Nic złego im się nie stanie w jego towarzystwie... chyba że jakaś mysz postanowi ich zaatakować - powiedział Griffin z uśmiechem i wyszedł.

Oczywiście, nie spodziewał się, iż Myra będzie przez pięć lat siedzieć w domu. Oczekiwał, że będzie dobrze się bawić i uspokajać matkę, pozwalając eskortować się na bale tak nieszkodliwym typkom jak księżę. Może mała Alice polubiła Dunsmore'a? Z pewnością doszła już do tego wieku, że młodzieńcy padają jej do stóp. Mgliście przypominał sobie ciemnookie dziewczątka, płaczące się po domu w czasach, gdy zalecał się do Myry.

Dziwnie się czuł wróciwszy do domu po tak długiej nieobecności. Kiedy go nie było, na ulicach zainstalowano lampy gazowe i teraz podziwiał, jak pięknie zamieniają mroki nocy w dzień. Latarnie stały na każdym rogu i rzucały mgliste światło na przechodniów i przejeżdżające powozy. Poprzez mgłę, wzdłuż ulicy widać było latarnie, przypominające szeregi księżyców, które właśnie zstąpiły z nieba. Niewiarygodne!

Dopiero gdy jego powóz zajechał przed dom lady Calmet, zdał sobie sprawę, że nie ma zaproszenia. Lecz przecież nie od dziś znał tę rodzinę. Trzydzieści lat temu jego mama i lady Calmet wspólnie wkroczyły w wielki świat. Poza tym jego matka była matką chrzestną córki gospodarzy tego domu. Czyba Sary? Gdyby tylko lady Calmet wiedziała, że wrócił do Anglii, na pewno by go zaprosiła. Jednak serce zabiło mu szybciej, gdy podchodził do drzwi. Lokaj nie poznał, lecz doskonale widział, że ma przed sobą dżentelmena.

- Dobry wieczór. Jestem lord Griffin, ale obawiam się, że nie mam zaproszenia. Nie było mnie ostatnio w kraju, lecz jestem pewien, że jeżeli porozmawiasz z panią...

Pomimo że długie włosy i szpada już zniknęły, lokaj nie miał najmniejszego zamiaru wchodzić w drogę dzikiemu lordowi Griffinowi. Odsunął się trochę i pozwolił mu wejść. Lord Calmet właśnie chciał się wymknąć do swojego gabinetu, gdy zauważył Griffina.

- Wielkie nieba! Więc jednak wróciłeś! Witaj. - Gospodarz poprowadził go do sali balowej zarzucając po drodze pytaniami. - Musisz nas wkrótce odwiedzić i opowiedzieć o swoich przygodach. Sara bardzo się ucieszy na twój widok. Zaanonsuj lorda Griffina - polecił służącemu stojącemu w drzwiach sali balowej.

- Dziękuję, milordzie - rzekł Griffin, po czym odwrócił się do służącego i przytrzymując go za ramię, dodał: - Poczekaj chwilę. Pozwól, że popatrzę przez moment. - Uśmiechnął się na widok bajkowej sceny przed sobą. Upudrowane i umal-

wane panie wirowały po sali w takt dziwnie romantycznej melodii. Nie mógł rozpoznać w tym żadnego ze znanych mu tańców. Nie było ani zwyczajowych figur menueta, ani szeregów tańca chodzonego. Zdawało się, że pary wesoło wirują po sali każda w swoim kierunku. A panowie trzymali panie w objęciach na oczach wszystkich! Cóż to się stało w dobrej starej Anglii?

Już wkrótce on będzie trzymał w objęciach swoją Myrę. Jakże to wszystko wspaniałe!

- Cóż to za nowy taniec? - zapytał.

- To walc, milordzie.

- Uroczy - odrzekł Griffin, starając się wypatrzeć Myrę w tłumie, i szczęśliwy, że nie widzi jej w ramionach innego mężczyzny, powiedział służącemu: - Teraz możesz mnie zaanonsować.

- Lord Griffin! - zawołał ten donośnym głosem.

Nagle na sali zapanowała cisza. Tancerze zatrzymali się wpoi obrotu, a orkiestra także powoli i jęklonie zamilkła. Griffin spodziewał się, że jego powrót zrobi wrażenie, ale nie spodziewał się czegoś podobnego. Uśmiechnął się i ukłonił dwa czy trzy razy w różnych kierunkach. Kiedy nadal nikt się nie poruszył, pomachał im wszystkim niczym król. Żadne inne pozdrowienie nie przyszło mu do głowy, więc bardzo niepewnie zaczął schodzić po schodach do sali balowej. Rozglądał się za Myrą.

Kiedy tylko się poruszył, także i tancerze wrócili do życia. Nagle zrobił się wielki rwetes.

- Przystojny! Kto mówi, że ma długie włosy?

- Nie widzę żadnej szpady!

- A cóż on ma w uchu... To wygląda jak... nie może być!

- Wielkie nieba, nie chciałbym być teraz w skórze Dunny'ego Dunsmore'a! - odezwał się jakiś męski głos.

Lady Calmet, gdy tylko go rozpoznała, ruszyła mu na powitanie. Ujęła go za obie dłonie.

- Kochany chłopcze! Cóż za niespodzianka! Nigdy nie wierzyłam, że postradałeś życie w tej dżungli!

- Postradałem życie? - zapytał nie rozumiejąc. - Więc to dlatego wszyscy patrzą na mnie jak na ducha! A ja już zacząłem się martwić, że może zapomniałem włożyć spodnie.

- Oj, Griffinie! Nic a nic się nie zmieniłeś! - zaśmiała się gospodyni.

- Istotnie. Nie zmieniłem się.

- Sara bardzo się ucieszy na twój widok.

Griffin trochę się zdziwił, że oboje wspomnieli o córce, ale postanowił to przemilczeć. Może to była zwykła grzeczność?

- Bardzo się cieszę, że znowu ją zobaczę, lady Calmet. Ale w domu Newboldów powiedziano mi, że zastanę tu Myrę. Czy uważa pani, że moglibyśmy znaleźć gdzieś cichy kącik do rozmowy?

Lady Calmet spojrzała na niego dziwnie niepewnie.

- Zrobię, co w mojej mocy, Griffinie. Przyślę wam trochę wina - rzekła, wyprowadzając go z pokoju ku rozpaczy wszystkich pań i ogromnej uldze Myry Newbold.

- Och, Dunny! - jęknęła. - On tu jest! I co my teraz zrobimy?

- Możemy stąd odejść - zaproponował.

Ale zanim im się to udało, pojawiła się lady Calmet.

- Myro, lord Griffin chciałby zamienić z tobą słówko na osobności - powiedziała. - Zaprowadzę cię do niego.

- Oj, nie! Nie mogłabym! Naprawdę nie czuję się...

Dunsmore wciągnął głęboko powietrze i powiedział dzielnie:

- Wcześniej czy później i tak nas to czeka, moja droga. Równie dobrze możemy już to mieć za sobą.

- Idź z nią, Dunsmore - powiedziała lady Calmet, nie chcąc, by ta beksa Myra Newbold zemdlała jej na środku parkietu.

Z drugiej strony sali, obserwując siostrę, Alice modliła się gorąco, by ta położyła uszy po sobie i uciekła z balu. Wtedy do niej należałby zaszczyt pocieszenia Griffina. Ale ponieważ oczy wszystkich zwrócone były na jej siostrę, pozwoliła lady Calmet i Dunsmore'owi zaciągnąć ją do cichego pokoiku, do Griffina. Myra trzęsła się okropnie, podobnie jak Dunsmore. Lady Calmet miała wrażenie, że prowadzi ich na egzekucję.

Zastukała cicho do drzwi, a Griffin otworzył je natychmiast.

- Dziękuję, lady Calmet - powiedział, lecz jego oczy pożerały Myrę. Była jeszcze piękniejsza, niż zapamiętał. Jej jasna, delikatna uroda miała dla niego jakiś czar nowości po tak długim pobycie wśród Indian. Ujął jej dłoń i wprowadził do pokoju. Książę niezdarnie podążył za nimi.

Griffin odwrócił się do niego i rzekł:

- Dzięki, Dunsmore, ale nie ma potrzeby, abyś...

- Nie odchodź, Dunny! - błagała Myra niskim głosem, kurczowo ściskając go za ramię.

- Właściwie jest potrzeba... - powiedział Dunsmore i wszedł do pokoju zamykając za sobą drzwi. Prosto w nos lady Calmet.

- Co takiego? - zapytał niecierpliwie Griffin.

Księżę odchrząknął kilka razy.

- Chodzi o to, Griffin, że Myra i ja... chciałem powiedzieć, że... oboje myśleliśmy, że już od dawna nie żyjesz.

- Jak widzisz, czuję się świetnie - odrzekł Griffin wibrującym barytonem, od którego księżę omal nie dostał palpitacji serca.

- Tak. Ale myśleliśmy, że nie żyjesz. Już od pięciu lat.

Griffin spoglądał to na Myrę, to na Dunsmore'a, a zmarszczka na jego czole pogłębiła się. Nie widział radości w oczach ukochanej. Raczej przerażenie. Widział, że trzyma się kurczowo ramienia księcia, a wkrótce jego bystre oczy wypatrzyły błysk brylantu na jej serdecznym palcu. To nie był prosty pierścionek z ametystami, który dostała od niego i nosiła w dniu wyjazdu.

- Rozumiem - powiedział głosem, który zasiałby strach w sercu najdzielniejszego rycerza. Jego czarne oczy sypały iskry w stronę księcia.

- Nie było cię przez pięć lat! - zawołała Myra łamiącym się głosem.

- Zdaje się, że dopiero po siedmiu latach uznaje się kogoś za zmarłego - zauważył Griffin.

- Ale ty wcale do mnie nie pisałeś!

- W dżungli poczta jest karygodnie nieregularnie dostarczana - odrzekł sarkastycznie. Myra zapadła się w fotel, a Griffin zwrócił wzrok na jej eskortę. - To stwarza nam mały kłopot, nieprawdaż, Dunsmore?

- Mamy się pobrać za miesiąc - powiedział niepewnie ksiązę. - To znaczy mamy się pobrać...

- Dwudziestego pierwszego czerwca, w rocznicę ślubu mamy - dodała Myra.

- Rozumiem. - Griffin nalał wina z butelki stojącej na stoliku. Podając im kieliszki rozmyślał o nowym stanie rzeczy. Najpierw chciał się roześmiać, potem stłuc Dunsmore'a na kwaśne jabłko i wyrzucić za drzwi. Ale gdy zobaczył uwielbienie we wzroku Myry patrzącej na księcia, musiał wszystko raz jeszcze przemyśleć. - To daje mi trzy tygodnie na przekonanie cię.

Ta groźba pobudziła Dunsmore'a do życia.

- Nie powiedziałbym, mój stary!

- Oj, daj spokój, Dunsmore! - przerwał mu Griffin. - Ukradłeś mi Myrę. Wystarczyło, że wyjechałem, a ty... No cóż, sądzę, że moja postawa jest uczciwsza. Obaj będziemy na miejscu i obaj będziemy mieli równe szanse. Uważam, że to bardzo przyzwoita propozycja. - Błysk w jego oczach mówił wyraźnie, że istnieją jeszcze inne sposoby. - Czy może wolałbyś, tak jak ja, szybsze rozwiązanie? - zapytał, a w jego głosie zabrzmiała groźba.

- Nie, nie. Nie ma co się spieszyć. Mam nadzieję, że obaj jesteście dżentelmenami.

Griffin podszedł do Myry i ujął ją za rękę. Gdy podniosła wzrok, napotkała natarczywe spojrzenie. Kiedy kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu, poczuła, jak rośnie w niej coś ciepłego, od dawna zapomnianego. W jej uczuciach zapanował okropny mętlik. Zawsze czuła się bezradna pod dotykiem Griffina, a jednak kochała Dunsmore'a.

Ksiązę był wściekły, że inny mężczyzna dotyka



jego narzeczonej. Już chciał zaprotestować, ale coś w oczach Griffina go powstrzymało. Przypomniawsobiesobiedługąszpadęoraznieprzyjemniewydarzenia na strzelnicy Mantona i wiedział już, że nigdy nie zdobędzie się na odwagę, by wyzwać go na pojedynek ani nawet zabronić mu spotkań z Myrą.

- Przecież właściwie wszystko zależy od Myry, nieprawdaż? - zapytał wreszcie.

Obaj spojrzeli na dziewczynę, która czuła się tak, jakby Dunsmore ją zdradził. Powinien jej bronić. I chociaż nie bardzo miała chęć stawić czoło Griffi-nowi, musiała przyznać, że tak wielkie powodzenie wcale jej nie przeszkadzało. Wszyscy będą zazdrości, jeżeli będzie ubiegało się o nią dwóch najlepszych kawalerów Brytanii. Jej próżność była mile połączona..

- Przecież jestem zaręczona z Dunsmore'em, Griffinie - powiedziała spokojnie.

- Ze mną także - wytknął jej. - Chyba że chcesz mi zwrócić ten pierścionek z ametystami, i nie dać najmniejszej szansy na odzyskanie twej miłości. - Pełne żalu spojrzenie, jakie jej rzucił, pozbawiło go nagle wyrazu dzikości. Był naprawdę bardzo przy-stojny.

Myra zobaczyła strach w oczach Dunsmore'a i wiedziała doskonale, jak straszne tortury przeży-wa księżę. Dobrze mu tak! Powinien bronić jej przed Griffinem.

- Zdaje się, że to uczciwe postawienie sprawy - powiedziała narzeczonemu.

- W takim razie teraz moja kolej - rzekł Griffin i pomógł jej wstać z fotela. Ramię w ramię poszli do sali balowej, gdzie Myra Newbold skupiła na sobie

więcej uwagi, niżby sobie życzyła. Oczy wszystkich spoczęły na niej z zachłanną ciekawością. Plotki krążyły po sali niby ogromne fale po oceanie. Tak interesującego przyjęcia nie było od czasu, gdy lady Caroline Lamb przyniosła nóż na bal do lady Heathcote i zamierzyła się nim na lorda Byrona. Może zresztą chciała targnąć się na własne życie? Nikt nie był pewien. Opowieści krążyło wiele.

Walce już się skończyły, więc lord Griffin poprowadził narzeczoną do kotyliona. Oboje tańczyli z niesłychaną gracją, jednak nie zamienili właściwie ani słowa. Kiedy muzyka ucichła, Griffin odprowadził Myrę do matki. Młoda dama, która stała obok pani Newbold, była zapewne małą Alice. Cóż, trzeba przyznać, że wyrosła i wypiękniała.

- Pani Newbold, wróciłem niby zły szeląg, którym w istocie jestem. - Griffin uklonił się nisko.

- Zauważyłam - odpowiedziała dama ponuro.

- A pani, panno Alice - kontynuował Griffin - czy zechciałaby mnie pani zaszczycić następnym tańcem?

- Niczego nie pragnę bardziej, Griffinie - odrzekła dziewczyna z uśmiechem i odeszła u jego boku jak we śnie.

## Rozdział 3

Zanim zdążyli odejść choćby na dwa kroki, stanęła im na drodze lady Calmet ciągnąc za sobą piękną córkę. Gospodyni balu wątpiła szczerze, czy Myra Newbold zamieni z powrotem swego księcia na Griffina, co pozostawiało czarującego obieżyświata dla jakiejś innej szczęśliwej kobiety. Dlaczego więc nie miałyby nią być Sara?

- To nie fair, panno Alice - powiedziała żartobliwie. - To nieładnie, że wy, Newboldowie, monopolizujecie Griffina. Reszta świata także pragnie usłyszeć o jego podróżach po Ameryce Południowej. Saro, kochanie, pamiętasz lorda Griffina? Jeżeli ładnie poprosisz, to może zatańczy z tobą następny taniec?

- Ależ on mnie poprosił! - zaprotestowała Alice.

Ponieważ Griffin wszedł na przyję-

cie bez zaproszenia, poczuł się w obowiązku spełnić prośbę gospodyni. Spojrzał na Alice bez mrugnięcia okiem.

- Później, Smyku. - Dopiero na widok zaskoczonego spojrzenia i uniesionych brwi lady Calmet zdał sobie sprawę, że zwrócił się do dziewczyny przezwiskiem z dzieciństwa. Wyjaśnił więc: - Kiedy wyjeżdżałem, Alice była jeszcze dzieckiem. W domu wszyscy nazywali ją Smykiem. Widzę już, jak się nadała, że jej o tym przypomniałem. Przepraszam, Sal. Samo mi się jakoś wymysknęło.

- Nikt nigdy mnie tak nie nazywał z wyjątkiem ciebie - mruknęła patrząc ponuro na lady Sarę.

- One rosną tak szybko! - Lady Calmet uśmiechnęła się, - Wierzyć mi się nie chce, że moja mała Sara jest już tak piękną młodą panną. Założę się, że ledwo ją poznałeś, choć kiedyś bardzo się przyjaźniliście. - Wypchnęła córkę przed siebie, by Griffin mógł dokładnie ją obejrzeć.

Pamiętał ją doskonale, a ponadto od pięciu lat Sara niewiele się zmieniła. Pozostała nadal tą samą poważną młodą kobietą, jaką ją zapamiętał. Była wtedy uderzająco piękna, i to także się nie zmieniło. Nie nosiła już białej sukni przysługującej młodym panienkom, lecz w stonowanych brązach było jej bardzo do twarzy. Była posagową brunetką o zielonych oczach i ciepłym uśmiechu.

- Nie bądź niemądra, mamó. - Zaśmiała się. - Mam nadzieję, że nie zbrzydłam jeszcze do tego stopnia, by Griffin miał mnie nie poznać.

Wzrok jej matki stwardniał.

- Niemądre dziecko! - wtrąciła pospiesznie.

- Czyżbyś nie pamiętała, mamó, że już w chwili

odjazdu Griffina byłam panienką na wydaniu? - zapytała Sara uśmiechając się do niego. - On doskonale musi zdawać sobie sprawę z tego, jak długo nikt mnie nie chce. Miło cię znowu widzieć, Griffinie - dodała ciepło.

- Do twarzy ci z dojrzałością, Saro. Jesteś piękniejsza, niż kiedykolwiek - odparł podnosząc jej dłoń do ust.

- A ty jak zawsze wiesz, co powiedzieć. - Uśmiechnęła się. - I jak widzę dodałeś nieco złota do ubioru. - Wskazała na koleczyk.

- Żeby cię lepiej słyszeć.

- Czy to ma jakieś szczególne znaczenie?

- Zrobiła go dla mnie kobieta *mameluco*, jako znak, że jestem przyjacielem i że mogę spokojnie podróżować, gdzie tylko zapragnę. Nie będę was zanudzał tą historią.

- Ależ to fascynujące. Co to znaczy *mameluco*?

- Tak nazywają człowieka, który pochodzi z mieszanego małżeństwa. Najczęściej z ojca Portugalczyka i matki Indianki.

Podczas gdy Griffin objaśniał Sarze historię koleczyka, lady Calmet pospieszenie wepchnęła Alice w ramiona pierwszego z brzegu dżentelmena. Dziewczyna pocieszała się, że może następny taniec uda się jej zatańczyć z Griffinem, były to jednak próżne nadzieje. Panie obsiadły go niczym psy myśliwskie lisa na polowaniu. Ktokolwiek z nim rozmawiał, zapraszał go do siebie. Nagle wszyscy byli bardzo zainteresowani Brazylią i chcieli rozmawiać o niej przy kolacji, na przejażdżce, a najchętniej podczas spokojnego spotkania we dwoje w domowym zaciszu.

Alice od razu zauważyła, że Griffin podbił serca wszystkich i stał się królem sezonu. Również Myra zdawała sobie z tego sprawę, tym bardziej gdy Alice opowiedziała jej o zachowaniu lady Calmet. Czuła ogromną satysfakcję, iż trzyma los Griffina w swej delikatnej białej dłoni. Mogła go mieć u swoich stóp na najmniejsze skinienie. Jakże wszystkie damy by jej zazdrościły! Ale gdyby poddała się Griffinowi, któraś z nich z pewnością dobrałaby się do Dunny'ego.

Cała sprawa wymagała dokładnego przemyślenia, ale Myra już podjęła jedną decyzję. Przez następne trzy tygodnie pozwoli Griffinowi odwiedzać się tak często, jak tylko będzie miał ochotę. Wcale nie był aż tak przerażający, jak się obawiała. Pozwoli mu zabierać się na przejażdżki i będzie mu towarzyszyła na balach. A jeżeli odzyska jej miłość... no cóż, Dunny zgodził się dać mu tę szansę, więc nie ma prawa teraz narzekać.

Kiedy Alice zobaczyła, jak wszystkie panie obsiadły Griffina, wiedziała, że nie ma najmniejszych szans na zamienienie z nim choćby słówka, nawet jeżeli Myra dała mu kosza. Wprawdzie obiecał jej następny taniec, ale nie był w stanie uciec tłumowi. Patrząc, jak wszyscy dokoła robią z siebie głupców, poczuła obrzydzenie. Jakże Griffin musiał się z nich śmiać w cichości ducha, pomijając to, że zapewne czuł się ogromnie pochlebiony. Instynktownie wiedziała, że o wiele większe szanse miałyby na wsi. Gdyby tylko udało się jej ściągnąć Griffina do Mersham, a mamę namówić do powrotu do Newbold Hall, to może jeszcze była dla niej nadzieja.

Ponieważ Griffin nie potrafił tańczyć walca, kilka następnych tańców zostało odłożonych. Zamiast te-

go pokazał paniom taniec wojenny jednego z indiańskich szczepów znad Amazonki. Ponieważ muzycy z orkiestry nie znali pogańskich rytmów, Griffin zanucił melodię i już wkrótce większa część dobrze urodzonych Anglików biegała w kółko po sali balowej unosząc wysoko kolana i wydając dźwięki, których zazwyczaj nie słyszy się poza obrębem piaskownicy.

Zbliżała się pora późnej kolacji. Myra powiedziała, że Griffin dołączy do niej i Dunny'ego, a Alice postanowiła usiąść z nimi. Przed kolacją pozostał jeszcze tylko jeden taniec. Spoglądając na parkiet Alice zobaczyła, jak Griffin potrząsa głową, ze śmiechem odmawiając pannie Sutton kolejnego walca. No jasne, przecież Griffin nie umie tańczyć walca! Przesiedzi cały ten taniec. Alice przemknęła dokoła parkietu i gdy Griffin wynurzał się z tłumu tancerzy, już na niego czekała.

- Pomocy! - zawołał. - Gdzie mogę się schować? Zdaje się, że poluje na mnie cała gromada szalonych dam domagających się walca!

- Chodź ze mną. - Alice wyprowadziła go z sali balowej. Miała zamiar pozostać w bibliotece z Griffinem aż do kolacji. W pokoju było jeszcze kilka innych par, które nie miały ochoty ani tańczyć, ani grać w karty. - Tu będziemy bezpieczni - powiedziała konspiracyjnym szeptem.

- Obawiam się, że nie doceniasz tych pań. Panna Sutton już mi zaproponowała, bym posiedział z nią w bibliotece, jeżeli nie chcę tańczyć. - Zauważył drzwi w końcu korytarza i zapytał, dokąd prowadzi.

- Do małego ogródka.

- Doskonale. Wrócimy na kolację, ale pamiętaj, że nadal nie mieliśmy okazji zatańczyć. Chciałbym porozmawiać z tobą w pewnej bardzo ważnej sprawie.

- Ze mną? - zapytała nie wierząc własnemu szczęściu.

- Jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc.

Serce jej podskoczyło, a naiwna wyobraźnia podsunęła wspańnięte obrazy. Zdał sobie sprawę, że nigdy nie kochał Myry! Polujące na niego panie obrzydziły mu piękne kobiety. Krótko mówiąc, kochał tylko ją i pragnął się oświadczyć.

- Pójdę z tobą.

- Chcesz wyjść z przyjęcia w towarzystwie dżentelmena? Czy nie spieszysz się zbyt, moja mała diablico?

- Jesteśmy starymi przyjaciółmi, jesteś prawie moim szwagrem - rzekła wyczekując jego reakcji.

Rozwagał to przez chwilę, po czym powiedział:

- Chodźmy więc, zanim ktoś zauważy.

Przeszli szybko przez krótki korytarzyk i weszli do małego ogródka obrosniętego dokoła żywopłotem. Składał się z dwóch wyłożonych kamieniami klombów i drzewa laurowego. Nie opodal stała niewygodna kamienna ławeczka i mały stolik. Noc była cicha i spokojna w porównaniu z gwarem sali balowej. Jasny księżyc zdawał się pływać na tle ciemnego nieba, okrążony drobniutkimi diamentami gwiazd.

- W czym mogę ci pomóc, Griffinie? - zapytała Alice starając się nadać głosowi romantyczne brzmienie.

- Czyżbyś się przeziębila, Smyku? Masz ochrypły głos. Może lepiej będzie, jeżeli wrócimy do domu?



- Czuję się doskonale - odrzekła krótko.

Griffin stał z rękami założonymi na plecach i patrzył na księżyc.

- Opowiedz mi o niej - powiedział wreszcie. - To znaczy o niej i Dunsmorze. Przecież ona nie może go kochać.

Górnolotne nadzieje Alice spadły z wielkim hukiem na ziemię i zmieniły się w pył. Opadła na kamienną ławeczkę. Ona. Nie użył nawet imienia Myry. Dla Griffina liczyła się tylko jedna kobieta. W pierwszym porywie złości Alice chciała mu powiedzieć, że Myra nie jest go godna. Że pragnie jedynie życia w luksusie i zbytkach. Brakowało jej odwagi, by popłynąć z nim do Brazylii. Ale szybko porzuciła tę myśl. Przecież w głębi serca on musi wiedzieć, jaka jest naprawdę. Wie, a jednak nadal ją kocha. Alice zrobiła to, co zawsze - powiedziała mu prawdę.

- Myślę, że ona go naprawdę kocha. Ludzie mówią, że nie jest taki zły. Podobno zna się na ustawach zbożowych i takich tam.

- Najwyraźniej trzyma bystrość swego umysłu na wodzy. Jakoś nie zauważyłem najmniejszego jej śladu.

- On się ciebie boi. - Tu Griffin się uśmiechnął. - Nigdy nie mówiłam, że jest odważny. Jest wrażliwy i to się Myrze podoba. Nie było cię przez pięć lat. Z początku mówiła tylko o tobie, pisywała setki listów. Ale gdy mijały lata i nie przychodziła od ciebie odpowiedź...

- Nie dostałem żadnego z tych listów! A odpowiadałem na wszystkie, które dostałem. Nie miałem jak komunikować się z wami, gdy przez wiele tygo-

dni pozostawałem w dżungli nad Amazonką. Myślałem, że ona o tym wie.

- Ale przez pięć lat?

- Co się stało, to się nie odstanie. Czy ona już w ogóle mnie nie kocha? Czy zapomniała, ile dla siebie znaczyliśmy? Nie mieści mi się to w głowie.

Alice wyraźnie słyszała ból w jego głosie. W świetle księżyca nawet brązowo opalona twarz wydawała się blada. Błada i bezbronna. Gdyby Alice potrafiła czarować, machnęłaby czarodziejską różdżką i sprawiła, by Myra go pokochała.

- Myślała, że nie żyjesz, Griffinie. Teraz, skoro wróciłeś, może uda ci się ją przekonać, by znowu cię pokochała - powiedziała cicho.

- Muszę! - odparł zaciskając szczęki. - A ty, Alice, musisz mi pomóc. Jesteś jej siostrą, bliższą niż ktokolwiek inny na świecie. Co mogę zrobić, by pokochała mnie, jak niegdyś?

- Ona nie lubi nic, co jest zbyt... dziwne - rzekła, lecz nie podobało się jej to słowo. Ręka Griffina odruchowo powędrowała do koleczyka. - Nie, nie to. To jest nawet zabawne. Mam wrażenie, że zapoczątkuje nową modę. Chyba słyszałam kilku młodzieńców zastanawiających się, gdzie mogą zdobyć podobny. Chodzi o to, że przeraziła się bardzo, kiedy pan Barnaby powiedział, iż widział cię schodzącego z pokładu statku, opalonego na czarno, ze szpadą u boku. Ktoś wspomniał też coś o orangutanie.

- Ignoranci. W Brazylii nie ma orangutanów. To bezbronna mała małpka. - Potrząsnął głową i uśmiechnął się ponuro. - Obawiałem się, że opalenizna przysporzy mi kłopotów. Z czasem zblednie,

ale teraz nie mam jak tego wywabić. Co mogę zrobić oprócz tego?

- Kiedyś cię kochała. Zachowuj się tak, jak niegdyś. Nie strasz jej. Nie krzycz i nie sprzeczasz się z nią. Myra lubi czuć się pewnie.

- Tak, jej delikatna natura nigdy nie mogła znieść żadnych zakłóceń. Przywiozłem z podróży piękną orchideę, śnieżnobiałą z lekko różowym środkiem. Niezwykle rzadka i piękna roślina. Chciałbym ją hodować i nazwać jej imieniem.

Alice poczuła ukłucie zazdrości.

- To się jej spodoba - rzekła. - Ona lubi takie gesty. Kwiaty i poezję... wrażliwość.

- Żaden ze mnie poeta, ale mam nadzieję, że nie jestem mniej wrażliwy niż Dunsmore.

- Orchidea wystarczy. On tak naprawdę wcale nie jest wrażliwy. Raczej nijaki.

- Będę łagodny, tak jak mi radzisz. Obawiam się, że to oznacza, iż nie mogę wyzwąć Dunsmore'a na pojedynkę. Szkoda. To byłoby najszybsze rozwiązanie.

- Nie wolno ci nawet myśleć o tym, Griffinie.

- Żartowałem, Smyku. - Zaśmiał się głośno.

- Wolałabym, żebyś mnie tak nie nazywał. Jestem już dorosła.

- Taak. Razem z Matką Naturą odwaliłyście kawał dobrej roboty. Jestem pod wrażeniem - powiedział gładko, lecz ona wiedziała, że to zwykła uprzejmość. - Czy Dunsmore pisze dla niej wiersze?

- Nie, tylko czytają je razem. Właściwie ona czyta, a on ją chwali.

- Potrafię słuchać i chwalić - odrzekł marszcząc brwi. Nie sądził, że w tak prosty sposób odzyska

narzeczoną. - Chciałbym spisać dzienniki z moich podróży po Brazylii i zadedykować je Myrze. Zrobiłem już wiele notatek i rysunków dla towarzystwa botanicznego, ale myślę, że coś bardziej ogólnego, dla szerszej publiczności, także może się sprzedać. Może mały tomik opowiadań?

- Powinno jej się to spodobać.

Kiedy nie odpowiedział, uznała, że jest już gotów mówić o innych rzeczach, dała więc upust swej ciekawości.

- Jak było w Brazylii, Griffinie? Czy widziałeś Pigmejów?

- Widziałem? Mieszkałem z nimi. Nie można sobie wyobrazić, jak tam naprawdę jest, Alice. Miałem tak niesamowite przygody, że nikt nie uwierzy nawet w połowę z nich. Przedzierałem się przez parującą w upale dżunglę. Zabiłem odyńca samą tylko szpadą.

- A zabijałeś także lwy i tygrysy?

- Ich nie ma w Brazylii... zdarzają się tapiry. Takie skrzyżowanie dzikiej świni i nosorożca. Widziałem jednego, ale bardzo szybko uciekł. W Rio jadłem kolację ze srebrnych talerzy z Dom Johnem i jego dworem, a kiedy indziej jadłem pieczonego na ognisku aligatora, samymi palcami, w towarzystwie Indian, z których żaden nie mówił ani po angielsku, ani nawet po portugalsku. Obserwowałem działanie *macumby*... Już z tego uzbiera się cała książka.

- Co to jest *macumba*?

- Rodzaj czarnej magii. Tak to chyba można nazwać. To afrykańska religia. Szukałem diamentów w kopalniach...

- I przywiozłeś do domu całą skrzynię? Ktoś tak powiedział.

- Nie. Nie miałem aż tyle szczęścia, ale przed powrotem do domu kupiłem kilka w Rio de Janeiro. Zamierzałem najpiękniejszy dać do oprawy na pierścionek dla Myry.

- To brzmi cudownie - odrzekła dziewczyna bez przekonania. - A jakie jeszcze przygody ci się zdarzyły?

- Pogryzły mnie jakieś owady i ciężko zachorowałem zaraz po wyjeździe z Rio. To się zdarzyło na pokładzie statku wiozącego mnie w górę rzeki Parana. Choroba była mordercza, a możesz się domyśleć, jaką miałem opiekę lekarską. Dosłownie już witałem się ze śmiercią. Myślałem, że nigdy więcej nie zobaczę Myry.

- Opowiedz jej o tym... ale nie mów zbyt wiele o chorobie. Powiedz tylko, że byłeś bliski śmierci i jedyne, o czym wtedy myślałeś, to o niej.

- Nie tylko o tym myślałem. Myślałem także o tym, że Monty przejmie Mersham, co się zresztą stało. Muszę pojechać do domu i się tym zająć. Mój adwokat napisze do niego o moim powrocie.

- Zamierzasz wyjechać do domu? - zapytała niecierpliwie Alice.

- Na krótko, owszem. Nie ośmielę się zostawić Myry długo sam na sam z Dunsmore'em. Dlaczego wybrała właśnie jego? Niewiele ma do zaoferowania poza tym, że jest księciem. Czy też może panie widzą w nim coś, czego ja nie widzę?

- Och, on jest... w porządku - powiedziała Alice pospiesznie szukając w księciu choć jednej cechy, która potwierdzałaby tę opinię. - Jest bardzo ważny

i troskliwy - dodała po chwili przerwy. - Jak wyleczyłeś się z tej choroby? Czy wzięłeś ze sobą chininę lub coś w tym stylu?

- Wziąłem, ale mój kufer podróżny wypadł za burtę podczas sztormu. To i tak nie miało znaczenia. Nasze lekarstwa nie działają na ich dziwaczne choroby. Pewien indiański czarownik ocalił mi życie jakimiś ziołami. Przez wiele miesięcy byłem zbyt słaby, nawet żeby chodzić.

- Gdy tylko zacząłeś chodzić, powinieneś natychmiast wrócić do domu.

- Może i tak, ale tam kwitło życie. To zdumiewające. Przywiozłem do domu całe skrzynie pełne różnych roślin. Częścią podzielę się z botanikami w Londynie, a część zawiozę do Mersham i będę je tam uprawiał.

- A kiedy pojedziesz do domu?

- To zależy, ile będę miał szczęścia w odbijaniu mojej narzeczonej Dunsmore'owi. Ale teraz odprowadzę cię już do domu, gdyż lada moment twoja mama oskarży mnie o kompromitowane córeczki. - Śmiech w jego głosie o wiele wyraźniej niż słowa powiedział jej, iż taka myśl nigdy nie przyszła mu do głowy.

Po ich powrocie nadeszła pora na kolację. Myra nie posiadała się z dumy, gdy miejsca obok niej przy stole zajęli dwaj najbardziej ponętni kawalerowie Londynu. Równo rozdzielała między nich swe łaski i ze słodkim uśmiechem zapewniwszy, że nadal jest narzeczoną obydwu, obiecała im dwa tańce tuż po kolacji. Alice w końcu nie doczekała się swojego tańca z Griffinem, ale i jej dostał się mały okruszek na pocieszenie.

Zanim odeszli, Griffin odezwał się do niej:

- Czy potrafisz *tańczyć* tego wymyślnego walca, za którym wszyscy tak tu szaleją, Sal?

- Oczywiście. Miałam pozwolenie od przełożonej pensji, by się go uczyć. Za kogo mnie uważasz?

- Nie, nie... nic takiego. Ale czy mogłabyś mnie nauczyć?

Mimo iż zachwycona, że będzie z nim sam na sam, dziewczyna zastanawiała się, dlaczego nie poprosił Myry, by go nauczyła. Kiedy spytała go o to, odrzekł:

- Obawiam się, że całkiem bym ją podeptał.

- Ale ci nie przeszkadza, że podepczesz mnie?

- Kupię ci torebkę śliwek w czekoladzie - odrzekł pokrywając uśmiechem zmieszanie.

- Nie jestem już dzieckiem, Griffin!

- Ale nauczysz mnie walca?

- Nauczę, ale tego nie da się zrobić na poczeka-  
niu. Musisz przyjść do nas do domu, a mama albo  
ktoś inny będzie grał na fortepianie.

- Ustalimy porę, gdy Dunsmore będzie chciał  
spędzić samotnie kilka chwil z moją narzeczoną -  
powiedział Griffin z ironicznym uśmiechem.

- To także jego narzeczoną. Szczęśliwa Myra ma  
dwóch narzeczonych.

- A ty, biedactwo, nie zdobyłaś ani jednego? Zo-  
stajesz w tyle, Sal.

- Miałam już propozycje!

- To dlaczego ich nie przyjęłaś?

Przygryzła wargę i nic nie odpowiedziała. Griffin  
nie był na tyle zainteresowany, by naciskać, lecz  
jadąc do domu myślał o tym przez dłuższą chwilę.  
Mała Alice wyrosła na piękną pannę i starała zacho-

wywać się jak dama. Będzie wspaniałą żoną dla jakiegoś szczęściarza. Myśląc o zmianach, jakie zaszły podczas jego nieobecności, zdał sobie nagle sprawę, jak długo nie było go w kraju. Ale przede wszystkim myślał o Myrze, która wydawała mu się teraz jeszcze bardziej pociągająca, tym bardziej że musiał o nią walczyć. Odzyska jej uczucia! Nie po to przemierzył dżungle i oceany, by taki mały idiota jak Dunsmore zrobił z niego głupca!



## Rozdział 4

Pomimo najlepszych chęci lord Griffin nie był w stanie poświęcić narzeczonej tyle uwagi, ile zamierzał. Sytuacja była beznadziejna. Zdawać się mogło, że świat nagle go odkrył i tłumnie przybył na Grosvenor Square, by złożyć mu hołd. Redakcje wszystkich większych gazet w mieście przysłały swoich reporterów, by przeprowadzili wywiady z jego lordowską mością. Wszystkie towarzystwa naukowe i męskie kluby w mieście były zainteresowane przyjęciem tak szacownego nowego członka. Wszystkie damy w mieście domagały się jego obecności na swoich przyjęciach i balach. Czegoś podobnego Londyn nie widział od czasu, gdy lord Byron opublikował swój pierwszy poemat i z dnia na dzień stał się sławny.

Jubilerzy zbili fortunę na małych

złotych kolczykach, które panowie namiętnie kupowali. Gdy pewnego deszczowego poranka Griffin wyszedł z domu w starych meksykańskich butach, szewcy w całym mieście zostali zasypani zleceniami wykonania dziwnych butów, zrobionych z miękkiej skóry, które zawijały się na wysokości kostek w przedziwne fałdy. Delikatne koronkowe chusty do tej pory z wielką dumą noszone przez wszystkie panie zostały zastąpione długimi szalami ozdobionymi ręcznie malowanymi, egzotycznymi kwiatami. Griffin przywiózł do domu kilka sztuk takiego materiału i ofiarował go wybranym gościom. To lady Sara wpadła na pomysł, by dodać frędzle i zamienić długi kawałek prostego materiału w elegancki szal. Jeżeli coś pochodziło od Griffina, od razu miało oszałamiające powodzenie. Stał się alfą i omegą mody tego sezonu w stołecznym mieście Londynie.

Książę Devonshire zauważył kiedyś, że jeżeli chodzi o znajomość mody, to sam Brummel w swoich najlepszych latach nie byłby godny zawiązać butów Griffinowi. Wiadomości o jego sławie dotarły nawet do Brighton i sam książę regent przybył do Londynu, by poznać nowego Adonisa. Jednak przed podróżą wziął nieskończenie wiele kąpieli słonecznych, by poprawić wygląd swej ziemistej cery.

Sławy Griffinowi przysporzyły także zaręczyny z panną Newbold, narzeczoną księcia Dunsmore'a, który był właściwie bardzo nieciekawą postacią. Którego z nich wybierze kapryśna panna? Korzyści wynikające z poślubienia księcia - ogromna fortuna i wiele majątków ziemskich - były powszechnie znane i nie potrzebowały wyjaśnienia. Oczywiście Dunny był głupcem, lecz poczciwe z niego chłopci-

sko. Z drugiej strony Griffin także miał szlacheckie pochodzenie, a jeżeli chodzi o posiadłości, to w ilu domach może mieszkać jedna kobieta? Poza tym Griffin był bardzo przystojny i czarujący, no i taki męski.

Całą sytuację zgrabnie podsumowała lady Jersey, mówiąc:

- Wszystko zależy od tego, czy panna Newbold będzie kierowała się sercem czy głową.

W klubie młodych dżentelmenów również szły zakłady, lecz wyraźnie większość obstawiała serce Myry. W sanktuariach starszyny przewagę zdawał się mieć Dunsmore. Panie nie zakładały się między sobą, lecz każda przyznawała, że bezzastanowienia wybrałaby Griffina.

Sama panna Newbold nie potrafiła się zdecydować. Szczerze kochała Dunsmore'a i przykro jej było, że sprawia mu tyle bólu. A jednak gdy w saloniku matki Griffin roztaczał swe czary, opowiadał historie z podróży po Ameryce Południowej i najnowsze ploteczki krążące po Londynie, dziewczyna czuła, że tylko idiotka odrzuciłaby tak wspianiałego mężczyznę.

Aura skandalu towarzysząca Griffinowi, gdyż nie był on zbyt dyskretny przy udzielaniu wywiadów, dotyczyła przede wszystkim pięknej indiańskiej księżniczki imieniem Nwani, którą ojciec ofiarował Griffinowi w nagrodę za wyjątkowo odważny czyn podczas polowania na dziki. Wszystkie gazety cytowały Griffina, który stwierdził, że odmowa równałaby się obrazie, karanej śmiercią. Co prawda księżniczka nie przybyła wraz z Griffinem do Anglii, lecz ponieważ jego lordowska mość cieszył się dobrym

zdrowiem, Myra wywnioskowała, że przyjął dar, przynajmniej czasowo.

To jednak nie przeszkadzało jej pomykać przez Hyde Park w pełnym galopie w nowym powoziku Griffina; w towarzystwie jego i małej małpki albinosa, o imieniu Królowna Śnieżka, która zawsze siedziała blisko swego pana. Przewrotne stworzonko przerażało Myrę. Śnieżka była potwornie zazdrosna o swego pana i rzucała się na każdą kobietę, która ośmieliła się podejść zbyt blisko. Usiłowała nawet ugryźć Myrę, lecz na szczęście dziewczyna nosiła rękawiczki, co zapobiegło dotkliwym ranom, które mogła jej zadać małpka ostrymi zębami.

Myra lubiła myśleć o Griffinie, lecz gdy znaleźli się razem, cały czas była zdenerwowana, co wykluczało dobrą zabawę. Co prawda przestał się ubierać zbyt ekstrawagancko, wyczuwała jednak pierwotną siłę czającą się pod tą brązową skórą i złotym kolczykiem. Nawet jego komplementy były dzikie.

- Dlaczego ten człowiek tak patrzy na ciebie? Jeżeli zaraz nie przestanie, podbiję mu oczy tak, że rodzona matka go nie pozna - powiedział któregoś dnia na Bond Street. - Nie chcę, by ktokolwiek poza mną patrzył na ciebie w ten sposób. A wszystko to twoja wina. Jesteś za piękna. - Przecież nie powinien mieć pretensji do damy za zachowanie jakiegoś nieznanego na ulicy! Nic też nie mogła poradzić na to, że jest tak piękna.

Jedynym rozsądnym rozwiązaniem byłoby przebywanie z Griffinem na osobności, lecz to nie wchodziło w rachubę. Cały czas powtarzała, jak bardzo ceni sobie prywatność, lecz można by pomyśleć, że rzuca tylko słowa na wiatr. Narzekała na tłok i nad-

miar uwagi, a jednak na spotkania wybierała Bond Street, Hyde Park, różne bale czy przyjęcia.

Poza tym Griffin mocno trwał w postanowieniu, że nauczy się tańczyć walca. Zdołał wcisnąć do swego i tak zbyt już napiętego programu zajęć dwa poranki na lekcje u Alice. Tak się jakoś zdarzyło, że oba razy wypadły właśnie wtedy, gdy Dunsmore przyszedł w odwiedziny do narzeczonej. Pani Newbold ani na jotę nie zmieniła zdania, że to książę powinien zostać jej zięciem. Była zbyt zajęta, by tracić czas na przygrywanie młodszej córce na fortepianie, lecz ponieważ to odciągało uwagę Griffina od Myry, chętnie poszła na ustępstwo i zatrudniła do tego celu przyjaciółkę. To miały być prywatne lekcje - tylko ich dwoje na parkiecie i pani Chambers jako przygrywająca na fortepianie przyzwoitka.

- To naprawdę bardzo proste, jeżeli już złapiesz dryg - pocieszała go Alice. - Licz do trzech. Prawa noga do przodu, lewa noga do przodu, prawa noga dołącza do lewej. - Jednak gdy spróbowali, udało się im tylko wpaść na siebie. - Powinieneś tańczyć do tyłu.

- Dobry Boże! To jest i tak wystarczająco trudne, gdy się tańczy do przodu.

Z punktu widzenia Alice nie ułatwiało sprawy także to, że Griffin trzymał ją mocno w objęciach. Nie znając wykwintnych zasad tańczenia walca, przyciskał ją ze wszystkich sił do swej szerokiej piersi, tak że ich ciała stykały się od ramion aż do kolan. Nie spieszyło się jej zbyt, by uświadamić go co do odpowiedniego dystansu. Kiedy wreszcie chwycił, o co chodzi, odprężył się i nawet zaczęło mu się to podobać.

Pochylił się ku niej, a oczy zaświeciły mu przekor-  
nym blaskiem.

- Jeszcze trochę i polubię to. Czy nie uważasz, że społeczeństwo siedzi na bombie z zapalonym lontem? Nic podobnie niestosownego nie było dozwolone, gdy opuszczałem Anglię.

Przyzwoitka chrząknęła znacząco i Alice rzekła spiesznie:

- Trzymasz mnie zbyt mocno. Nasze ciała nie powinny się stykać. Nauczyciele mówili mi, że pomiędzy tancerzami powinny być dwa cale odstepu.

- Wiedziałem, że będzie tu jakiś haczyk. - Griffin zaśmiał się. - Gdyby mieli oczy otwarte, zobaczyliby coś więcej niż tylko powietrze między parą tańczącą w ten sposób. Założę się, że ten taniec przywlekli do nas Francuzi.

Ponieważ Griffin najwyraźniej nie miał zamiaru wypuszczać jej z ramion, dziewczyna odsunęła się o krok.

- Właściwie walc jest tańcem austriackim.

- To mnie dziwi. Niemcy bardzo poważnie traktują muzykę. O, przepraszam - dodał, gdyż w tej chwili nastąpił jej na palce.

- Może nie powinieneś tak dużo mówić, a zacząć liczyć - zasugerowała cierpko.

Ale to nie leżało w naturze tej gadającej katarynki.

- Chyba dojdę do porozumienia z Myrą.

- Bardzo podobał się jej ten szal z portugalskich koronek, który jej podarowałeś. Ale na drugi raz, gdy zabierzesz ją na przejażdżkę, powinieneś zostawić Królową Śnieżkę w domu.

- Szkoda. To Królowa Śnieżka rzuciła ją w moje

ramiona w parku. Przechadzaliśmy się, a ona usiłowała wyrwać dłoń Myry z mojej. Krzyknęła... znaczy Myra, i rzuciła się w moje ramiona, bym ją ratował. Pocałowałem ją.

- W parku? W biały dzień? - Alice była tak zaskoczona, że straciła na chwilę równowagę i nadepnęła mu na palce.

- Tylko jeden mały pocałunek. Nie miała nic przeciwko temu. Przepraszam.

- Nie, to była moja wina. Więc pozwoliła ci się pocałować? - To już było bardzo niedobrze. Myra dbała o pozory aż do przesady i jeżeli dała mu się pocałować, to znaczy, że zdecydowała się na przyjęcie jego oświadczyn.

- Tak. A dziś wieczorem postanowiłem wytoczyć przeciwko niej cięższą artylerię.

- Co ma być dziś wieczorem? Idziemy wszyscy do teatru. Och, Griffinie, chyba nie zamierzasz robić z siebie głupca i deklamować jej wierszy wprost ze sceny? Wcale nie jestem przekonana, czyby się jej to spodobało. To takie wulgarne... choć muszę przyznać, że też i trochę romantyczne.

- Nie bądź gąską, Alice. Oczywiście, że nie zamierzam jej publicznie ośmieszyć. Nieee... mam całkiem inną niespodziankę.

- Powiedz. Obiecuję, że nikomu nie powtórzę.

- Przecież nie wiesz, co to dyskrecja - powiedział bezmyślnie.

Alice udała, że nie słyszy. Czyż nie chowała największej tajemnicy na dnie serca? Griffin nawet nie podejrzewał, jak szaleńczo jest w nim zakochana. Traktował ją jak przyjaciela, a ona nie zdradziła nawet mrugnięciem, że serce jej pęka.

- Nic nie powiem. Obiecuję.  
- No dobrze. Ale pamiętaj, że obiecałaś. Wcale nie pójdziemy do teatru. Zostałem zaproszony na inne przyjęcie i zamierzam zabrać ze sobą Myrę. Dunsmore'a nie zapraszamy - dodał i roześmiał się wesoło.

- W takim razie ona nie pójdzie.

- Myślę, że jednak pójdzie. To jest w pewnym sensie lepsze niż przedstawienie. Widzisz, książe Walii zaprosił mnie do Carlton House. Wydaje małe przyjęcie specjalnie na moją cześć i tylko sama śmietanka towarzyska tam będzie. A tak przy okazji, również ty i wasza matka jesteście zaproszone.

- Naprawdę? - wykrzyknęła, a oczy się jej rozszerzyły. - Och, Griffinie, nigdy jeszcze tam nie byłam! Myra na pewno będzie zachwycona! Nic jej nie powiedziałaś?

- Nie. Chcę jej zrobić niespodziankę. Będę udawał, że jedziemy do teatru, potem zmienię kurs i zawiozę ją prosto na miejsce. Mam wrażenie, że powinienem zamówić powóz ze stangretem na taką okazję.

- Jedź, czym chcesz, ale uprzedź Myrę. Będzie chciała ubrać się szczególnie pięknie.

- Myra zawsze ubiera się jak najlepiej. Chcę jej zrobić niespodziankę. Nie zepsuj tego, Smyku!

- Doprawdy uważam, że...

- Obiecałaś.

Walc się skończył, a ponieważ minęła już bita godzina, odkąd zaczęli, podziękowali pani Chambers i zaprowadzili ją do saloniku matki na herbatę. Potem wrócili do pokoju muzycznego, by poukładać nuty.



- Uważam, że nic jej nie mówiąc popełniasz błąd  
- powiedziała Alice.

Ale Griffin nie należał do ludzi, których dręczą wątpliwości.

- Nie popełniam błędu. Znam Myrę równie dobrze, jak ty. Możesz dochować jeszcze jednego sekretu?

- Tak.

Z kieszeni marynarki Griffin wyjął małe pudełeczko. Otworzył wieczko i oczom dziewczyny ukazał się olbrzymi okrągły brylant oprawny w złoto. Słońce załamało się w szlifie i cały pokój wypełnił się malutkimi kolorowymi tęczkami. Czerwień i purpura, zieleń i fiolet lśniły w promieniach słońca.

- Jest przepiękny, Griffinie. I taki duży!

- Przymierz go. Chciałbym zobaczyć, jak wygląda na dłoni - rzekł i unióśł jej rękę, by włożyć pierścienek na palec.

Gdy ich dłonie zetknęły się, Alice zagryzła wargi, by nie jęknąć. Poczowała łzy napływające jej do oczu, gdy zdała sobie sprawę z symboliki tego gestu. Gdybyż naprawdę był przeznaczony dla niej!

- Uważasz, że się jej spodoba? - zapytał obracając dłoń dziewczyny tak, że słońce znowu zabłysło w klejnocie.

Dłoń trzymająca jej rękę była ciepła i mocna. Alice poczuła nagły i przeraźliwy ból w sercu.

- Jakże miałby się jej nie spodobać? Nigdy w życiu nie widziałam nic równie pięknego. - Westchnęła.

- Śliczny, nieprawdaż? Kamień bez skazy. Mówią na nie błękitny diament, choć tak naprawdę wcale nie jest błękitny. Waży aż dziesięć karatów. Widzia-

łem ten pierścionek, który dał jej Dunsmore. Ma najwyżej pięć, no i oprawa paskudna.

- Podobno należał do jego babki. - Alice niechętnie ściągnęła pierścionek z palca i oddała Griffinowi. - Czy przypadkiem nie posuwasz się zbyt szybko? Właściwie Myra nie powiedziała jeszcze nic, co by sugerowało, że się zdecydowała.

- Pozwoliła mi się pocałować. Do diabła, miała cały tydzień! Jak długo zamierza jeszcze wodzić nas za nos? Nie wiem jak Dunsmore, ale ja zaczynam mieć tego dość.

To była pierwsza rysa na pancerzu jego miłości i Alice poczuła wkradającą się do jej serca iskierkę nadziei. Ale przecież sama nie może powiększać tej rysy.

- To nie jest dla niej takie łatwe. Ośmielę się zauważyć, że z pewnością nie chce ranić Dunsmore. On jest taki...

- Tak, wiem. Jest bardzo wrażliwy. - Griffin zmarszczył brwi starając się zrozumieć tok myślenia Myry. Potem dodał: - Tydzień powinien wystarczyć.

- A co zrobisz, jeżeli ci odmówi?

- Pojadę do Mersham, co powinienem zrobić już tydzień temu. Dostałem list od Monty'ego.

- I co napisał? - zapytała dziewczyna. - Domyślałam się, że był bardzo zdenerwowany. Biedny Monty. Współczuję mu. Stracił wszystko, na co liczył, że będzie należało do niego.

- Podejrzewam, że był załamany, ale nigdy bym się tego nie domyślił z listu, który mi przysłał. Gratulowałam mi i cieszył się z mojego szczęśliwego powrotu. Zaczynam się zastanawiać, czy też przypadkiem nie zapuścił posiadłości.

- Och, nie. Jest wspaniałym zarządcą. Lepszym niż... to *znaczy*, posiadłość nigdy nie była w lepszym stanie.

Uniósł brwi.

- Czyżbym wyczuwał niechęć, Smyku? Czyżbyś nie pochwałała moich wędrówek?

- Jeżeli ktoś posiada tak piękny majątek jak Mer-sham, to powinien siedzieć w domu i się o niego troszczyć.

- Obawiam się, że masz rację. Obiecałem Myrze, że się ustatkuję i już nigdy nie pojedę do Ameryki Południowej. - W jego głosie słychać było ledwo zauważalną pretensję.

Alice poczuła, że powinna jakoś go pocieszyć, więc ujęła jego dłoń.

- Tak czy inaczej, przeżyłeś wspaniałą przygodę. To więcej, niż może powiedzieć o sobie większość ludzi. Jedyną niecodzienną rzeczą, jaka mi się przytrafiła, był złamany obojczyk po upadku z konia. - Nagle zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła, i cofnęła rękę.

- Jesteś młoda, Sal. Jeszcze nadejdzie twoja pora na przygody. Moja już minęła. - Spojrzała na niego nie rozumiejąc. - Ja naprawdę chcę się ustatkować. Z Myrą. To będzie dla mnie wystarczająca przygoda. - Przez chwilę oboje stali rozmyślając nad jego słowami, każde w swój sposób. W końcu Griffin powiedział: - Lepiej już pójdę. Dziś po południu ma mnie odwiedzić kilku dżentelmenów. Przyjadę po was o ósmej. Czy możesz dopilnować, by mama i Myra były gotowe? Nikt się nie spóźnia do Carlton House.

- Oczywiście, że nie. Ale nie oczekuj, że książę będzie punktualnie. Co mamy włożyć?

- Najlepsze suknie i klejnoty, jakie tylko posiadacie. I tak nie ma obawy, że przytłumicie blask księcia. Przy jego strojach bledną nawet fajerwerki. Ale pamiętaj, ani słowa o mojej niespodziance. - Skłonił się i dodał: - *Atea logo!*

Często wtrącał obce słówka, które bardzo podobały się Alice, nawet jeżeli nie wiedziała, co oznaczają.

Siedziała samotnie w pokoju muzycznym rozmyślając nad wizytą Griffina. Była wściekła na Myrę, że zabroniła mu podróżować. Obiecał z pewnością tylko po to, by odzyskać jej uczucia, lecz Alice nie była pewna, czy dotrzyma słowa. Nie była także pewna, czy Myra miała prawo wymagać od niego podobnego przyrzeczenia. Zbieranie niezwykłych roślin było jego pasją, podobnie jak zajmowanie się ustawami zbożowymi było pasją Dunny'ego. Gdyby go naprawdę kochała, nigdy nie postawiłaby podobnego warunku. Problem polegał na tym, że Griffin wcale nie rozumiał Myry. Była typem domatorki, której zupełnie nie pociągają uroki świata.

Zdawało się, że Dunsmore o wiele lepiej do niej pasuje. Oj, szkoda, że Griffin nie odłożył swego powrotu do kraju jeszcze o miesiąc. Byłoby już po wszystkim.

No i ten ostatni wybryk. Ta cała „niespodzianka” była chybionym pomysłem. Myra nie lubiła niespodzianek. Nigdy nie wkładała do teatru swej najlepszej sukni w obawie, by się zbyt nie pogniotła. Skończy się na tym, że pojedzie do Carlton House w zwyczajnej sukni i wścieknie się na Griffina. Może pierścioneł z brylantem nieco poprawi jej humor. Alice raz jeszcze przypomniała sobie chwilę, gdy Griffin włożył go na jej palec.

Potem poszła do swojego pokoju i wyciągnęła z szafy najlepszą suknię. Dziś wieczorem wszystko się rozstrzygnie. Myra albo przyjmie pierścionek od Griffina i da kosza Dunsmore'owi, albo odmówi przyjęcia klejnotu i tym samym da kosza Griffinowi. Alice siedziała jak na szpilkach, nie mogąc doczekać się rozwiązania.

Jeżeli Myra da mu kosza, Griffin powróci do Mersham, a ona już wkrótce powróci do Newbold Hall, czyli do sąsiedniego domu. Griffin będzie potrzebował kogoś, kto by go pocieszył, a ona będzie na miejscu...

## Rozdział 5

Chyba nie zamierzasz włożyć tej sukni! - wykrzyknęła Alice, gdy Myra zeszła na kolację w jednej ze swych mniej eleganckich kreacji. Była to jeszcze jedna jasnoniebieska suknia, pasująca kolorem do jej oczu.

- Jest wygodna - odparła Myra. - Narzucę na nią ten szal, który dostałam od Griffina.

- Ale dlaczego włożyłaś perły? - zapytała Alice myśląc, że może naszyjnik z brylantami dodałby kreacji szyku.

- Wielkie nieba, Alice, przecież idziemy tylko do teatru, a zachowujesz się tak, jakbyśmy wybierali się co najmniej do Carlton House.

Dziewczyna zdusiła odpowiedź cisnącą się jej na wargi.

Kiedy przyjechał Griffin, nie uważał, by strojowi ukochanej czegokolwiek brakowało.

- Wyglądasz uroczo - powiedział, kłaniając się nisko i uśmiechając się czarująco do pozostałych dwóch dam.

- Z Dunsmore'em spotkamy się w teatrze - rzekła dziewczyna. - Bardzo to uprzejmie z jego strony, że użył nam swojej łoży. Sam z kuzynem usiądzie z boku.

To wyjście do teatru było jej pomysłem. Była przekonana, że o wiele łatwiej będzie mogła się zdecydować, gdy obaj narzeczeni będą razem z nią przez cały wieczór, ramię przy ramieniu. Zazwyczaj umawiała się z nimi po kolei, lecz pomimo protestów Dunsmore'a szybko postawiła na swoim. Griffin z kolei zdawał się bardzo lubić towarzystwo Dunny'ego i przebywał w tych samych miejscach co książę, pastwiąc się nad nim niemiłosiernie.

Nikt niczego nie podejrzewał, kiedy powóz Griffina przemknął obok Piccadilly, gdyż zakręt w lewo na Pall Mail znajdował się jeszcze na drodze do teatru. Przed Carlton House woźnica musiał zwolnić, gdyż przed rzędem jońskich kolumn stało wiele powozów czekających na pozwolenie wjazdu.

- Mam nadzieję, że się nie spóźnimy - powiedziała Myra.

- O ile wiem, przyjęcie nie zacznie się bez nas - odrzekł Griffin.

- Nie bądź niemądry. - Myra zaśmiała się. - Przecież nie będą na nas czekać z podniesieniem kurtyny.

Kiedy woźnica poprowadził powóz drogą dokoła podjazdu Carlton House, pani Newbold wydała z siebie przeraźliwy okrzyk:

- Doprawdy, Griffinie.' Tym razem posunąłeś się za daleko! Nie wolno ot tak sobie jeździć po prywatnej posiadłości księcia, chociaż bardzo chciałabym obejrzeć ogrody. Skąd możesz wiedzieć, że właśnie teraz wybrał się na spacer? Poza tym on bardzo nie lubi, by mu się przyglądano! Trudno się dziwić, roztył się do rozmiarów małego słonia.

- Poproszę księcia, by oprowadził panie po ogrodach - odparł spokojnie Griffin.

- To okropne! - pisnęła Myra. - Zamknij nas w Tower! Proszę, rozkaż woźnicy, by natychmiast zawrócił. Poza tym spóźnimy się do teatru.

- Nie jedziemy do teatru - rzekł Griffin tonem człowieka zdradzającego ogromną tajemnicę. - Jesteśmy zaproszeni na przyjęcie do Carlton House.

- Co też ty mówisz! - Myra ledwo mogła złapać powietrze. - Nie możemy pojechać do Carlton House! Nie wzięłam nawet mojego naszyjnika z brylantami!

- Jesteś brylantem pierwszej wody. Nie potrzebujesz żadnej innej ozdoby.

- Przecież mam na sobie błękitną suknię - powiedziała Myra, a jej głos podniósł się do przeraźliwego pisku.

- Zauważyłem. Jest czarująca.

Pani Newbold, choć nie miała nic przeciwko spędzeniu wieczora w rezydencji księcia, narzekała, że nie miała czasu się przygotować. Że powinna zostać uprzedzona.

- Mogłeś nam wcześniej powiedzieć, Griffinie. Ułożyłabym sobie włosy. Przecież nikt nigdy nie stroi się przesadnie do teatru. Nie mam pojęcia, co księżę sobie o nas pomyśli!



- A nie mówiłam! - powiedziała Alice patrząc ze złością na Griffina.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że wiedziałas o wszystkim i nie powiedziałaś nam ani słowa? Na miłość boską, wychowałam węża na własnej piersi.

Ale Myra wyczuła jeszcze jeden słaby punkt planu.

- A co z Dunsmore'em? Czy nie będzie się martwił, co się z nami stało?

- Posłałam mu wiadomość. Właśnie w tej chwili powinna być mu dostarczana - odrzekł Griffin, zadowolony, że jego niespodzianka została tak chłodno przyjęta. Po następnym pytaniu Myry zawód bardzo szybko zamienił się w złość. Czyż nie było sposobu, by ją zadowolić?

- Czy Dunny przyłączy się do nas?

- Nie. Nie został zaproszony - odrzekł krótko.

- W takim razie wyjdziemy wcześniej i spotkamy się z nim po przedstawieniu - odparła Myra, by odpłacić mu za ostry ton.

- Nie bądź taką gąską! - zawołała jej matka. - Nie możemy opuścić przyjęcia, dopóki nie zrobi tego książe. - Wyglądając przez okienko powozu zobaczyła majaczące zarysy Carlton House. - Ależ to obskurnie wygląda! Ściany są całe w brudzie i kurzu. Czy nie mogliby wyczyścić ich od czasu do czasu?

Jednak na widok lokajów z pochodniami i służących w granatowych liberiach lamowanych złotem natychmiast poprawił się jej humor. Bez wątpienia w środku będzie wyglądało o wiele lepiej.

I w rzeczy samej tak było. Jeżeli chodzi o złoćenia i szamerowania, wewnątrz było zdobione

w iście wersalskim stylu. A gdy sam księżę, oszalał-  
miający w białym jedwabnym stroju, brzęczący me-  
dalami i pachnący najlepszymi pachnidłami pochy-  
lił się nad jej dłonią, resztki irytacji z niej opadły.  
Księżę był istotnie tak gruby, jak ludzie mówili, lecz  
była to tusza królewska w każdym calu. Nawet  
skrzywienie jego gorsetu miało w sobie coś kró-  
lewskiego.

- Pani Newbold - powiedział na powitanie. - A to  
są zapewne pani urocze córki, o których tyle się sły-  
szy.

Myra i Alice dygnęły sztywno, po czym zapłoniły  
się po uszy, gdy jego wysokość określił ich urodę  
jako nieporównywalną. Był to komplement, który  
słyszała od niego każda kobieta, zbyt młoda, by  
zainteresować jego zblazowane gusta.

Bardzo szybko wszyscy się przekonali, co tak  
naprawdę interesuje jego wysokość. Księżę złapał  
Griffina za łokieć i oprowadził po sali niczym trofe-  
um wojenne, po czym uciał sobie z nim prywatną  
rozmowę.

- A jeżeli chodzi o tę księżniczkę, Nwani... Krót-  
ko to trwało. Czy to prawda, że w Brazylii kobiety  
chodzą nagie do pasa?

Odejście księcia umożliwiło pani Newbold do-  
kładne obejrzenie zbytków kryjących się za okopco-  
nymi murami Carlton House.

Wśród znajomych księcia wiadomo było po-  
wszechnie, że jego wysokość sobie przypisuje zwy-  
cięstwo pod Waterloo. Pod koniec wieczoru do  
swych zasług księżę dodał także odkrycie Brazylii.  
Wypytywał Griffina o jego przygody i namawiał do  
pisania pamiętników.

- Będziemy dumni z zadedykowania ich naszej osobie - rzekł książę z ukłonem.

Ale panie nie zostały całkowicie porzucone. Książę przekazał je pieczy swej aktualnej kochanki, księżnej de Lieven - żony rosyjskiego ambasadora. Księżna namówiła pana DeSouzê, ambasadora Portugalii i najbrzydszego mężczyznę na świecie, do zabawiania pani Newbold pikantnymi historyjkami z wyższych sfer. Prowincjusze tak lubią być szokowani! Młodsze dziewczęta zaprowadzono do sali balowej i natychmiast znaleziono im partnerów. Do jedenastej trwały tańce, po czym podano kolację. Nie było ani zupy z żółwia, ani przepiórek, ani nawet kapłonów. Goście musieli zadowolić się zimnymi kotletami i kremem owocowym. Najwyraźniej książę był znowu na diecie. O wpół do dwunastej udał się na spoczynek, a goście wedle gustu mogli albo zostać jeszcze trochę, albo udać się do domów.

Griffin zaproponował, by udali się do domu. Zamierzał zakończyć ten wieczór przyjęciem w hotelu Pulteny. Chciał w iście królewskim splendorze, przy szampanie, ofiarować Myrze pierścionek z brylantem i raz na zawsze zyskać jej względy. Dziewczyna miała nadzieję, że spotkają tam Dunsmore'a, więc zgodziła się pojechać bez zbytnich protestów. Bardzo chciała wystraszyć księcia opowieścią o wspólniejszej niespodziance, którą zgotował jej Griffin.

Już zdążyła mu wybaczyć. Książę określił ją jako nieporównywalnie piękną, a wszyscy obecni dżentelmeni zachwycali się jej suknią. Właściwie musiała przyznać, że poza księciem była najlepiej ubraną osobą na przyjęciu. Księżna de Lieven miała na

sobie ohydny buraczkowy turban bez ani jednego piórka.

Alice oczywiście pierwsza narzuciła na siebie płaszcz i wyszła na dwór dołączyć do Griffina, który czekał na panie uśmiechając się zwycięsko.

- No i co? Czyż nie miałem racji, Smyku?

- O wiele bardziej by się jej podobało, gdybyś ją uprzedził.

- Może, ale mnie by się tak nie podobało. Zaraz wymusiłaby na mnie zaproszenie Dunsmore'a. Ale przecież ty wiedziałaś o wszystkim. Dlaczego nie jesteś obsypana brylantami?

- To moja najlepsza suknia! Ma świecidełka i wszystko! - Wskazała na błyszczące kamyczki u dołu sukni. - Nie mam żadnych brylantów - dodała zraniona. Nie podobała mu się jej suknia.

- Przepraszam, Sal. Wyglądasz bardzo ładnie - pochwalił ją zawstydzony.

- Książę powiedział, że jestem nieporównywalnie piękna. To samo powiedział Myrze. Ośmielę się zauważyć, że powtarza to każdej dziewczynie. O czym rozmawiałeś z nim przez cały wieczór?

- Opowiadałem mu o moich przygodach w Brazylii - odrzekł z łobuzerskim uśmiechem. - Właściwie zamierzam napisać o tym książkę.

- Radzę ci przemilczeć historię o księżniczce Nwani. Nie podobała się Myrze.

- Zabawne. Księżciu podobała się najbardziej ze wszystkiego.

- Czy ty naprawdę... no, wiesz... poślubiłeś ją? - zapytała nieśmiało.

- Nie poślubiłem jej - odrzekł, uśmiechając się przewrotnie.

- Ale przecież... mówiłeś, że odmówienie byłoby śmiertelną obrazą dla jej ojca.

- Będziesz musiała zapytać księcia... albo pocze-kać trochę i kupić moją książkę - dodał spoglądając z uśmiechem na rumieniec, który wypłynął jej na policzki. Za dawnych czasów Sal nie zarumieniłaby się; ale z drugiej strony dawna Sal nie miała pojęcia ó tak przewrotnych sprawach jak seks. Poczłł nagle ukłucie nostalgii, że nawet ona się zmieniła.

- Jesteś okropny.

- Nie bądź dzieckiem, Sal. Oczywiście, że jej nie poślubiłem. Chyba że włożenie nam na głowy wień-ców z winorośli uchodzi za ceremonię zaślubin u Indian, w co wątpię. W każdym razie zapewniam cię, że nie zostało to skonsumowane. Zadowolona?

Tak wiele zmieniło się przez te pięć lat. Tak wiele stracił. Nawet Myra się zmieniła, choć nie potrafił dokładnie powiedzieć, w jaki sposób. Nadal była piękna; właściwie piękniejsza niż kiedykolwiek. Wydorosłała, z łagodnej dziewczyny stając się łagodną kobietą, lecz nie była już tak uległa jak niegdyś. Już nie poddawała się każdej jego zachciance, jak pięć lat temu. Nie było jej łatwo odrzu-cić Dunsmore'a. Rozumiał skrupuły, lecz miał już dość czekania. Chciał, by ślub odbył się jak naj-szybciej.

- Wyglądasz na smutnego, Griffinie - powiedzia-ła cicho Alice.

- Wcale nie jestem smutny. Tylko... w Portugalii mówią o tym *saudades*.

- Co to znaczy?

- Nie można tego dosłownie przetłumaczyć na an-gielski.

- Wszystko można przetłumaczyć na angielski - odrzekła z uporem.

- *Bruxa*.

- Domyślam się, że to jakaś zniewaga.

- To w każdym razie można przetłumaczyć. *Bruxa* znaczy wiedźma. Natomiast żeby przetłumaczyć *saudades*, trzeba by napisać całą książkę. To taki rodzaj nostalgii, tęsknoty za tym, co już minęło. Takie przyjemne poczucie straty. Nie wiem, jak to opisać.

W tej chwili nadeszły pani Newbold i Myra, więc Griffin pomógł im usadowić się w powozie. Krótką jazdę do hotelu wypełniła ich podniecona rozmowa.

W hotelu nie zastali Dunsmore'a, jak Myra miała nadzieję, ale spotkali wystarczająco dużo znajomych, by uznała wieczór za satysfakcjonujący. Plotki o przyjęciu u księcia wyprzedziły ich, więc gdy weszli do hotelu, cała sala szalała z podniecenia.

Lady Sara podbiegła do nich i zasypała pytaniami.

- Czy to prawda, że byłeś w Carlton House, Griffinie? - domagała się gwałtownie odpowiedzi. - Opowiedz mi o tym. Chcę usłyszeć wszystkie szczegóły. Co on powiedział?

Myra zarumieniła się i odrzekła nieśmiało:

- Powiedział, że jestem nieporównywalna. Kochany głuptas, ja w tej starej niebieskiej sukni! Griffin zachował się wprost okropnie. Udawał, że jedziemy do teatru, a gdy tylko odwróciłyśmy uwagę, zawiózł nas do Carlton House.

- A co powiedział o twoich przygodach, Griffinie? - zapytała lady Sara, gdyż to on najbardziej ją interesował.

- Porwał mi Griffina na cały wieczór - poskarżyła się Myra. - Ale księżna de Lieven postarała się o partnerów dla mnie. Przez cały wieczór towarzyszyli mi lord Beresford i sir Humphrey Dodge.

- Dunsmore'a tam nie było? - zapytała pospiesznie lady Sara. Nie było jej zbyt w smak zbierać ochłapy ze stołu Myry.

- Coś mi się zdaje... ale obiecuję, że nikomu nie powtórzysz... że Griffin zrobił biednemu Dunny'emu paskudny kawał - rzekła Myra. - Wysłał go do teatru całkiem samego.

- To nieładnie, Griffinie - rzekła lady Sara.

- Uważam, że to było paskudne posunięcie - przyłączyła się Alice patrząc na Griffina oskarżycielskim spojrzeniem.

- Zgadza się - powiedział ów dżentelmen kłaniając się nisko. - Ale wszystko jest dozwolone w miłości i na wojnie, drogie panie. Jeżeli Dunsmore będzie chciał wyzwać mnie na pojedynek, nie odmówię mu. Jak gwardia jego królewskiej mości, raczej umrę, niż się poddam. - Mówiąc te słowa, spojrzął uważnie na Myrę.

Dziewczyna uśmiechnęła się z satysfakcją i paplała nadal bardzo zadowolona z siebie, podczas gdy pani Newbold obserwowała tłum. Griffin potrafił zwulgaryzować nawet wizytę w Carlton House. Szczególnie nie podobały się jej wzmianki o pojedynku i to ostre spojrzenie w oczach lady Sary. Mogłaby zamienić biednego Dunny'ego w popiół. Albo nawet Griffina, jeżeli już o to chodzi. Ale z drugiej strony była już z niej prawdziwa stara panna. Gdy Myra wchodziła w świat pięć lat temu, Sara bywała już od dawna w towarzystwie.

Przechwałki Griffina nie podobały się także Alice. Cały ten nadmiar względów uderzał Myrze do głowy. Czyż Griffin nie widział, jaka jest próżna?

- Napijmy się szampana i chodźmy do domu - powiedziała pospiesznie. - Od tego gorąca i blasku w Carlton House rozboleła mnie głowa.

- Amen - poparł ją Griffin i skinął na kelnera.

W ciągu ich pobytu w hotelu nie zaszło już nic godnego uwagi. Ciągły strumień znajomych napływał do nich i był informowany, że kochany książę twierdził, że Myra jest nieporównywalnie piękna. Alice nie zwracała sobie głowy, by tłumaczyć wszystkim, że ona także była nieporównywalnie piękna dla jego wysokości. Czy to rzeczywiście taki komplement, wzięwszy pod uwagę fakt, iż szczytem piękności dla księcia była gruba i starzejąca się lady Hertford?

Lord Griffin nadal nie zwracał uwagi na próżność Myty. Wystarczyło mu, że przez cały wieczór uśmiechała się do niego. Był pewien, że podstęp się uda. Da jej pierścionek, gdy dojadą do domu. To będzie wymagało odrobiny prywatności, więc poprosił na słówko Alice.

- Zamierzam kuć żelazo, póki gorące - szepnął w jej stronę, gdy Myra była zajęta którymś z kolejnych znajomych. - Czy mogłabyś wyciągnąć mamę z salonu na chwilę? Zdaje mi się, że bardzo niechętnie patrzy na moje sam na sam z Myrą. Dziwne, tym bardziej że jesteśmy przecież zaręczeni.

- Powiem, że boli mnie głowa, i zawołam ją na górę. Nie mogę jednak obiecać, że zostanie ze mną zbyt długo. Będziesz musiał działać szybko.

- Zawsze tak robię. Dzięki, Smyku - rzekł i delikatnie dotknął jej policzka.



Niecierpliwie targnęła głową.

- Prosiłam, byś mnie tak nie nazywał. Zapomniaś, że wedle słów księcia, ja także jestem nieporównywalnie piękna.

Jej oczy lśniły od powstrzymywanych łez. Mała główka była przekrzywiona, co nagle dodało jej powagi. Griffin przyglądał się jej przez chwilę, po czym powiedział:

- I miał zupełną rację. Pod moją nieobecność wyrosłaś na piękną dziewczynę. Od tej pory jesteś panną Alice. Nie będę cię już więcej dręczył starymi przezwiskami.

Alice uśmiechnęła się niepewnie i rzekła:

- Nie mam nic przeciwko temu, że nazywasz mnie Sal. Chodzi o to, że „Smyk” jest takie poniżające. Mam prawie metr siedemdziesiąt wzrostu i jestem wyższa nawet od Myry.

- Tak. Zauważyłem, że sięgasz mi już do brody - odparł rozbawiony tą delikatną kokieterią ze strony małej Sal.

W końcu opuścili hotel Pulteny i pojechali do domu, a pani Newbold była w tak dobrym nastroju, że zaprosiła Griffina do środka.

- Napijemy się herbaty, by uspokoić nasze biedne żołądki po tak niesamowitym wieczorze - powiedziała.

Alice uchwyciła spojrzenie Griffina i szybko rzekła:

- Pozwolicie, że was opuszczę. Chyba się położę. Źle się czuję, mam.

- Ależ oczywiście, kochanie. Nie będziemy tu siedzieć zbyt długo.

Kiedy wychylając się przez balustradę schodów

Alice zobaczyła, że służąca wnosi do pokoju tacę z herbatą, pobiegła do swej sypialni i zawołała pokojówkę matki.

- Czy możesz poprosić mamę, by przyszła tu do mnie na chwilę? - zapytała trzymając się za głowę.  
- Czuję się tak okropnie, że może trzeba będzie wezwać doktora.

- Litości, panienko. Jest panienka strasznie bla-  
dziutka. Proszę się położyć, a ja zawołam mamę  
panienki.

Bardzo szybko wiadomość dotarła na dół. Myra rzuciła matce przerażone spojrzenie. Nie mogła przecież zostać sama z tym dzikusiem.

- To potrwa tylko chwilę - zapewniła ją pani Newbold i szybko poszła na górę.

- Wreszcie jesteśmy sami - rzekł Griffin z uśmiechem, na którego widok dziewczynę ogarnęły dreszcze.

## Rozdział 6

Griffin wstał z miejsca i usiadł na kanapie obok Myry. Ujął jej dłoń i uniósł ją do ust.

- Myro, kochanie, minął już tydzień... - powiedział uśmiechając się do niej z nadzieją.

Rzęsy dziewczyny zatrzepotały. Była bardzo ciekawa, czy zwyczaje Griffina zmieniły się od czasu ich rozstania i czy nadal jest tak bezpośredni jak niegdyś. Ale bardziej niż ciekawa była przerażona.

- Wiem, Griffinie - odrzekła. - Naprawdę bardzo się starałam wybrać między wami, ale...

Jego ogromne, błyszczące oczy pochłaniały ją, a gdy przemówił, w głosie czaiła się delikatna insynuacja.

- Pozwól, że ci w takim razie pomogę.

Bez dalszych wyjaśnień przyciągnął

ją do siebie i pocałował. Serce dziewczyny zaczęło walić jak oszalałe, a myśli nagle zgubiły swój tor. Przyzwyczajona do nieśmiałych uścisków Dunsmore'a, nie wiedziała, jak zareagować na taką zniewagę. Odepchnęła go od siebie.

- No i jak? - zapytał.

- No, cóż... ja... To doprawdy bardzo trudne, Griffinie, ale wydaje mi się, że ciebie kocham odrobinę bardziej - powiedziała nie mogąc złapać tchu.

- W każdym razie, nigdy nie czułam niczego podobnego z Dunsmore'em.

Nie powiedziała jednak, czy podobało się jej „coś podobnego”. Galopujący puls i zamęt w głowie były przyjemne, ale tylko przez krótką chwilę. Myra nie była pewna, czy chciałyby przeżywać podobne sensacje przez całe życie.

Griffin, przekonany, że zwycięstwo chyli się już na jego stronę, wyjął z kieszonki pierścionek i wsunął go na palec dziewczyny. W towarzystwie Griffina Myra zawsze zdejmowała zaręczynowy pierścionek, który dał jej Dunsmore. Teraz miała wrażenie, że pierścionek z brylantem ciąży jej na palcu, a zimny blask przytłacza szczupłą dłoń.

- Jest ogromny - powiedziała bez cienia entuzjazmu i szybko ściągnęła go z palca.

- To symbol mojej ogromnej miłości do ciebie - odrzekł, ponownie wsuwając go na jej dłoń.

Znowu go zdjęła i oddała mu.

- Zatrzymaj go do czasu, aż się zdecyduję.

- Jak powiedziałem, miałaś już cały tydzień, Myro. Przecież znamy się nieomal od kołyski, a i Dunsmore'a znasz dłużej niż tydzień, nieprawdaż? Nadszedł czas, byś się zdecydowała na któregoś z nas, moja

droga. Nie możesz w nieskończoność wodzić za nos dwóch dorosłych mężczyzn. Dunsmore albo ja. Musisz wybrać. Zaraz.

Myśli Myry powędrowały do przyjęcia w Carlton House i do zamieszania, jakie tam spowodowała jego niezwykła uroda. Zdawała sobie sprawę, że ta opalona twarz i ciemne oczy są o wiele bardziej urodziwe niż nijakie i blade oblicze Dunsmore'a. Przestała nawet zauważać ten śmieszny kolczyk. A jednak szczerze kochała Dunny'ego! Jakże miała zdecydować? Kochała ich obu.

Instynktowną reakcją na taką rozterkę był płacz, więc Myra natychmiast się rozpłakała. A potrafiła płakać wyjątkowo pięknie. Żadnego pociągania nosem ani czerwonych oczu. Tylko kryształowo czyste, przejrzyste łzy płynęły po jej policzkach, a czerwone wargi lekko drżały.

- Nie potrafię zdecydować tak od razu. Kocham was obu. Proszę, nie każ mi mówić teraz czegoś, czego potem mogę żałować. Kochany, daj mi jeszcze trochę czasu.

Jej łzy wzruszyły Griffina i już nie potrafił wymusić na niej natychmiastowej odpowiedzi. Czuł się jak ostatni łajdak, że chciał wreszcie wiedzieć, na czym stoi. Gładził ją po dłoni i prosił, by przestała płakać. Oczywiście że da jej jeszcze trochę czasu.

- Nie chcę cię ponaglać, ale przecież wiesz, że mam pilne sprawy do załatwienia w Mersham. Nie mogę już długo odkładać powrotu do domu. Miałem nadzieję, że zabiorę ze sobą moją narzeczoną.

Myra właśnie znalazła sposób. Kiedy Griffin będzie w Mersham, a ona i Dunny w Londynie, nadal

będzie mogła uchodzić za ukochaną tego pierwszego, bez jego uporczywej i uciążliwej obecności. Dunny nigdy nie ośmieli się jej zmuszać, by wreszcie podjęła decyzję. Z radością będzie o nią zabiegał w nieskończoność, a o to właśnie jej chodziło. To najszczęśliwszy okres w jej życiu i wcale nie miała ochoty go już kończyć.

- Tak, musisz pojechać do domu - powiedziała przybierając smutną minkę. A potem dodała niewinnie: - Powiadają, że rozłąka potęguje miłość.

- Tylko do kogo? Nie mogę zostawić cię tu samej z Dunsmore'em.

- Nie będę sama, Griffinie. Mama zostanie ze mną jako przyzwoitka.

Cóż z tego za korzyść! Wiedział doskonale, którego z nich woli szanowna mamusia. Z drugiej strony miał za sobą poparcie Alice. Poprosi ją, by pilnowała jego spraw, a w razie czego, żeby natychmiast dała mu znać. Niech no tylko ten baranek boży spróbuje wyciąć mu jakiś numer!

Na odgłos zbliżających się kroków rozłączyli się. Do pokoju weszła pani Newbold.

- Griffin właśnie mówił, że musi wyjechać do Mersham, mamó - rzekła Myra.

Wielkie nieba!

- Kiedy pan wyjeżdża? - zapytała szanowna mamusia, starannie ukrywając radość.

- Jutro.

- I długo pana nie będzie?

- Ponieważ sezon zbliża się do końca, domyślam się, że i wy, drogie panie, już wkrótce wrócić na wieś. Nie planowałem zbyt szybkiego powrotu do miasta. Najprawdopodobniej będę wpadał do Lon-

dynu od czasu do czasu, by zająć się interesami. - Opowiedział paniom o swych planach wydania pamietników z podróży.

Pani Newbold myślała pospiesznie. Sezon towarzyski kończył się za tydzień. Mogliby pozostać w Londynie jeszcze tydzień i dokończyć przygotowań do ślubu, a Myra spotkałaby się z Griffinem już jako księżna. Jeżeli tylko on zniknie jej z oczu - szybko o nim zapomni.

- Szkoda, że musi pan wyjechać, Griffinie. Powiadomimy pana, gdy powrócimy do Newbold Hall - odrzekła dama z taką dozą uprzejmości, na jaką tylko mogła się zdobyć.

- Będę czekał z niecierpliwością. Mam nadzieję, że pozwoli mi pani pisać do Myry?

Pani Newbold bardzo nie podobał się ten pomysł, ale przecież nie mogła mu zabronić. Jeszcze zostałyby w mieście.

- Ależ oczywiście.

- Wstąpię jutro rano przed odjazdem, gdyby panie chciały przesłać komuś list na wieś - rzekł Griffin.

- Może w takim razie zje pan z nami śniadanie? - zaproponowała pani Newbold. Czuła się jak Poncjusz Piłat, gdyż dawniej bardzo lubiła Griffina. No i zabrał ją na spotkanie z księciem regentem. Pomimo wszystkich swoich koneksji Dunsmore nigdy nie zdobył się na taki gest. Jednakże teraz najważniejszy był dla niej odpowiedni mąż dla córki.

- Dziękuję bardzo, ale nabrałem zwyczaju bardzo wczesnego wstawania. W dżungli nie ma sztucznego światła, więc wszyscy żyją bardzo blisko Matki

Natury. To słońce wyznacza rytm dnia. Muszę załatwić jeszcze kilka spraw. Czy będą panie w domu około jedenastej?

- Oczywiście. - Pani Newbold podziękowała mu za wspaniały wieczór i życzyła dobrej nocy.

Griffin miał nadzieję, że zostawi go jeszcze na chwilę sam na sam z Myrą, lecz starsza dama nie odstępowała córki ani na krok. Ukłonił się uprzejmie i wyszedł bardzo nieszczęśliwy. Miał nadzieję, że wreszcie wyjaśni sprawę. Jak to się stało, że Myra owinęła go sobie dokoła palca? No tak, to przez te łązy... Nigdy nie potrafił być stanowczy wobec łąkającej kobiety.

- Co też cię zatrzymało? - zapytała matkę Myra, gdy zostały same.

- Sał bardzo źle się czuje. Założę się, że wypięła za duży szampana.

- Już myślałam, że nigdy nie wrócisz. Griffin zażądał, bym się wreszcie zdecydowała.

- I co mu odpowiedziałas? - zapytała pani Newbold z przerażeniem.

- Och, mamu. Że nie potrafię się zdecydować. Może kiedy wyjedzie, będę w stanie spojrzeć na to wszystko obiektywnie. Chciał mi podarować pierścionek z brylantem... ogromny. Wyglądał jak bryła lodu.

- Ale przecież ty nigdy nie lubiłaś dużej biżuterii.

- To prawda. Tego typu ozdoby po prostu do mnie nie pasują. A już szczególnie pierścionki. Mam zbyt małe dłonie.

- Mądra kobieta wie, w czym jej do twarzy. Ogromna biżuteria zawsze wywołuje poruszenie, ale nie do każdego pasuje.



Jej znaczące spojrzenie powiedziało Myrze, o czym matka myśli.

- Tak, Griffin jest bardzo przystojny, ale nie czuję się zbyt dobrze w jego towarzystwie.

- Czy przypadkiem Dunsmore nie zamierza wpaść do nas jutro?

Myra przycisnęła palce do warg.

- Ojej! Zupełnie zapomniałam! Ma przyjść około jedenastej i zabrać mnie na Bond Street.

- Odłóż tę wizytę na popołudnie. Dunny nie będzie narzekał, gdy dowie się przyczyny. W przyszłym tygodniu Griffin miał nam towarzyszyć na kilku przyjęciach i domyślam się, że teraz księżę zajmie jego miejsce. Jeśli nie ma już innych planów.

- Nie bądź niemądra, mamó. Oczywiście, że będzie nam towarzyszył.

- Nie bierz tego za pewnik, kochanie. Nie możesz być pewna, czy księżę przypadkiem nie rozgląda się za inną w obawie, że ty go rzucisz. Zauważyłam, że lady Sara bardzo ostro zareagowała na twoje wyśmiewanie się z Dunny'ego dziś wieczorem. Jestem przekonana, że będzie chciała go usidlić przy najbliższej okazji.

To podstępne przemówienie wywarło oczekiwany efekt. Prerażona Myra pobiegła do swego pokoju i natychmiast napisała liścik do Dunsmore'a, choć i tak wysłała go dopiero następnego dnia rano.

Lord Griffin szybko uporał się ze swymi interesami tego ranka i przybył na Berkeley Square o wpół do jedenastej. Kiedy tylko Alice dowiedziała się o jego wyjeździe, usiłowała nakłonić matkę do powrotu do Newbold Hall.

- Gaska! To nasza szansa, by Myra wybrała Dunsmore'a!

- Czyżbyś nie lubiła Griffina, mamó? Przecież skakałaś ze szczęścia, gdy oświadczył się Myrze przed wyjazdem do Brazylii.

- Doprawdy bardzo go lubię, ale wolę Dunsmore'a. Napewno ci nie zaszkodzi, jeżeli w przyszłym roku twoją przyzwoitką zostanie księżna. Może i ty znajdziesz sobie jakiegoś księcia, kotku? Może nawet kuzyna Dunny'ego, markiza Lansdowna?

Pani Newbold pospieszyła do kuchni, by załatwić jakieś sprawy z kucharką, a Myra nadal była w swoim pokoju kończąc toaletę, więc gdy Griffin zjawił się na progu, powitała go samotna Alice. Chociaż z różnych powodów, oboje bardzo się ucieszyli z chwili na osobności.

Griffin usiadł pospiesznie na sofie obok dziewczyny i ujął jej dłonie.

- Chciałbym, abyś wyświadczyła mi przysługę, Alice - rzekł zerkając w stronę drzwi. - Muszę wrócić do domu, lecz chciałbym, abyś pilnowała Myry i Dunsmore'a. Postaraj się trzymać ich jak najdalej od siebie.

Gwałtownie wyrwała mu dłonie.

- Nie mogę! Jak mogłabym to zrobić?

- Masz rację. Oczywiście, kiedy tylko odjadę, on zaraz uczepli się jej sukni, niczym małe dziecko. Jednak może mogłabyś chodzić z nimi na przyjęcia, przeszkadzać im, kiedy zostają sami... no nie wiem. - Uniósł dłonie w desperacji. - Proszę, pomóż mi. A przede wszystkim napisz do mnie, jeśli tylko zauważysz, że Myra mu ulega.

- Byłoby lepiej, gdybyś został. Czy naprawdę musisz jechać?

- Powiniennem był pojechać już tydzień temu.

- To za duża odpowiedzialność - zaprotestowała Alice. - Nie potrafię jej zmusić, by cię pokochała, Griffinie.

- Ona jest we mnie zakochana - rzekł stanowczo.

- Wczoraj wieczorem prawie się do tego przyznała. Alice udało się zachować spokój.

- A co z pierścionkiem? - Już słyszała wersję Myry, ale była ciekawa, jak sprawa wygląda z punktu widzenia Griffina.

- Nie odmówiła mi. Poza tym bardzo jej się podobał.

- Ale nie przyjęła go.

- Potrzebuje jeszcze trochę czasu.

- Powiedziałaś, że masz zamiar nalegać.

- Do diabła, ona się rozpłakała. Czy uważasz mnie za takiego brutala, że mógłbym... Na widok jej drwiącego uśmiechu nagle się zaczerwienił.

- Nie... ale zaczynam podejrzewać, że jesteś równie łatwowierny, jak Dunsmore. Wydajesz się bardzo twardy i męski na zewnątrz... brawurowy i niepokonany, ale kiedy przyjdzie co do czego, jesteś... Lepiej będzie dla ciebie, jeżeli twój przyjaciel regent zrobi cię księciem, gdyż w przeciwnym razie nie masz szans.

- No, no... moja droga, tu się trochę zapędziłaś.

- Nie każdej kobiecie podoba się twój styl pirata z Czarnego Wybrzeża.

- Ja mam na ten temat trochę inne zdanie - odrzekł, a w jego głosie pojawiła się dawna zaczepna nutka.

- Jesteś okropnie zarozumiała! Nikt nigdy niczego ci nie odmówił, co? Zaczynam uważać, że popularność uderzyła ci do głowy. Jesteś tak samo zepsuta, jak M... - Na szczęście zatrzymała się w porę, ale zdawało się, że i tak Griffin jej nie słyszał.

- A cóż mam sobie myśleć, gdy cała chmara dam opadła mnie niczym jakiegoś egzotycznego ptaka?

- Dziwne tylko, że tak rzadki i egzotyczny kogucik nie jest w stanie zdobyć serca ukochanej - powiedziała złośliwie.

- To tylko dowodzi tego, że twoje siostra ma ważne powody, by zostać księżną. Z drugiej strony i książęta nie rosną na drzewach. Alice, pomożesz mi?

Dziewczynie ten pomysł wcale się nie podobał.

- A niby dlaczego uważasz, że wolę mieć za szwagra ciebie niż Dunny'ego?

- Dlatego że zawsze miałaś więcej rozumu niż inne kobiety w twojej rodzinie. Widzę, że dziwnie marszczysz brwi na ten komplement.

- Staram się zrozumieć, na jakiej podstawie tak uważasz.

- No cóż, lepiej od nich jeździsz konno, a przebranie się nie zabiera ci całej wieczności. Nie dostajesz hysterii, gdy fryzjer niewłaściwie ułoży ci fryzurę, ani nie zamieniasz się w fontannę na widok ptaka ze złamanym skrzydłem.

- Już jestem taka okropna i pozbawiona uczuć.

- Na miłość boską, ty naprawdę dorosłaś. Każde moje słowo zamieniasz w zniewagę. Nie utrudniaj wszystkiego, Sal. Potrzebuję twojej pomocy, tak samo jak Myra. Jeżeli nam nie pomożesz, ta dziewczy-

na popełni największy błąd w swoim życiu. Jak myślisz, który z nas da jej więcej szczęścia? Ja, który kocham ją do szaleństwa, czy Dunsmore?

- Który czci ziemię, po której ona stąpa? Żądasz zbyt wiele. Jak mogę utrzymać ich z dala od siebie, kiedy nawet tobie się to nie udało? Poza tym będą mieli błogosławieństwo mamy. Jestem pewna, że jeżeli będę się wpraszała do ich powozu albo przeskadzała im w jakikolwiek inny sposób, już mama znajdzie dla mnie zajęcie. Oczywiście na wszystkie przyjęcia i bale też będą chodzić razem. Poza tym mam własne życie. Chciałabym spotkać się z moimi znajomymi od czasu do czasu. Myra nie jest dla mnie wszystkim.

- Masz rację - przyznał zawstydzony. - Byłem bardzo samolubny. To beznadziejne.

Wyglądał na tak zrozpaczonego, że natychmiast zapagnęła go pocieszyć.

- Będę na nich uważać i zaraz do ciebie napiszę, jeżeli uznam, że Myra ulega Dunny'emu.

- Niech cię Bóg błogosławi. - Pochylił się, chcąc pocałować ją w policzek, lecz trafił w ucho. Zarumieniła się, gdy fala gorąca ogarnęła całe jej ciało. - Ja naprawdę bardzo ją kocham - dodał wdychając głęboko.

- Dlaczego?

- Nie wiem. - Potrząsnął głową. - Tak się po prostu stało. Pewnego dnia na wsi. Zbierała fiołki na mojej ziemi, a ja żartem ją za to zgromiłem. Była taka przerażona... i taka piękna. Ale kocham ją nie tylko za to, że jest taka śliczna, choć trzeba przyznać, że jej uroda zapiera dech w piersi. Jej włosy przypominają blask księżycy. Leżąc w nocy przy

indiańskim ognisku i patrząc w gwiazdy, często o niej myślałem. Chciałem, by mogła podziwiać wraz ze mną piękno nocy w dżungli. To coś niesamowitego. Nigdy nie wiadomo, co czai się w mrokach... wąż, skorpion czy dziki odyniec.

- Myrze wcale by się to nie podobało. Byłaby śmiertelnie przerażona.

- Ja bym jej bronił. - Alice zobaczyła w myślach ich dwoje owiniętych w koc, przy ognisku, zagubionych w dżungli, i posmutniała. Griffin mówił dalej: - Napotyając, na swej drodze dziką orchideę, myślałem o Myrze i zadawałem sobie pytanie, co też tu robię. To wszystko moja wina. Wyjechałem na zbyt długo. Czekala na mnie przez pięć lat, więc jestem wyjątkowo samolubny żądając teraz, by zdecydowała się przez tydzień.

W tej chwili do saloniku weszły Myra i jej matka. Pograżony we wspomnieniach, Griffin był wyjątkowo łagodny dla Myry, a ponieważ spodobała się jej ta czułość, znowu opadły ją wątpliwości.

Ale po jego wyjeździe pojawił się Dunsmore, którego także bardzo kochała. Musiała mu wynagrodzić złośliwy kawał, jaki zrobił mu konkurent poprzedniego wieczora. Właśnie tej cechy Griffina, świadczącej o niewrażliwości i okrucieństwie, tak bardzo nie lubiła. Dunny nigdy nie zrobiłby czegoś równie nieprzewidzianego, był taki miły i rozważny. Popatrzyła z uśmiechem na pierścionek zaręczynowy, który od niego dostała. Był nieduży i wygodny, zdawało się, że przyrósł do jej palca. Zupełnie inny niż ten ogromny pierścień, który chciał ofiarować jej Griffin.

## Rozdział 7

Alice miała wrażenie, że potraktowała Griffina zbyt surowo. Jeżeli szczerze kochał Myrę, powinna mu pomóc. Tego poranka miała zamiar wybrać się z panną Sutton na spacer po Bond Street. Wiedziała dobrze, że Myra uwielbia przechadzać się po tej ulicy oglądając wystawy sklepów, więc często chodziła tam na spacer z Dunsmore'em. Panna Sutton, pełna życia *i ruda* jak marchewka, była po uszy zadurzona w Griffinie, więc Alice wiedziała, że przynajmniej będzie mogła z nią o nim porozmawiać.

Kiedy spotkały Myrę i Dunsmore'a, Alice ujęła księcia pod drugie ramię i zaczęła wesoło z nim gawędzić. Chociaż w ten sposób mogła go powstrzymać od umizgów do Myry. Rozmowa z nim była wyjątkowo nud-

na - oglądał kapelusiki i świecidełka na wystawach sklepowych i każdy był dla niego „oszałamiająco śliczny”. Dziwna rzecz, ale tak się jakoś stało, że to Myra pierwsza poczuła zmęczenie i zaproponowała powrót do domu.

Tego wieczora Dunsmore towarzyszył im na przyjęcie, lecz niestety około północy Myrę potwornie rozboleła głowa, więc znowu wróciła wcześniej do domu. Następne dni minęły w podobnej atmosferze, a Myra pomimo przywiązania do księcia nadal unikała jego towarzystwa. Alice nie widziała żadnego niebezpieczeństwa, o którym powinna by donieść Griffinowi, nie miała więc pretekstu, by do niego napisać. Myra natomiast otrzymała jeden list; przeczytała go w ciszy swego pokoju i nosiła odtąd przy sobie niczym świętą relikwię. Od czasu do czasu Alice widziała ją w jakimś kąciuku rozmyślającą z listem w dłoni.

Czwartego wieczoru po wyjeździe Griffina Alice poszła do pokoju siostry i znowu zastała ją siedzącą beczynn timer z kartką w dłoni.

- Znowu czytasz list od niego? Przecież znasz go już chyba na pamięć - rzekła ze zniecierpliwieniem. Była bardzo ciekawa, co też Griffin napisał, wiedziała jednak, że nigdy się tego nie dowie.

- To taki cudowny list. - Myra westchnęła. - Taki namiętny i poetyczny. Griffin mógłby zostać poetą, gdyby tylko zechciał.

- Bardzo za nim tęsknisz?

- Okropnie. Czuję nudną i bolesną pustkę w miejscu, gdzie powinno znajdować się moje serce. - Myra przycisnęła dłoń do piersi i westchnęła głęboko.



- Dobry Boże, Myro! Ty mówisz o nudnej i bolesnej pustce? Nie wierzę własnym uszom!

- Tak Griffin napisał, a ja czuję to samo. Bez niego wszystko wydaje się takie nudne! - Serce w Alice zamarło. - Ludzie już nie tłoczyli się dokoła mnie i Dunny'ego, jak tłoczyli się, gdy byłam z Griffinem. Z pewnością i ty to zauważyłaś. Wtedy wystarczyło, bym zjawiła się na jakimś przyjęciu, a już wszyscy na mnie patrzyli. Teraz, gdy Griffin odjechał, bardzo mi tego brakuje.

- Coś mi się zdaje, że brakuje ci nie Griffina, lecz publiczności.

- To właściwie jedno i to samo. Przy nim czułam się wyjątkowa. Chociaż bardzo kocham Dunny'ego, jemu nigdy się to nie udało.

- Dlaczego więc nie przyjmiesz oświadczyn Griffina i nie skrócisz jego cierpień?

W oczach Myry pojawił się wściekły błysk.

- I co? Mam oddać księcia w szpony lady Sary? Czyżbyś nie zauważyła, jak się za nim uganiała na dzisiejszym przyjęciu? Ta dziewczyna nie wie, co to przyzwoitość. Poprosiła nawet, by usiadł obok niej przy kolacji. Także twoja przyjaciółeczka, panna Sutton, chętnie by go złapała, gdyby tylko miała okazję. Domyślam się, że to ona wymyśliła ten wspólny spacer. Ma maniery portowego robotnika.

Alice uśmiechnęła się do siebie na myśl, że Sukey Sutton mogłaby chcieć złowić Dunsmore'a.

- Nie możesz mieć ich obu, Myro - powiedziała po prostu. - I nie możesz ich obu wodzić za nos tak długo.

- Och, jesteś zupełnie taka sama jak on! - Wskazała na list. - Cały czas mnie popędza, bym się

wreszcie zdecydowała, a to po prostu niemożliwe! Myślałam, że kiedy Griffin wyjedzie do Mersham, zakocham się bez pamięci w Dunny, ale jest zupełnie na odwrót. Zdaje mi się, że powoli się odkochuję. Co ja mam zrobić, Alice? Wiem, że mama woli Dunsmore'a.

- To nie mama będzie musiała spędzić z nim resztę życia.

- Musiała? W twoich ustach brzmi to jak wyrok. Zamek Dunsmore'ów jest jednym z najpiękniejszych w Brytanii, już nawet nie wspominając o jego domku myśliwskim czy rezydencji w Londynie, która jest o wiele wspanialsza niż Griffina. Będę musiała spędzić z nim resztę życia, dobre sobie!

- Powiedziałaś, że przestajesz go kochać.

- Wcale tego nie powiedziałam - zaprotestowała Myra niepewnie. - Oczywiście, że go kocham. Griffina także kocham, ale w inny sposób. On jest taki... - Urwała dyskretnie.

- No jaki? - dopytywała się Alice.

- Całuje niczym tygrys - rzekła starsza siostra i aż zadrżała na to wspomnienie. - Przejmuje mnie do szpiku kości. Miałam wrażenie, że umrę z podniecenia.

- Nie powinnaś pozwalać mu się tak całować. Dopóki się nie pobierzecie.

- Jesteśmy zaręczeni.

- Jesteś zaręczona także z Dunsmore'em. Gdyby mama się o tym dowiedziała...

- Nie ośmielisz się jej powiedzieć! Poza tym właściwie co to ciebie obchodzi? Zaczynam podejrzewać, że sama się w nim zakochałaś. - Alice zaczerwieniła się po uszy. - Wiedziałam! Zauważyłam, jak

złapałaś go za ramię na Bond Street i ciągnęłaś po wszystkich sklepach. Moja własna siostra! Jak mogłaś!

Alice zrozumiała swój błąd i roześmiała się z ulga-

- Nie bądź śmieszna! Dunsmore zupełnie nie jest w moim typie.

- Możesz być pewna, że i ty nie jesteś w jego. Dunny uważa cię za małego urwisa.

- A ja jego za śmiertelnego nudziarza! - zawołała Alice gwałtownie i wybiegła z pokoju.

Położyła się do łóżka i długo leżała nie mogąc zasnąć. Jeżeli rozłąka z Griffinem tak podziałała na Myrę, to może rozłąka z Dunsmore'em wzmoże jej miłość do księcia? Dodać jeszcze odrobinę zazdrości o lady Sarę i kto wie, co może z tego wyniknąć? Z drugiej strony, jeżeli wrócą do Newbold Hall, tygrysie uściski Griffina mogą wreszcie nakłonić Myrę do tego małżeństwa. Tak czy inaczej, sprawa powinna być jak najszybciej załatwiona. W głębi serca Alice była jednakże przekonana, iż Myra nie będzie szczęśliwa z Griffinem. Zbytnio się od siebie różnili.

Kiedy wreszcie zasnęła, przyśnił się jej tygrys, który jej nie zaatakował, chociaż leżała ranna i bezbronna w samym sercu dżungli, patrząc w czarne niebo obsypane diamentowymi gwiazdami. Zeszła na śniadanie zmęczona i niewyspana. Matka spojrzała na nią uważnie i rzekła:

- Zaczynam uważać, że Myra ma rację.

Alice spojrzała na nią niepewnie, zastanawiając się, czy przypadkiem siostra nie domyśliła się wszystkiego.

- Co masz na myśli, mamó?

- Wyglądasz na wykończoną, podobnie jak Myra. Mówi, że męczy ją Londyn i że chciałaby wrócić na wieś.

- A co z Dunsmore'em?

- Oczywiście że pojedzie z nami do Newbold Hall. Nie jestem tak głupia, by narażać moje dziecko na omotanie przez Griffina.

Alice, zastanowiwszy się przez chwilę, zrozumiała, że plan jest więcej niż niepewny.

- Przecież ona po prostu chce się pochwalić na wsi dwoma narzeczonymi - rzekła z niechęcią. - Jedźmy do domu, jeżeli ona tego chce, ale byłoby bardzo dziwne, gdybyśmy zabierały Dunsmore'a.

- A co jest takiego dziwnego w tym, że jej narzeczony przyjedzie do nas w odwiedziny, moja panno?

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

- Zapytam Dunsmore'a, gdy dziś do nas przyjdzie. Jeżeli będzie ta uważał za krępujące, zostaniemy w Londynie. Książę nigdy nie zgodziłby się na nic niestosownego.

- To okropny pomysł, i sama o tym wiesz, mamo. To wszystko skończy się pojedynkiem, a wszystko przez wybujałe ambicje Myry. Jeżeli pozbawisz ją towarzystwa niezastąpionego księcia, od razu sytuacja się poprawi.

- Tak, ale kto będzie utrzymywał Griffina z dala od niej, kiedy wrócimy do domu? Nie ufam mu ani za grosz. Wystarczy spojrzeć w te jego czarne oczy, by zobaczyć wyglądającego z nich diabła. On tylko czeka na okazję.

- Myra nie będzie sama. I ja, i ty także tam będziemy.

- Griffin nie będzie na nas zwracał większej uwagi niż na swoją białą małpkę. Gdybyż tylko żył twój papa...

- Czy naprawdę uważasz, że Dunsmore poradziłby sobie z nim?

- Nie lepiej, niż pchła radzi sobie z psem. Dobry Boże, już mam migrenę, a nie ma jeszcze dziewiątej! Wolałabym, aby Griffin pozostał w tej dżungli razem z dzikimi zwierzętami.

Dunsmore zjawił się o jedenastej, a gdy Myra przedłożyła mu plan wyjazdu do Newbold Hall, zgodził się natychmiast. Sposób, w jaki powiadomiła go o wyjeździe, sugerował, że przyjęła jego oświadczenia.

- Mama zabiera mnie do Newbold Hall. Mam nadzieję, że pojedziesz z nami, bo w przeciwnym razie Griffin może... - Westchnęła i nie dokończyła zdania. - Wiesz, co mam na myśli. Ale gdybyś i ty tam był...

- Tak, wiem, o co ci chodzi - odrzekł książę. - Nie odstąpię cię ani na krok - zapewnił. Tak się jakoś składało, że był niezwykle odważny, kiedy Griffina nie było w pobliżu. Dunny doskonale zdawał sobie sprawę z ognistego temperamentu rywala, gdyż Myra nie miała przed nim żadnych tajemnic.

Posłaniec przyniósł Myrze kolejny bilecik od Griffina, więc pobiegła na górę, by go przeczytać. Z rozczarowaniem zauważyła, że pierwsza strona jest pełna wzmianek o Montym i problemach związanych z posiadłością, jednak na szczęście druga stroniczka bardziej ją usatysfakcjonowała. Przyniosła wspomnienie dawnej namiętności.

Dunny był tak zaniepokojony, gdy Myra wróciła na dół z wypiekami na policzkach i błyszczącymi

oczyrna, że chętnie pojechałyby nawet do Brazylii, gdyby tego zażądała. Postanowiono, że wyjadą wcześniej rano następnego dnia, tak aby zjawić się w Newbold Hall zaraz po południu. Reszta dnia zeszła na odwoływanu zaproszeń i przygotowań do wyjazdu.

Pani Newbold miała nadzieję, że gdy wrócą do miasta, będzie mogła dokończyć przygotowań do ślubu Myry z Dunsmore'em. Zaproszenia leżały w stosiku i czekały na wysłanie lub podarcie w zależności od decyzji Myry. Do tej pory powinny już być dostarczone, lecz całe miasto wiedziało o dylemacie Myry. Rezerwacja ślubu w kościele Świętego Jerzego nie została odwołana, a także plany wesela w Pulteny nie zostały zmienione. Tak czy inaczej, ślub się odbędzie, ale jeżeli Myra wybierze Griffina, trzeba będzie tylko sporządzić nowe zaproszenia. No i zmienić listę gości.

Podróż zorganizowano tak szybko, że Alice nie miała nawet czasu powiadomić Griffina. Będą w domu w szybciej, niż doszedłby list, ale gdy tylko zjawia się w Newbold Hall, wyśle mu wiadomość.

Myra wraz z matką jechały w powozie Dunny'ego, obitym suknem w liście poziomek. Alice jechała z garderobianą mamy w rodzinnym powozie. Miała nadzieję na chwilę ciszy i spokoju, by rozmyślać o Myrze i Griffinie, ale nie było jej to dane. Pani Appleton gawędziła przez całą drogę, zastanawiając się, jak pomóc Griffinowi. Będąc w domu Newboldów już od bardzo dawna, miała doskonałe zdanie o jego lordowskiej mości.

- On nie da się wywieść w pole - oświadczyła z zadowoleniem w głosie. - Nie martw się, dziecin-

ko. Kiedy tylko siostra panienki zobaczy ich obu na wsi, od razu podejmie odpowiednią decyzję. Czyż można wybierać pomiędzy tymi flakami z olejem a lordem Griffinem? Mama panienki chyba oszalała, sprowadzając Dunsmore'a na wieś, gdzie będzie zmuszony jeździć konno i z pewnością wystraszy się psów. A któż oprze się lordowi Griffinowi na koniu?

- Nie pomyślałam o tym! - zawołała przerażona Alice.

- Założę się, że i mama panienki także. - Pani Appleton zaśmiała się wesoło.

## Rozdział 8

Zanim jeszcze rozpakowano rzeczy, Alice poprosiła chłopca stajennego, by osiodłał jej wierzchowca. Nikogo nie dziwił fakt, że w tak piękny wiosenny dzień mała psotnica woli przejechać się konno niż siedzieć ze wszystkimi przy herbacie. Podczas pobytu w Londynie Alice ciągle narzekała, że brakuje jej codziennych przejażdżek konnych. I choć jeździła prawie co drugi dzień, to spokojne kłusowanie wzdłuż Rotten Row nie dawało jej najmniejszej satysfakcji i Alice w ogóle nie uważała tego za jazdę konną.

Nie czekała nawet, aż służący wypakują skrzynię z jej ubraniami, gdzie znajdowała się amazonka, lecz pośpiesznie włożyła stary strój do jazdy konnej, który zostawiła ongiś w szafie. Był uszyty z błękitnego materiału,



który spłowieć, i już dawno przestał być modny. O wiele lepiej prezentowałyby się w nowej amazonce, lecz ta leżała na samym dnie kufra, więc Alice nie wahała się ani chwili. Niespełna kwadrans po przybyciu do Newbold Hall galopowała przez łąki na swej bułanej klaczy.

Dzień był piękny. Słońce świeciło jasno, a na błękitnym niebie widać było tylko kilka białych obłoczków. Ciepły wietrzyk owiewał jej policzki i unosił spódnicę. Wjechawszy na teren posiadłości Griffina, zobaczyła kwitnące fiołki i przypomniała sobie jego opowiadanie o tym, jak zakochał się w Myrze. Dziwne, że Myra zapuściła się sama tak daleko - zazwyczaj spacerowała po parku. Gdyby tego dnia została w domu, może wszystko potoczyłoby się inaczej? Zastanawiające, jak jeden drobiazg może zmienić ludzkie życie. Kiedy ocknęła się z tych ponurych rozmyślań, zobaczyła przed sobą potężne mury Mersham.

Niewiele pozostało z trzynastowiecznego opactwa cystersów. Przez stulecia te mury znosiły wojny, pożary i grabieże, a ludzie powiadali, że mały domek, stojący przeszło kilometr od głównego domu, został zbudowany z kamieni pozostałych po zburzeniu opactwa. Jednak sam dom wydawał się Alice bardzo stary i romantyczny. Uważała go za najpiękniejszy w całej Anglii.

Szerokie skrzydła budynku odcinały się od niebieskiego nieba i zieleni drzew w parku. Podjeżdżając do domu od zachodniej strony dziewczyna miała wspaniały widok na słynne tarasy Mersham, prowadzące aleją wysadzaną topolami do sztucznie zrobionego jeziora. Dawno temu właśnie tam Griffin

nauczył ją łapać kijanki i choć już nie zwykła przynosić ich do domu, nadal chodziła tam każdej wiosny.

Miała nadzieję, że w tak piękny wiosenny dzień zastanie Griffina na dworze. Jeżeli podjedzie do domu, będzie musiała mieć do czynienia z Montym, a równie prawdopodobnie było, że i lady Griffin wróciła już do domu. Alice okrążyła tarasy w drodze do stajni. Kwiaty były właśnie w pełni rozkwitu. Zatrzymała na chwilę wierzchowca, by podziwiać purpurowe kampanule na tle wspaniałych róż. Zdawało się, że na murach spoczywają drobne białe pączki, lecz Alice wiedziała, że te drobne kwiatki wyrastają ze szczelin w murze.

W oddali widziała wspaniałe ogrody Mersham usłane różnokolorowymi kwiatami. Klomby oddzielone były od siebie wąskimi pasami trawy. W powietrzu unosiły się oszałamiające zapachy.

Kiedy Alice podjechała do stajni, Lafferty, koniuszki, od razu ją poznał.

- Czy lord Griffin jest w domu? - zapytała.

- Nie. Jego lordowska mość pojechał na aukcję koni, panienko, ale powinien wrócić lada moment.

- Widzę, że nie traci czasu. - Alice zaśmiała się z aprobatą.

- Odkąd nastały tu rządy pana Montgomery'ego, w stajni nie było ani jednej przyzwoitej szkapy. Teraz to się zmieni.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut. Alice dowiedziała się, że Monty nadal mieszka w Mersham. Spodziewana awantura nie miała miejsca, pomijając małą sprzeczkę co do miejsca zamieszkania lady Griffin, którą Monty przeniósł do domku myśliw-

skiego. Po chwili pojawił się Griffin, dosiadający pięknego bułanego wałacha.

- Alice, co ty tu robisz? Czy Myra też wróciła? - zapytał uśmiechając się z nadzieją.

- Tak. Dopiero co przyjechalśmy. Jeżeli masz chwilę czasu, chciałabym z tobą porozmawiać.

Zanim jednak wyjawiała mu, po co przyjechała, musiała powiedzieć coś o wspaniałym wierzchowcu. Zwierzę było doprawdy piękne, o ogromnych ognistych oczach, długich, smukłych nogach i szerokiej piersi.

- Może chciałabyś przywitać się z mamą? - zapytał Griffin.

- Nie teraz. Muszę ci coś powiedzieć.

Jego oczy otworzyły się szeroko. Widać było w nich niepokój. Chwyił ją *za* ramię i poprowadził w stronę jeziora, by koniuszy ich nie usłyszał.

- Chyba nie przyjęła Dunsmore'a?

Alice zobaczyła w jego oczach przerażenie.

- Nie - odparła.

Napięcie zdawało się powoli go opuszczać, a na ustach pojawił się lekki triumfujący uśmiešek.

- Ależ mnie przestraszyłaś, Smyku! Jeżeli wcześniej wróciła do domu, to znaczy...

- Dunsmore przyjechał razem z nią.

- Co takiego? - To był ryk wściekłości i niedowierzania.

- Przyjechał z nami do Newbold Hall.

- W takim razie musiała go przyjąć.

- Nie, nie.

- Dlaczego w takim razie wzięła go ze sobą?

- Myra cały czas usiłuje się zdecydować - rzekła Alice bardzo zawstydzona.

Griffin zamruczał coś pod nosem, po czym kopnął kamień z taką furją, że pękła skóra na czubku buta.

- Ona sobie trochę za dużo pozwala!

- Szkoda że wyjechała z Londynu, gdyż właśnie zaczynała bardziej cię kochać, gdy cię na co dzień nie widziała.

- Doprawdy? - zapytał, lecz bardzo szybko uśmiech zamarł mu na ustach. - Obawiam się, że to trochę dwuznaczny komplement. Czy to znaczy, że Myra nie może mnie kochać, kiedy jestem blisko niej? A może powinienem wrócić do Brazylii, by ją zdobyć?

- Przynajmniej mógłbyś jeszcze trochę popodróżować - zażartowała starając się rozładować napiętą atmosferę.

- Skończyłem już z uganianiem się po świecie - powiedział, lecz w jego głosie zabrzmiał leciutki żal.

Doszli właśnie do jeziora i usiedli na ogromnym kamieniu tuż przy brzegu. Griffin ze zmarszczonym czołem patrzył na przejrzystą taflę wody.

- Powinienem ją zmusić do podjęcia decyzji, zanim wyjechałem z Londynu.

- Nie przejmuj się aż tak. Na wsi Dunsmore czuje się jak ryba wyjęta z wody. Jest okropnym jeidźcem, na koniu wygląda jak tyka od fasoli. Ty masz nad nim dużą przewagę. Ubierz się elegancko i podjedź po nią na swoim nowym wałachu. To doprawdy piękne zwierzę. A tak przy okazji, jak on ma na imię?

- Piorun.

- Podejrzewam, że będziesz też chciał kupić jakiegoś ogiera.

- Tak. Co ona może teraz robić, Alice?

- Pewnie pije herbatę. Dopiero co przyjechaliśmy. Ja od razu tu podjechałam, żeby cię powiadomić.

- Jesteś nieoceniona! Pewno też masz ochotę na herbatę? Wejdz i przywitaj się przy okazji z mamą. Bardzo się ucieszy na twój widok.

- Następnym razem. Może jutro?

Griffin przytaknął, znowu zamyślony.

- Nawet mnie nie zawiadomiła, że przyjeżdża.

- Zawiadomi. Daj jej trochę czasu na ochłonięcie. Może przyjedziesz do nas dziś wieczorem?

Griffin zacisnął usta.

- Nie. Nie przyjadę, dopóki nie przyśle mi liściku i nie poprosi, bym się zjawił.

- W takim razie będzie mi bardzo miło zobaczyć cię jeszcze dziś wieczorem. A teraz wreszcie pojedę na przejażdżkę. Taka była moja wymówka, by się wyrwać do ciebie.

- Czyżbyś zamieniała się w małą oszustkę pod wpływem moich machinacji?

- Wielkie nieba! Skądże znowu! Zawsze byłam oszustką - odrzekła ze śmiechem.

- Wcale nie, Sal. W przeciwieństwie do wielu innych dam zawsze mówisz to, co myślisz, i myślisz to, co mówisz. Nawet wtedy, gdy zerwałaś egzotyczne róże mamy, które hodowała na wystawę.

- Niestety, szczerłość w stosunku do panów zbyt nie popłaca - zauważyła ostro.

Griffin spojrział na nią zaskoczony.

- Przecież tak się chwaliłaś swymi podbojami w Londynie? Dziwię się, że nikogo nie złapałaś.

- Miałam dwie propozycje, ale to nie moja szczerłość pociągała tych panów. W pierwszym przypadku był to mój posąg, a w drugim moja życzliwość.

Pan Jenkins powiedział mi, że jestem najbardziej życzliwie nastawioną dziewczyną, jaką zna.

- Trzeba przyznać, że życzliwe dziewczęta to rzadkość w naszych czasach - rzekł Griffin z ponurym uśmiechem i ujął jej dłoń. W za małym stroju do konnej jazdy Alice bardziej niż zwykle wydawała mu się małą dziewczynką. - Tak czy inaczej, nie ma pośpiechu, Sal. Jesteś jeszcze bardzo młodziutka.

Wyszarpnęła mu rękę. Zauważył, że szkarłatny rumieniec pokrył jej policzki. Jak to się dzieje, że młode panienki nie lubią słuchać o swej bezcennej młodości? Zauważył równocześnie, że jej kobiece kształty ledwo się mieszczą w zbyt ciasnej amazonce. Dziwnie go to podnieciło.

- W zeszłym miesiącu skończyłam osiemnaście lat. Moja mama miała siedemnaście, gdy wychodziła za mąż.

- Dobry Boże! Osiemnaście? Zdawało mi się, że od mojego wyjazdu minęła wieczność! To tak, jakbym wyjechał z Anglii będąc młodzikiem, a powrócił jako starzec. Najwyższy czas, bym się ustatkował i założył rodzinę. To, że Monty przejął Mersham, przypomniało mi o upływie czasu. Chciałbym, aby mój syn odziedziczył majątek po mojej śmierci.

- Koniuszy powiedział mi, że Monty nadal mieszka w Mersham.

- Tak, dopóki nie załatwimy wszystkich spraw. Miałaś rację, że doskonale wszystkim się zajął.

- Miał o sobie doskonałe mniemanie, ale naprawdę był tego wart. Twoja mama zajmowała się ogrodem, lecz zaniedbywała inne sprawy.

- Trzeba przyznać, że każdą chwilę poświęcał majątkowi. Nie można powiedzieć, żeby się lenił.

My, Griffinowie, zawsze zbyt wiele czasu poświęca-  
liśmy roślinom. Monty trochę zbyt ciasno, jak na mój  
gust, zawiązał sakiewkę, lecz teraz będę mógł prze-  
znaczyć oszczędności na naprawienie kilku spraw.

- Co masz na myśli?

- Odprawił trzech starszych służących z niego-  
dziwie niską emeryturą. Sprzedał sporo mojego  
bydła. W stajni nie było nic poza parą wyjazdową  
do bryczki i jego własnym wierzchowcem. Zauwa-  
żyłem także, że skąpił pieniędzy na ogrodników.  
Wiesz przecież, że w sezonie mama zawsze zatrud-  
niała tuzin chłopców ze wsi do pomocy w ogrodzie.  
Ogrodnicy zawsze stanowili nieodłączną część  
Mersham, ale to się da naprawić. Monty bardzo  
mądrze inwestował pieniądze.

- Przecież ogród nadal wygląda wspaniale. Za-  
uważyłam to, kiedy podjeżdżałam.

- O tak, Monty nadal zatrudniał głównego  
ogrodnika i kilku chłopców, ale to nie to samo.  
Wiem, że ogrody wciąż wyglądają przyzwoicie, ale  
ogród taki jak nasz powinien nie tylko być utrzymy-  
wany, ale i stale ulepszany. Nie mogę się doczekać,  
aż posadzę rośliny, które przywiozłem z Ameryki  
Południowej. Mam nadzieję powiększyć szklarnię.

Alice słuchała bardzo uważnie.

- Domyślam się, że Monty'emu nie będzie łatwo  
zostawić tego wszystkiego.

- Przecież nie puszczę go bez grosza! Jednak  
serce trochę mi stwardniało, gdy dowiedziałem się,  
że kazał mamie mieszkać w domku myśliwskim  
i nawet go dla niej nie wyremontował.

- Kto teraz tam mieszka?

- Na razie stoi pusty. Monty zaproponował, żeby

go wynająć, ale nie jestem pewien, czy chcę, aby ktoś obcy mieszkał tak blisko Mersham.

- Może on by tam zamieszkał?

- Wątpię, czy będzie tego chciał. Monty zamierza rozejrzeć się za pracą, a ja z pewnością wystawię mu dobrą opinię.

- Dlaczego nie zatrudnisz go tu, w Mersham, jako zarządcy? Sam powiedziałaś, że ma odpowiednie kwalifikacje i zdolności. Dzięki temu ty miałbyś więcej czasu dla szklarni. Monty doskonale zna ziemię i zaprzyjaźnił się z ludźmi. Mogę się założyć, że bardzo mu się spodoba taka propozycja.

Griffin spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- To nie taki zły pomysł, Sal. Porozmawiam z nim o tym. Jeżeli uda mi się namówić Myrę na podróż poślubną do Włoch, będzie doskonale, jeżeli Monty zajmie się tu wszystkim.

- Nic mi nie mówiła o miesiącu miodowym we Włoszech! To cudowny pomysł!

- Jeszcze nie ośmieliłem się jej o tym wspomnieć. Ona tak bardzo nie lubi moich podróży... ale to mogę zrozumieć. Jednak wszystko będzie inaczej, jeżeli pojedziemy razem. Poza tym Grecja jest tak blisko Włoch. Mam nadzieję namówić ją na mały wypad do Grecji. Miałem nadzieję na wyprawę brzegiem, by pozbierać nasiona dzikich kwiatów.

- Bardzo chciałabym zobaczyć ruiny, siedzieć w jednym z tych starych amfiteatrów i słuchać poezji. Pan Jenkins mówił, że można tam usłyszeć najcichszy szepot. - Urwała i spojrzała na niego zwięzonymi oczami. - Ale wyprawa urwistym brzegiem? Im mniej ta podróż będzie cywilizowana, tym mniej będzie się podobała Myrze - ostrzegła.



- Jeżeli Grecja nie jest cywilizowana, to co jest? Przecież to kolebka zachodniej cywilizacji!

- Oszczędź mi tych wywodów, miły panie. Równie dobrze jak ja wiesz, że ruiny i urwiste brzegi nie należą, zdaniem Myry, do cywilizacji. Bale, sztuki, przyjęcia i koncert, to ją bawi... czy w Grecji istnieją takie przyjemności?

- Masz rację, Sal. Ale przecież we Włoszech jest ich pełno. Jeżeli zgodzę się na bale, sztuki i koncerty, ona powinna dać mi coś w zamian. Małżeństwo wymaga kompromisów.

- To już musicie ustalić między sobą, moje zakochane ptaszyny. - Alice podniosła się z kamienia, na którym siedzieli. - Ja jestem tylko posłańcem, a wszyscy wiemy, jak się traktuje posłańców.

Griffin także się podniósł i poszedł z nią z powrotem w stronę stajni.

- Ale tylko gdy przynoszą złe nowiny. Mam jednak wrażenie, że wieści o przyjeździe Myry powinienem dostać od niej samej. Może już czeka na mnie wiadomość od niej?

Alice nie podzielała jego nadziei ani entuzjazmu. Była nieomal pewna, że Myra nie napisała jeszcze ani słowa.

- Mam nadzieję, że wkrótce zobaczę cię w Newbold Hall.

Pomógł jej wsiąść na wierzchowca; kiedyś robił to bardzo często. Gdy jego dłonie zacisnęły się na talii dziewczyny, zdał sobie sprawę z delikatnego zaokrąglenia jej bioder i piersi. Poczuli nagle, że porusza go to do głębi.

- Stałaś się trochę za ciężka, bym cię tak podnosił  
- rzekł trochę zawstydzony.

- Następnym razem użyję drabiny - odparła przekornie, lecz w jej oczach czaiła się niepewność.

Obserwujący ich koniuszy stłumił uśmiech.

- To wszystko wina pańskiego wyjazdu, milordzie. Powiadają, że jeżeli ktoś podnosi małego cielaka co dzień bez przerwy, to po jakimś czasie będzie podnosił dorosłą krowę.

- Dzięki za nazwanie mnie krową, Lafferty - powiedziała Alice i popędziła wierzchowca.

- Oj, dorosła już ci ona, dorosła - zauważył Lafferty i wrócił do swych obowiązków.

Griffin patrzył, jak Alice znika za zakrętem ścieżki. Doskonale wyglądała na końskim grzbiecie. Z uśmiechem obserwował jej wyprostowane plecy i dumnie uniesioną główkę. Szkoda, że Myra nie jest choć trochę do niej podobna. Przypomniał sobie, że jego ukochana nigdy nie jeździła konno, jeżeli tylko mogła tego uniknąć. Nie lubiła właściwie żadnego ruchu, poza tańcem. Nagle zdał sobie sprawę z tego, że gdyby był zakochany w Sal, nie byłoby żadnego problemu z wyjazdem do Grecji. Miał nieodparte wrażenie, że Alice bardzo by się tam podobało.

## Rozdział 9

Czy już powiadomiłaś Griffina o naszym przyjeździe? - zapytała Alice siostrę, gdy ta zeszła na kolację. Nie powiedziała nikomu o swej wyprawie do Mersham, a w obecności księcia nikomu nie przyszło do głowy, by ją wypytywać.

- Powiadomię go jutro. Dunny i ja chcielibyśmy spędzić w spokoju choć jeden wieczór - odrzekła łagodnie Myra.

- Przecież zwykła uprzejmość nakazuje, byś go poinformowała, zanim dowie się od ludzi w wiosce. Uważam, że w tej chwili powinnaś do niego napisać.

- Zaraz będzie kolacja.

- Napisanie liściku nie zajmie ci nawet pięciu minut!

- Nie, to nie ma sensu. Wiesz dobrze, że on tu przyjedzie, kiedy tylko

otrzyma ode mnie wiadomość. Jestem zbyt zmęczona, by jeszcze dziś stawić mu czoło. Nie ma pośpiechu. Napiszę jutro rano.

Alice poczuła ukłucie gniewu na bezczelne stwierdzenie siostry: „przyjedzie, kiedy tylko otrzyma wiadomość”. Ale przecież była to szczerza prawda.

- A co z tą bolesną pustką w twoim sercu? - zapytała złośliwie.

- Mama powiedziała, że Griffin nie powinien pisywać tak ciepłych i osobistych wyznań.

- Chyba nie pokazałaś mamie jego listów? - zawołała Alice z niedowierzaniem.

- Oczywiście że pokazałam.

Skoro Myra nie uważała listów od Griffina za swoją prywatną sprawę, Alice także bardzo chętnie by je przeczytała.

- Czy ja też mogę je zobaczyć?

- Oczywiście że nie. Jesteś jeszcze za młoda.

- Może ty jesteś starsza, ale z pewnością nie mądrzejsza! Powinnaś powiadomić Griffina o naszym powrocie, gdyż w przeciwnym razie będzie w podłym humorze - ostrzegła siostrę krótko.

Myra uśmiechnęła się pełnym wyższości uśmiechem, którego Alice nie cierpiała.

- Jestem innego zdania. Będzie uszczęśliwiony na mój widok, gdyż nie spodziewał się mnie zobaczyć na wsi jeszcze przez co najmniej tydzień. Tak czy inaczej, to nie twoja sprawa - rzekła niemiło i wyszła z pokoju.

Pierwszego wieczora na kolacji nie było żadnych gości, więc czas upłynął we względnym spokoju. Księżę bardzo martwił się Griffinem, pani Newbold

była zdenerwowana goszcząc księcia, Alice zirytowana, a Myra roztargniona. Urywana rozmowa kręciła się dokoła Griffina.

- Obawiam się, że nie spodoba mu się moja obecność tutaj. Będzie się zastanawiał, co też tu robię - rzekł książę zgarniając ziemniaki na talerzu na kupkę, lecz nie jedząc ich.

- Będzie wiedział aż za dobrze, co tu robisz, książę - odparła Alice cierpko.

- Oczywiście, ale nie o to chodzi. To znaczy... kiedy się z nim spotkasz, Myro, mogłabyś powiedzieć, że po prostu... - Alice stłumiła śmiech, na co twarz Dunsmore'a pokryła się szkarłatem. - Cokolwiek powiesz, uważaj, by go nie rozzłościć. Przecież nie chcemy skandalu. Mama by tego nie zniosła.

- Niech wasza książęca mość spróbuje kapłona - wtrąciła pani Newbold. - Na pewno będzie smakował.

Z czego znowu ta mała Alice się śmieje?

Po kolacji towarzystwo przeszło do saloniku, by zagrać w wista. Okazało się jednak, że jego książęca mość nie odróżnia króla od waleta, więc gra nie chciała się kleić.

- Ha, ha, to nic trudnego! - zawołał książę zabierając lewą pani Newbold. - To jest nawet prostsze niż rąbanie drewna na opał.

Pani domu była zbyt uprzejma, by wytykać tak dostojnemu gościowi błędy, a jej baczne spojrzenie kazało także młodszej córce trzymać język za zębami.

Alice siedziała jak na szpilkach, zastanawiając się, czy Griffin przyjedzie. Dotrzymał jednak słowa i został w domu krążąc po salonie niczym lew w klatce i przyprowadzając matkę o dreszcze.

- Albo pojedź do niej, albo usiądź, James - powiedziała lady Griffin po dwudziestu minutach jego wędrówki. - Zedrzesz dywan.

Lady Griffin bardzo się cieszyła z powrotu do swego salonu. Była wysoką, ciemnowłosą, nadal piękną kobietą podobną do syna. Co prawda czas wyrył już na niej swe piętno, lecz ciemne oczy nadal lśniły ciepłym blaskiem. Była bardzo zadowolona z powrotu syna i dogryzała Monty'emu, jak tylko mogła, by odpłacić za jego okropne traktowanie. W tej chwili siedziała na sofie udając, że czyta gazetę, tylko po to, by nie wpadła w jego ręce.

Montgomery, choć miał już prawie czterdzieści lat, nadal trzymał się świetnie. Z urody podobał się do Griffinów - miał takie same ciemne oczy i włosy - lecz w jego rysach było coś niemiłego.

- Może chciałbyś przejrzeć księgi rachunkowe, Griffinie? - zapytał.

- Nie teraz. - Cały czas przechadzał się przed kominkiem w złotym saloniku nie zwracając uwagi na otoczenie.

Dlaczego nie napisała? Z pewnością chowała się po kątach z Dunsmore'em szepcząc mu do ucha czułe bzdury, a jej matka patrzyła na to z aprobatą. Czyżby Myra wróciła na wieś tylko po to, by go dręczyć? Podszedł do drzwi.

- Czyżbyś w końcu wybierał się do Newboldów, kochanie? - zawołała za nim matka.

- Będę w szklarni, gdyby przyszedł do mnie jakiś list - odpowiedział, nawet się nie oglądając.

- Masz ochotę na partyjkę, Montgomery? - zapytała lady Griffin wiedząc doskonale, że Monty nie znosi kart. Wiedziała także, że ma nadzieję na po-

zwolenie mieszkania w domku myśliwskim, więc bardzo uważał na to, co mówi. Griffin jeszcze nie przekazał mu nowin. Starsza dama uważała, że to doskonały pomysł, lecz nie chciała, by Monty znowu rozpanoszył się w Mersham tylko dlatego, że ma własny dom.

- Oczywiście - odrzekł Monty i podszedł do karciowego stolika.

W szklarni Griffin przeglądał rośliny przywiezione z Brazylii. Część z nich były to ostrożnie poprzesadzane do doniczek małe sadzonki, inne - małe zaszczepeczki, które do tej pory trzymał owinięte w mokrą watę aż po sam korzonek, jednak w większości były to nasiona. Każda torebka miała przyczepioną karteczkę z nazwą rośliny, małym rysunkiem, jak będzie wyglądała, kiedy urośnie, i z krótkim opisem, jaką ziemię maleństwo preferuje i ile potrzebuje nasłonecznienia. Zastanawiał się, czy niektórych roślinek nie można by przypadkiem hodować na dworze. Mur po zachodniej stronie domu szybko nagrzewał się w popołudniowym słońcu i dość długo trzymał ciepło. Poza tym byłby doskonałą ochroną przed wiatrem dla delikatnych roślin. Może jednak spróbuje je tam posadzić?

Obawiał się jednak, że banany, które tak polubił w Brazylii, nie przetrzymają na dworze w zimnym angielskim klimacie. Przywiózł do domu aż sześć różnych odmian. Przewodniczący klubu zielarskiego w Londynie powiedział mu przed wyjazdem, że banany to zioła, choć wyglądają jak drzewa. Matka natura jest pełna niespodzianek!

Jego zmartwienia dotyczące Myry i księcia poszły w niepamięć, gdy pochylił głowę nad swoimi ko-

chanymi nasionkami. Pośród otaczającego go zapachu mokrej ziemi i szelestu liści czuł się jak w domu. Starszy ogrodnik, Maclver, zdobył gdzieś nową odmianę geranium i wyhodował już całą skrzynkę, a kilka tuzinów ściętych kwiatów zdobiło obecnie dom. Malutkie sadzonki czekały na przesadzenie. Kwiatki dopiero co zaczęły się rozwijać, a przez drobniutkie szczelinki w płatkach widać było przebłyskujący szkarłat kielicha. W powietrzu wisiał mocny zapach świeżo rozkwitłych gardenii. Kiedy spojrzął na zegarek, zobaczył, że jest już wpół do jedenastej - zbyt późno, by oczekiwać wiadomości od Myry. Dlaczego nie napisała?

Kark i nogi zupełnie mu zdrętwiały od siedzenia przez wiele godzin na niewygodnym stołeczku. Przeszedł się wzdłuż szeregu palm i wyobraził sobie, że znowu jest w dżungli. Ale chociaż bardzo się starał, nie potrafił wyobrazić sobie Myry u swego boku. Serce mu się ścisnęło na myśl o długich samotnych nocach, które spędził tęskniąc za nią. Ale to było tylko marzenie; ona nigdy by się nie zgodziła pojechać z nim w takie miejsce. Może Sal... Ona nie obawiałaby się dziwnych węży ani Indian. Może gdyby pojechała z nimi w podróż poślubną, Myra nie kręciłaby nosem na Grecję? Chyba oszalał, chcąc ciągnąć tego szkraba na ich miesiąc miodowy!

Ale miesiąc miodowy i tak już wkrótce nadejdzie. Jeżeli Myra da mu kosza, będzie musiał poszukać sobie jakiejś innej panny. W Londynie było mnóstwo pięknych i miłych dziewcząt. Była lady Sara Winsley, i ten mały rudzielec, przyjaciółka Sal. Panna Sutton, tak? Obie ostrzyły sobie na niego pazurki. Przy następnym spotkaniu postawi Myrze ultima-



tum. Albo księżę, albo on - nie będzie już dłużej czekać. Miał jednak nadzieję, że to jego wybierze ta nieznosna dziewczyna.

Następnego dnia po śniadaniu Myra włożyła płaszczyk i kapelusz.

- Jedziemy z Dunnym do miasteczka, mamó. Może czegoś potrzebujesz?

- Napisałaś do Griffina? - zapytała Alice.

- Napiszę, kiedy tylko wrócimy.

- Powinnaś go zawiadomić, Myro!

- Na pewno jest teraz bardzo zajęty. Myra może do niego napisać po powrocie z miasteczka - powiedziała pani Newbold, po czym wypisała na skrawku papieru listę potrzebnych jej rzeczy.

Alice chciała odnowić znajomości w miasteczku, więc spytała, czy może jechać z nimi. Właściwie musiała przyznać, że chciałyby być widziana w Headcorn w eleganckim powozie, przyozdobionym wymyślnymi liśćmi poziomek.

- Oczywiście, dlaczego nie? - odrzekła Myra uprzejmie.

Księżę także wyraził swe zadowolenie z jej obecności i po chwili pędzili drogą wzniecając kurz i ogromne podniecenie ludności. Kiedy wreszcie zajechali na miejsce, ledwo mogli przecisnąć się przez tłum, który wyszedł im na powitanie. Wszyscy byli zbyt zafascynowani modnymi sukniami dziewcząt i bogatym strojem księcia, by wypytywać Myrę o drugiego narzeczonego, jednak ciekawość była wyraźnie widoczna na ich twarzach. Myra nie bawiła się tak dobrze od czasu swych przechadzek z Griffinem po Bond Street. Teraz i ona, i księżę

dostarczali tyle samo atrakcji tłumowi, i to bez Griffina.

Myra zaczęła się zastanawiać, co też by zyskała, gdyby odrzucony przez nią Griffin wyjechał z powrotem do Brazylii i do końca życia zaszył się w dżungli. W jej umyśle powstała nagle nieomal mityczna wizja. Ujrzała się jako boginię miłości, wzniecającą beznadziejną namiętność w sercach na całym świecie. Griffin odkrywałby cudowne nowe kwiaty i nazywał je jej imieniem. Kiedy wiadomość o jego śmierci dotarłaby do Anglii, ludzie przysyłałyby jej listy z kondolencjami, jak gdyby była wdową po nim, a Dunny by ją pocieszał. Nosiłaby żałobne suknie lub może raczej tylko na wpół żałobne. W fioletowym kolorze było jej bardzo do twarzy.

Zaciągnęła księcia do sklepu z materiałami i przeglądała wystawione towary doświadczonym okiem. Znalazła kilka sztuk koronek i wstążek, które ją skusiły, a ponieważ paczuszki były niewielkie, księżę mógł je ponieść wraz z zakupami dla mamy.

Alice zostawiła ich przez chwilę samych, by odwiedzić starą przyjaciółkę Nancy Warwick. Obie dziewczyny, choć z różnych powodów, bacznie obserwowały okno sklepu, w którym znikła Myra z Dunny. Na widok wychodzącej ze sklepu pary Alice aż podskoczyła.

- Muszę już iść, Nancy, ale proszę, odwiedź mnie jak najszybciej. Obawiam się, że skoro gościmy u siebie księcia, w Newbold Hall co wieczór będą się odbywały przyjęcia i bale.

- Powiedz mi potem, którego z nich Myra wybrała - powiedziała Nancy, po czym wydała z siebie dziwny, zduszony pisk.

Alice obejrzała się przez ramię, by zobaczyć, co wywołało dziwne zachowanie przyjaciółki.

- Lord Griffin! - pisnęła cienko.

Podchodził właśnie sztywnym krokiem do Myry i księcia. Nawet z odległości Alice wyczuwała gotującą się w nim złość.

- Muszę wracać - powiedziała i pobiegła, jak gdyby było w jej mocy zapobieżenie katastrofie.

Griffin zauważył Myrę i Dunsmore'a, zanim oni zobaczyli jego, i od razu do nich podszedł.

- Dzień dobry, moja droga - rzekł unosząc kapelusz. - Dunsmore - dodał obrzucając księcia chłodnym spojrzeniem, po czym odwrócił się do Myry. - Cóż za miła i zaskakująca niespodzianka! Od dawna jesteś w Newbold?

Myra wyczytała wściekłość w jego oczach i zadrżała.

- Nie! Dopiero co przyjechaliśmy, nieprawdaż, Dunny?

- Tak, na mój honor.

- Musieliście wyjechać z Londynu o północy! - zdziwił się Griffin.

- Właściwie to przyjechaliśmy wczoraj po południu - odparła Myra. - Miałam zamiar wysłać ci liścik.

- Kiedy? - W jego oczach czaiło się oskarżenie.

- Gdy tylko wrócę do domu.

- Widzę, że zakupy były dla ciebie ważniejsze. - Spojrzał jadowicie na paczuski w ramionach księcia.

Zakłopotany Dunsmore upuścił jedną na ziemię, a usiłując ją podnieść, zgubił jeszcze dwie.

Griffin zupełnie go zignorował.

- Czy mógłbym cię odwiedzić? - zapytał, a w jego głosie kryła się nuta niezadowolenia.

Właśnie w tej chwili Myra poczuła, że wcale nie chce, by ją odwiedzał. Zauważyła Alice biegnącą przez ulicę i w niej zobaczyła ratunek.

- Jest Alice!

Griffin zignorował także i to.

- Kiedy?

- Możesz wpaść dziś wieczorem - powiedziała łaskawie Myra.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony - odrzekł, a wargi pobiełały mu z wściekłości. „Możesz wpaść”; jak gdyby był jakimś żebrakiem! Pewno, że przyjdzie!

- Przyjdź na kolację, Griffinie! - wtrąciła Alice, starając się rozładować atmosferę i spoglądając surowo na siostrę.

- Ależ oczywiście, jeżeli nie masz już innych planów - dodała Myra.

- Nie planowałem niczego, co byłoby ważniejsze od ciebie... czy księcia. Przyjdę na pewno. - Spojrzenie jego czarnych oczu przeszło Dunsmore'a.

Książę o mało nie dostał spazmów pod jego wpływem. Było równie przerażające, jak dźwięk dzwonów żałobnych. Musi coś zrobić, by zapanować nad tym barbarzyńcą.

- Będziemy uradowani mogąc posłuchać o pańskich podróżach. Może opowiesz nam o tych., no, jak im tam... o tych rzeczach, które przywiozłeś z Brazylii?

- Trzeba było chodzić na moje wykłady w Londynie, Dunsmore. Nie jestem przyzwyczajony do opłacania, choćby tylko opowiadaniem, kolacji, na

którą zaprosiła mnie moja narzeczona. - Uniósł rondo kapelusza, spojrzął po raz ostatni na księcia i poszedł swoją drogą.

- No i co? Czy musiałaś zapraszać go na kolaq'ę?

- zapytał Dunsmore cienkim głosikiem. - Wyglądał tak, jakby chciał pożreć mnie żywcem.

- Głuptasie! - Myra roześmiała się. - A cóż on może ci zrobić?

- Zastanawiam się, czy przywiózł swoją szpadę do Mersham - odezwała się niewinnie Alice.

Myra i księżę wymienili przerażone spojrzenia, po czym skryli się w głębi powozu.

## Rozdział 10

Pani Newbold nie była aż tak nieuprzejma, by nie wysłać zaproszenia na kolację lady Griffin, gdy tylko dowiedziała się o wizycie jej syna w Newbold Hall.

- Obawiam się, że powinnam tam pójść - rzekła matka Griffina czytając liścik.

- Jak sobie życzysz, mamó. Uprzedzam cię jednak, że ksiązę prosił, bym opowiedział o moich podróżach i pokazał pamiątki przywiezione z Brazylii. Ty już widziałaś i słyszałaś wszystko.

- Tak czy inaczej to będzie nieprzyjemny wieczór - odrzekła bardzo zamyślona dama.

- Czyżbyś aż tak nisko ceniła mój talent narratorski? - droczył się Griffin.

- Oczywiście że nie, kochanie.

Przez pierwsze kilka razy twoje opowieści bardzo mi się podobały. Mam nadzieję, że nie zamienisz się w jednego z tych starych nudziarzy, jakimi na przykład są niemal wszyscy generałowie w stanie spoczynku, bez końca opowiadający o swoich przygodach z młodości. Nie, nie... chodziło mi tylko o to, że ty i księżę będziecie bez przerwy warczeć na siebie nawzajem z powodu Myry. Nie możesz dać się sprowokować. Wiesz przecież, że jedna z moich siostrzenic jest żoną wuja Dunsmore'a, czy kogoś takiego. Tak czy inaczej jesteśmy spokrewnieni i byłoby w bardzo złym guście, gdybyś musiał zabić księcia, choć przyznam, że opinia publiczna pewno przyznałaby ci medal.

- Nie wyzwę go na pojedynek, ale chcę wreszcie załatwić tę sprawę. I to już dziś wieczorem.

- To doprawdy przekracza wszystkie granice przyzwoitości, że ta młoda pannica wodzi ciebie i księcia za nos. Poza tym, choć teraz jest śliczna, zapewniam cię, że z wiekiem to się zmieni. Ma szczękę po Habsburgach, więc z pewnością nie wyjdzie jej to na dobre. Potem jej nos się wydłuży, a na koniec nawet te błękitne oczęta zblakną.

- Nie bądź niemądra. Myra jest najpiękniejszą dziewczyną w Anglii.

- Jest piękna teraz, ale jej uroda nie należy do tego typu, który trwa z wiekiem. - Czekąca chwilę na komplement, że jej uroda oparła się upływowi czasu, lecz kiedy nie nadszedł, mówiła spokojnie dalej: - Na przykład lady Calmet nadal jest piękną kobietą, choć dobiega już sześćdziesiątki. Gdyby Myra cię odprawiła, mógłbyś postarać się o jej córkę, lady Sarę. Zadziwia mnie, że nikt jej

jeszcze nie zdobył! Podobno ta panna to wspaniała partia.

- Mamo, za bardzo wybiegasz w przyszłość. Myra jeszcze nie dała mi kosza.

- Kiedy wrócisz do domu, daj mi znać, jaka była jej odpowiedź. Powiedz paniom Newbold, że mam potworny ból głowy, i przeproś je w moim imieniu. Dziś jest ostatni wieczór, kiedy mogę odegrać się na Montym i nie zamierzam stracić takiej okazji. Jutro wieczorem znajdzie się już w domku myśliwskim i będzie szczerze żałował, że nie wyremontował go dla mnie! Ten domek przypomina średniowieczne lochy. Domaga się naprawy od piwnicy po strych.

- Jestem przekonany, że Monty dokona wszelkich potrzebnych napraw. Jest co prawda okropnym sknerą, lecz trzeba mu przyznać, że zarobił dla nas sporo pieniędzy.

- Tak, dobrze się stało, że zatrudniłeś go jako zarządcę. Jednak jeżeli jeszcze kiedykolwiek wyjedziesz za granicę, pisz tak często, jak tylko możesz, bo w przeciwnym razie Monty dojdzie do wniosku, że barbarzyńcy zrobili z ciebie pieczeń, i znowu się tu wprowadzi jako twój dziedzic. Co masz zamiar zabrać ze sobą do Newbold, by zabawić towarzystwo?

- Samego siebie. A ponieważ domyślałam się, że rozmowa nie będzie się kleić, wezmę kilka magicznych przedmiotów.

- Proszę, nie bierz tylko ze sobą tych okropnych przedmiotów *macumba*. Przez całą noc nie mogłam przez nie zasnąć. Do tej pory łapię się na tym, że palę włosy zebrane ze szczotki w obawie,



że któraś ze służących mogłaby zrobić z nich lalkę i potem wbijać w nią szpilki, tak jak ci Indianie z Baha.

- Opowieści o religijnych obyczajach Indian za-  
zwyczaj spędzają sen z powiek całemu domowi -  
zauważył wesoło Griffin.

- Obawiam się, że masz rację, kochanie, jednak  
żadna gospodyni nie byłaby zadowolona z domu  
pełnego bezsennych gości.

- Nie traktuj wszystkiego tak dosłownie, mamó.

- Dżentelmen zawsze mówi to, co myśli.

- Szkoda, że nie jest tak w przypadku dam -  
odparł krótko i poszedł do swego pokoju.

Przed wyjazdem do Newbold Hall Griffin ubrał  
się bardzo starannie. Wiedział doskonale, że jest  
o wiele przystojniejszy od księcia. Postanowił, że  
wygra uczucia Myry za pomocą swej urody i cieka-  
wej konwersacji. Oczaruje ją opowieściami o Brazy-  
lii, a może nawet wzbudzi w niej ochotę do po-  
dróży...

Żałował nieuprzejmego potraktowania księcia,  
więc zabrał kilka pamiątek z Brazylii, by mu to  
wynagrodzić. W jego pokoju nadal stał nie rozpako-  
wany kufer z przedmiotami, które pokazywał na  
wykładach w Londynie, więc kazał załadować go  
do powozu. Nie był zaproszony na żadną konkretną  
godzinę, lecz wiedział, że w Newbold przestrzega  
się wiejskich tradycji - przyjechał więc o szóstej.  
Powitały go pani Newbold i Alice.

- Będziemy musieli poczekać z kolacją aż do  
siódmej, gdyż Myra z księciem pojechali z wizytą  
do wikarego. Dunsmore chciał zwiedzić kościół,  
więc zapewne wikary także zjawi się u nas na kola-

cji. - Pominęła fakt, że zaprosiła jeszcze kilku sąsiadów, by pochwalić się księciem i zapobiec awanturze. Myra dokładnie opisała jej przebieg spotkania z Griffinem w wiosce.

- Powinni już wrócić lada moment - dodała Alice widząc wściekłość w oczach Griffina. - Cóż to za skrzynię wnosi twój służący?

- Jak sobie zapewne przypominasz, Dunsmore prosił, bym mu pokazał pamiątki z podróży. - Dziewczyna pamiętała również ciętą odpowiedź Griffina, więc teraz uśmiechnęła się doceniając jego gest.

- Może postawimy ją w hallu? - zaproponowała pani Newbold. Nie chciała, by w jej saloniku poniewierały się szpady i broje, kiedy przyjadą goście.

Griffin wskazał służącemu drogę. Tymczasem nadjechali pozostali goście i przeszli do saloniku. Myra i Dunsmore wrócili do domu na czas, by zdążyć się przebrać. Widząc przy stajni powóz Griffina, prześliznęli się przez ogród i weszli do domu kuchennymi schodami. Oboje czuli się ogromnie zażenowani i podnieceni niecodziennością sytuacji. Nękanie Myry przez Griffina dodawało pikanterii czemuś, co w innych okolicznościach mogłoby być tylko nudnymi zalotami.

Rozmieszczenie gości przy stole było dla gospodyni ogromnym kłopotem. Oczywiście, dobro księcia stało na pierwszym miejscu. Posadziła go po swojej prawej ręce, a drugiego narzeczonego Myry - po lewej. Myra była, rzecz jasna, tylko jedna, przy czym nalegała na siedzenie obok księcia. Żeby to jakoś wynagrodzić Griffinowi, posadziła obok niego

najładniejszą z przybyłych dam - panią Arbuthnot. Ta młoda wdowa była pogromczynią serc w okolicy i w innej sytuacji nie miałyby prawa wstępu do domu pani Newbold. Jednak desperacja wzięła górę nad manierami, tym bardziej że rudowłosa piękność była trochę starsza od Griffina. Może to go trochę pohamuje?

Jak można było przewidzieć, żywiołowa osóbką zabawiała Griffina ujmującym uśmiechem i aprobującymi mruknięciami po każdym jego słowie. Jednak nie była w stanie odciągnąć jego uwagi na tyle, by nie zauważył rozsadzenia gości przez zapobiegliwą mamusię. Griffin czuł gotującą się w nim coraz bardziej złość. Otwarcie flirtował z panią Arbuthnot, a gdy łapał na sobie ponure spojrzenie Alice, zdwajał wysiłki, by przypodobać się młodej kobiecie.

Ponieważ obiecał pokazać swe skarby po kolacji, panowie bardzo szybko skończyli porto i wrócili do pań.

Najpierw opowiedział o swojej największej pasji - kwiatach i drzewach Ameryki Południowej. Kiedy zainteresowanie zaczęło wyraźnie topnieć, przyciągnął skrzynię z hallu i wyjmując z niej po kolei różne przedmioty, o każdym coś opowiadał. Kilka nie oszlifowanych diamentów przyciągnęło uwagę pań. Wszyscy się zgodzili, że wyglądają jak zwykłe kamiki. Potem wydobył duży okaz geologiczny, który z zewnątrz wyglądał niczym ogromny orzech kokosowy. Nazwał go geodą. Była przecięta na pół i miała wyszlifowane krawędzie, tak by widać było tkwiące w niej kryształki. Były fioletowe niczym ametysty i wzbudziły wielki podziw. Ale kiedy Grif-

fin zaczął dokładniej opowiadać o tym niezwykłym dziele natury, zainteresowanie wyraźnie opuściło słuchaczy.

- Czy przywiozłeś jakąś broń, milordzie? - zapytała pani Arbuthnot. - Słyszałam plotki o szpadzie.

- Niestety, nie przywiozłem jej dziś ze sobą, ale mam tu gdzieś nóż myśliwski. - Po chwili Griffin wygrzebał z kufra niewielki nóż o niecodziennym wyglądzie, z kościaną rękojeścią i klingą długą na osiem cali. - Używa się go na polowaniach do zdejmowania skóry ze zwierzyny. Ale proszę bardzo uważać - dodał podając go. - Jest wyjątkowo ostry. Widziałem, jak Indianin odciął człowiekowi rękę takim nożem.

Pani Arbuthnot wydała z siebie pisk oznaczający coś pomiędzy przerażeniem a uradowaniem. Nóż wypadł z czyichś rąk na ziemię.

Domagano się szczegółów tej krwawej opowieści.

- Pewien człowiek ukradł garnek, a garnki w tym właśnie plemieniu uchodziły za wyjątkowo cenne - wyjaśnił.

- Odcięto mu dłoń za kradzież garnka? - wykrzyknęła pani Arbuthnot.

- Można by ich porównać do chrześcijan - rzekł cicho Griffin.

- Jeżeli odwołujesz się do zasady oko za oko, Griffinie, to wydaje mi się, że trochę przesadziłeś. - Wikary spojrzał na niego złowrogo.

- Nie, mój drogi, mówię o czymś innym: „jeżeli twe oko przyniesie ci wstyd, wykol je, jeżeli twa ręka sięgnie po to, co nie twoje, utnij ją”. -

Spojrzał znacząco na Dunsmore'a; ten wyraźnie pobladł.

Ktoś podniósł nóż i teraz wszyscy bardzo ostrożnie podawali go sobie z rąk do rąk.

Pani Arbuthnot podeszła do kufra i wyciągnęła z niego małą laleczkę z przyczepionym kosmykiem czarnych włosów.

- A cóż to takiego?

- To jest lalka *macumba*.

- *A cóż to jest macumba*, na miłość boską?

- To kult religijny przywieziony do Brazylii przez afrykańskich niewolników. Na Karaibach mają bardzo podobną religię zwaną *voodoo*. To słowo zapewne pochodzi od imienia ich bożka Voduna.

- To bardzo ciekawe - rzekł wikary. - Czy mógłbyś nam o tym opowiedzieć, Grifinie?

- Znam tylko strzępki, gdyż nigdy nie byłem w stanie do końca pokonać bariery językowej. Nauczyłem się trochę dialektu używanego przez misjonarzy, lecz to nie wystarczało, tam właściwie każde plemię ma swój język. Boskie istoty, czczone przez tubylców, zwane są *loa*. Indianie wierzą, że podczas rytuałów religijnych duchy *loa* przechodzą w ich ciała i pozwalają odprawiać... różne obrzędy - zakończył dyskretnie, za co został nagrodzony perlistym śmiechem pani Arbuthnot. - Często tańczą przy ogromnych ogniskach na plaży.

- Ogień odgrywa dużą rolę w wierzeniach ludów prymitywnych - rzekł wikary. - Tak jak i woda. Nawet my jej używamy... na przykład przy chrzcie.

- O ile wiem, składają także ofiary ze zwierząt, głównie kurcząt.

- Kurcząt! - Myra zaśmiała się.  
- Zapominasz, że w dawnym chrześcijaństwie ofiarowywano Bogu owieczki - odparł lekko urażony wikary. - Co jeszcze ma pan w tej skrzyni, milordzie? - zapytał, gdyż doskonale udawał sobie sprawę, jak blisko jest do wywołania sporu religijnego.

Griffin pokazał jeszcze kilka rzeźb... nieco skandalicznych, gdyż przedstawiały kobietę, całkiem naga, o ogromnych piersiach, i mężczyznę, również nagiego, o wyolbrzymionych organach płciowych. Myra odwróciła wzrok od tych przedmiotów. Potem Griffin pokazał stroje tubylców, pióra dziwnych ptaków i wreszcie opisał zwyczaje Indian, co wywołało *dreszcze* u niektórych part. O wpół do jedenastej goście poczęli się zbierać i wkrótce pozostali tylko pani Arbuthnot i Griffin. Dama najwyraźniej nie chciała opuszczać miłego towarzystwa. Widziała jasno, że Myra chce dać kosza Griffinowi, i zastanawiała się, jak zarzucić na niego sieci.

- Jeszcze nie opowiedziałeś nam o tej laleczce *macumba*, milordzie - rzekła.

- Nie chciałem obrażać uczuć wikarego - odparł. - Jest to przedmiot służący do zemsty. Kiedy wyznawcy *macumby* chcą zranić czy nawet zabić wroga, robią laleczkę na jego podobieństwo. - Będąc w przekornym nastroju, dodał całkiem niepotrzebnie: - Ta na przykład została sporządzona przez człowieka oszukanego przez ukochaną. Zrobił lalkę przypominającą rywala i dodał do niej kosmyk jego włosów. Żeby magia zadziałała, laleczka musi mieć coś, co należy do ofiary...

w tym przypadku włosy. Wtedy wróg zaczyna wbi-  
jać szpilki w lalkę. - Griffin opowiadał pani Arbuth-  
not, lecz patrzył na Dunsmore'a. Wetknąwszy szpil-  
kę w rękę laleczki, dodał: - Podobno powoduje  
to bezwład ramienia. Gdybym wbił ją tutaj... -  
To mówiąc wbił szpilkę w głowę lalki - ... spowo-  
dowałoby to migrenę. Tu... - Wbił ją w kostkę -  
...paraliż nogi. A gdybym wbił ją tu... - to mó-  
wiąc wymierzył w serce -... ofiara wycieńczona po-  
przednimi ranami umarłaby powoli w straszliwych  
bólach.

- Cóż za okropna historia! - zawołała pani Ar-  
buthnot chwytając się za serce. - Przecież to nie  
może działać!

- Dziwne, ale działa, jeżeli ofiara w to uwierzy.  
Wszystko jest sprawą umysłu. Osobiście widziałem  
ludzi uśmiercanych w ten właśnie sposób.

- Ale dlaczego ofiara miałaby dawać czarowni-  
kowi kosmyk swych włosów?

- Wcale nie musi go dawać. Najczęściej zdobywa  
go podstępem. Czasem kradnie. Poza tym to wcale  
nie muszą być włosy. Wystarczy jakiś osobisty  
przedmiot, który dotykał ciała ofiary.

Myra zadrżała.

- *Macumba* jest niesłychanie potężna, więc uwa-  
żajcie na loki, miłe panie - zakończył Griffin.

Pani Arbuthnot wreszcie zrozumiała, że powinna  
opuścić ten dom, więc zaczęła się powoli i niechętnie  
zbierać.

- Milordzie, musi pan wpaść do mnie któregoś  
dnia i opowiedzieć mi inne historie - rzekła na  
odchodnym.

- Będę zaszczycony, madame.

Pani Newbołd odprowadziła gościa do drzwi, a w salonie Griffin spojrzał twardo na księcia i rzekł:

- Teraz, skoro wreszcie zostaliśmy sami, możemy porozmawiać bez ogródek. Chyba wiesz, o czym mówię, książę? Myro?



## Rozdział 11

**K**siążę i Myra siedzieli na sofie przytuleni do siebie dla większego bezpieczeństwa.

- Już ci mówiłam, że potrzebuję trochę więcej czasu do namysłu - jęknęła Myra.

Kątem oka Griffin zauważył Alice siedzącą na fotelu, z oczyma jak spodeczki i wyteżającą słuch, by nie uронić ani słowa.

- Zostaw nas samych, Sal. To sprawa między nami.

Dziewczyna wybiegła z pokoju i tuż za drzwiami natknęła się na powracającą matkę. Pani Newbold mruzczała coś gniewnie od nosem.

- Żałuję, że zaprosiłam tę kreaturę Arbuthnot. Przecież ona dosłownie rzucała się Griffinowi na szyję!

- I co z tego? Przecież chcesz, by Myra poślubiła księcia, nieprawdaż?

- Oczywiście, ale to wcale nie znaczy, że Griffin ma popełnić mezalians. Czyżbyś nie zauważyła, jak ona przewracała do niego oczami? Nie mówiąc już o tym, że została stanowczo za długo, niż wymaga tego uprzejmość. Ta kobieta nie ma żadnej ogłady. - Ruszyła w stronę saloniku.

- Nie wchodź tam, mamó. Właśnie zaczęli rozmawiać na poważne tematy. - Spojrzała na matkę znacząco.

Ta przycisnęła dłonie do policzków.

- Wielkie nieba! Dzięki Bogu, że poczekali, aż goście sobie pójdą. Pani Arbuthnot z pewnością rozniosłaby wszystko po całej okolicy. Powiedz Myrze, że czekam na nią u siebie w pokoju i chcę wiedzieć, co postanowili.

- Powiem.

Alice poczekała, aż matka wyjdzie z pokoju, i przysunawszy sobie krzesło usiadła za drzwiami saloniku, tak by nikt jej nie zauważył, i słuchała ciekawie. Usłyszała, jak Griffin mówi:

- Nadszedł już najwyższy czas, droga pani. Musisz wreszcie podjąć decyzję.

Alice poczuła, że serce jej zamiera. Pochyliła się na krześle i zerknęła przez szparę w drzwiach. Myra siedziała na kanapie bawiąc się wstążkami sukni.

- Więc jak będzie? - zapytał niecierpliwie Griffin.

- Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

- Miałaś dwa tygodnie! - Głos Griffina podniósł się ze zdenerwowania.

Księżę aż podskoczył.

- No, no, mój drogi, nie ma powodu do takiego zachowania. Nie możesz tak dręczyć biednej dziew-

czyny. Nie widzisz, w jakim jest stanie? - Myra zaczęła chlipać, więc podał jej chusteczkę.

- Widzę tylko, że panny Newbold nie obchodzi nikt poza nią samą. Już od dawna słyszę o okropnym niezdecydowaniu, które nie daje jej spać, lecz nie powstrzymuje przed paradowaniem z księciem po okolicy. Może tobie odpowiada włóczenie się za nią w nieskończoność, Dunsmore, lecz ja mam lepsze rzeczy do roboty.

- Każdy, kto ma dość włóczenia się za... to znaczy chciałem powiedzieć, że jeżeli ktoś ma lepsze rzeczy do roboty niż adorowanie ukochanej kobiety, nie jest godny nazwania go dżentelmenem.

Griffin odwrócił się powoli i spojrział na niego groźnie. Kiedy przemówił, jego głos był lodowaty.

- Czyżbyś chciał powiedzieć, że nie jestem dżentelmenem, Dunsmore? To bardzo prowokujące stwierdzenie.

Dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, co powiedział, książę zaczął się gwałtownie wycofywać.

- Nie to chciałem powiedzieć... Oczywiście że... chciałem powiedzieć, że...

- Jeżeli któryś z nas nie jest dżentelmenem, to ty, Dunsmore. To ty odebrałeś innemu mężczyźnie narzeczoną podczas jego nieobecności i nie miałeś nawet na tyle przyzwoitości, by wycofać swą propozycję, kiedy wrócił.

- Dunsmore nie zrobił nic nieprzyzwoitego - zaprotestowała gwałtownie Myra.

- Ale ja ją kocham - rzekł książę.

- Ja także - odparł Griffin spoglądając to na jedno, to na drugie. - I co teraz zrobimy? Chyba decyzję zostawimy damie. - Podszedł do Myry

i wyjął chusteczkę z jej palców. Podniosła na niego oczy i wtedy zobaczył, że nie ma w nich ani śladu łez, tylko triumf. Kiedy ich oczy się spotkały, dziewczyna zobaczyła w jego źrenicach rozczarowanie. Gdy wreszcie dotarł do niego jej podstęp, zapłonęła w nim wściekłość.

Myra odrzuciła głowę do tyłu i rzekła:

- Nie myśl sobie tylko, że poślubię cię, jeżeli wyzwiesz Dunsmore'a na pojedynek, bo tak się nie stanie. Zachowujesz się jak dzikus, Griffinie.

Jego oczy przeszły księcia.

- Może więc w takim razie wyzwę go dla zabawy? Już dawno nie miałem okazji zaspokoić swej żądzy mordy.

Dunsmore patrzył to na ukochaną, to na swego dręczyciela i pragnął znajdować się o setki mil stąd. Pojedynek naprawdę sprawiłby Griffinowi przyjemność. A cóż miał za szansę z człowiekiem, który zabił dzika szpadą? Griffin mógł z łatwością skrócić mu kark gołymi rękoma i z pewnością bardzo by mu się to podobało. Niech Myra ugania się za nim, ile chce. To nie ona będzie musiała się z nim zmierzyć na udeptanej ziemi.

- Czy nie moglibyśmy tego załatwić, jak na dżentelmenów przystało? - zapytał słabym głosem.

Diaboliczny uśmiech rozjaśnił twarz Griffina.

- Moja narzeczona właśnie powiedziała, że nie jestem dżentelmenem. Jestem dzikusiem, a ty... - Wzruszył potężnymi ramionami, lecz księżę nie podjął wyzwania. Griffin znowu spojrzął na Myrę. - Dasz mi odpowiedź do jutra, do południa. I ani minuty później. Jeżeli do tej pory nie otrzymam od ciebie wiadomości, założę, że wreszcie odzyskałaś

rozum i już wysłałaś zaproszenia na nasz ślub. W takim wypadku, nie będę się tu spodziewał zastać księcia. - Spojrzał groźnie na Dunsmore'a. - Czy wyrażam się jasno?

Myra zerknęła na swego obrońcę płonąącym wzrokiem, oczekując, że ujmie się za nią.

- Oczywiście, że wyjadę, jeżeli Myra mnie nie wybierze - powiedział książę i uciekł z salonu. Był zbyt zdenerwowany, by się zastanawiać, co też Alice robi pod drzwiami.

Myra podskoczyła, lecz zanim wybiegła w ślad za Dunsmore'em, zwróciła swój gniew przeciwko Griffnowi.

- Nie myśl sobie, że pozwolę się tak traktować! Nie będę spełniać wszystkich twoich zachcianek!

- Jeżeli mnie pani poślubi, madame, będzie pani robić dokładnie to, co powiem.

Zadrżała pod wpływem jego groźnych słów i wlepionych w nią czarnych oczu. Griffin słyszał jej urywany oddech i widział, jak jej pierś unosi się spazmatycznie. Zobaczył, jak gorący rumieniec pokrywa jej policzki, i pomyślał, że może jeszcze nie wszystko stracone. Nigdy nie wyglądała piękniej. Na pewno mylił się, gdy myślał, że dziewczyna tylko bawi się jego uczuciami.

- Myro, kochanie, przecież wiesz, że to mnie kochasz - powiedział przyciągając ją do siebie. Nie protestowała, a on pocałował ją namiętnie.

Alice obserwowała to wszystko z korytarza, mając dziwne poczucie nierzeczywistości, zupełnie jakby siedziała w teatrze i oglądała sztukę. Później z pewnością dotrze do niej pełne znaczenie tego namiętnego uścisku, lecz teraz jedyne,

co mogła zrobić, to chłonąc go w chorobliwym oczekiwaniu. Pustka i ból nadejdą później. Jednak przynajmniej zakończą się jej beznadziejne marzenia i wreszcie będzie mogła z czystym sumieniem zapomnieć o Griffinie. To Myra wyjdzie za niego za męża. Postara się cieszyć jego... ich szczęściem.

Myra pozwalała się całować tak długo, jak długo były to w stanie znieść jej zmysły. Pod koniec sama już nie wiedziała, czy bardziej jest podniecona czy przerażona - wiedziała tylko, że Dunny nigdy tak na nią nie działał.

- Och, Griffinie - jęknęła delikatnie. - Daj mi jeszcze trochę czasu na zastanowienie się, dobrze?

To podziałało jak wiadro zimnej wody. Wypuścił ją z objęć. Odwróciła się od niego, lecz nie dość szybko, by nie zobaczył zwycięskiego błysku w jej oczach.

- Obawiam się, że nie mogę, Myro. Właściwie chcę wiedzieć już teraz. Tak albo nie.

- Ale przecież powiedziałaś, że jutro w południe.

- Także dżentelmen ma prawo zmienić zdanie. Odpowiedz mi zaraz. - Jego głos był niski, lecz nie było w nim cienia delikatności ani czułości. - Głos ciął niby biczem.

Dziewczyna wygięła usta w podkówkę.

- Jestem zbyt zdenerwowana, by myśleć rozsądnie. Zwłaszcza po takim ataku.

- Moja żona powinna umieć myśleć jasno pod wpływem o wiele silniejszych emocji. Kto wie, co nas czeka w przyszłości? W prymitywnych krajach czekać nas może wiele niebezpieczeństw. Słonie, tygrysy, a może nawet lwy.

- Ale przecież obiecałeś, że nie wrócisz do Brazylii!
- Nie mam zamiaru. Jednak moja obietnica nie obejmowała Afryki!
- Afryki?!
- Na Czarnym Łądzie jeszcze mnie nie było.
- Obiecałeś, że zostaniesz w domu, Griffinie!
- Obawiam się, że nie będę mógł dotrzymać tej obietnicy. Nie byłoby uczciwe, gdybym cię co do tego okłamywał.
- Jeżeli tak to ma wyglądać, nie poślubię cię, i to jest moja ostateczna decyzja! - zawołała. Griffin tylko wzruszył ramionami.
- Niech więc tak będzie.

Dziewczyna wybiegła z pokoju w poszukiwaniu Dunsmore'a. Oszołomiona Alice zdołała tylko wykrztusić:

- Książę poszedł do biblioteki.

Dlaczego nie stawiałeś mu czoła? - zapytała natarczywie Myra, stając w bibliotece przed księciem.

Dunsmore wyprostował się i obrzucił ją krytycznym spojrzeniem, jakiego nigdy wcześniej u niego nie widziała.

- Griffin ma sporo racji, Myro. Obaj wyglądamy jak głupcy, siedząc i czekając na twoją decyzję. Musisz się wreszcie zdecydować.

Myra, która już pozwoliła jednej doskonałej partii przelecieć między palcami, nie miała zamiaru stracić drugiej.

- Ależ zdecydowałam się, kochanie. Dopiero co mu powiedziałam.

Na ustach księcia zagościł drżący uśmiech i wszelki krytycyzm poszedł w niepamięć.

- Naprawdę? Chcesz powiedzieć... że wybrałaś mnie?

- Oczywiście, ty głuptasie! Zawsze liczyłeś się dla mnie tylko ty. - Dojrzała pytanie w jego błękitnych oczach, więc dodała pospiesznie: - Zdałam sobie sprawę, że nigdy nie mogłabym go poślubić. Nigdy! On mnie przeraża.

- Mnie też.

- Nie zdawałam sobie z tego sprawy, aż do dziś wieczór, kiedy zachował się tak okropnie mówiąc o wbijaniu szpilek w lalczki.

Dunsmore sięgnął po chusteczkę, by wytrzeć nią spocone czoło. Nagle twarz mu poszarzała i powiedział bezbarwnym głosem:

- On ma moją chusteczkę! Zabije mnie!

- O czym ty mówisz, Dunny?

- Dałem ci chusteczkę, a on ją zabrał. Zrobi z niej lalkę do wbijania szpilek! O mój Boże! Już czuję, że ramię mi drętwieje! - Książę opadł z jękiem na kanapę i zaczął masować lewe ramię.

- Nie mógłby zrobić lalki tak szybko!

- Już zupełnie nie czuję palców!

- Nie możesz w to wierzyć, Dunny. Jeżeli nie będziesz wierzył, nic ci się nie stanie.

- Ona jest coraz bardziej sztywna!

- Albo mógłbyś poprosić go o zwrot chusteczki.

Książę nawet nie raczył jej odpowiedzieć. Ramię tak bardzo go bolało, że chciał od razu położyć się do łóżka, zanim jeszcze straci czucie w nodze i nie będzie w stanie wejść po schodach.

Alice stała w hallu nie mogąc zrozumieć, co się właściwie stało. Niedowierzenie i wściekłość szalały



w niej nie zostawiając ani odrobiny miejsca dla radości. Z początku była wściekła na Myrę, lecz gdy dotarł do niej sens całej sceny, zrozumiała, że winę ponosi Griffin. Myra miała jednak rację - Griffin zdiczał. Nie nadawał się do życia w Anglii. To mógł być jego wielki dzień, gdyby tylko zachował się odpowiednio. Ale to nie było w jego stylu. Musiał posunąć się o ten jeden cal za daleko. Przez chwilę obserwowała, jak pakuje rzeczy do skrzyni, po czym weszła do pokoju.

- Nieźle się spisałeś - powiedziała cierpko.

- Był już najwyższy czas, by się wreszcie zdecydowała.

- Zdecydowała się. Chciała wybrać ciebie aż do chwili, gdy poniosły cię nerwy.

- Sprowokowała mnie.

- Gdybyś powiedział jej coś miłego, zamiast straszyc ją lwami i tygrysami! Nigdy dotąd nie mówiłeś o Afryce!

- Nigdy nie wiadomo, co może się zdarzyć w przyszłości. To wcale nie musi być Afryka, ale nie chcę, by moim życiem rządziła kobieta próżna do szpiku kości.

- Od początku wiedziałeś, jaka jest Myra. Nigdy nie kryła się z obrzydzeniem do podróży po dzikich krajach. Zastanawiałam się kiedyś, dlaczego od razu cię nie poślubiła, lecz teraz dochodzę do wniosku, że może to jednak ona miała rację. Jesteś dziką bestią. Najlepiej by było, gdybyś wrócił do dżungli i poślubił księżniczkę Nwani, gdyż nie nadajesz się do cywilizowanego społeczeństwa. Żeby tak wystraszyć biednego Dunsmore'a...

- Więcej w nim baby niż mężczyzny. Nie rozu-

miem, jak ona może znosić tę jęklivą kreaturę. Nie przetrwałby nawet jednego dnia w Brazylii.

- Jest wysoce nieprawdopodobne, by kiedykolwiek zawitał do Brazylii. Ale to jest Anglia, Griffinie, i to ty tu nie przetrwasz, jeżeli nie dopasujesz się do istniejących zwyczajów. Twoja dzikość była z początku zabawna, lecz szybko się nudzi. Gdybyś zachował się dziś przyzwoicie, może odzyskałbyś Myrę. Ale nie. Ty musiałeś wystraszyć ją śmiertelnie, przyprawić Dunsmore'a o atak serca i zaprzepaścić wszelkie szanse na poślubienie kobiety, którą kochasz. Jeżeli potrafisz, postaraj się zrobić choć jedną rzecz przyzwoicie i porozmawiaj z księciem. Powiedz mu, że nie zamierzasz się z nim pojedynkować, że wycofujesz się jak dżentelmem, którym niegdyś byłeś.

- *Bruxa!*

- Sam jesteś *bruxa!* - odparła wściekle i wypadła z pokoju, hamując łzy cisnące się jej do oczu.

## Rozdział 12

Stan zdrowia księcia pogorszył się. Odrętwienie przeniosło się z lewej ręki na prawą, nie zapomniał także o wiszącej nad nim groźbie pojedynku. Gdyby Myra wybrała Griffina, miał się po cichu wynieść z Newbold Hall, nie zostało jednak ustalone, co się zdarzy, gdy Myra wybierze jego... Pojedynyk odpadał, nawet gdyby jego prawe ramię było sprawne.

Pani Newbold za wszelką cenę starała się pomóc księciu, a jego wyzdrowienie stało się celem jej życia, gdy tylko wysłała zawiadomienia o ślubie do gazet i rozesłała do znajomych zaproszenia na wesele.

W ciągu dwóch dni nie nadszedł żaden list od Griffina. Uznano, że dowiedział się o ślubie z lokalnej gazety, do której także zapobiegliwa pani Newbold wysłała zawiadomienie.

Myra wraz z matką przez cały dzień były zajęte dogadaniem księciu i przygotowaniem do ślubu. Alice także miała swoje obowiązki, lecz często zastanawiała się, jak też Griffin znosi to wszystko.

- Nie wrócił do Londynu - powiedziała pewnego dnia. - Kiedy dziś rano byłam w miasteczku po płyn do nacierania dla księcia, spotkałam Nancy Warwick. Powiedziała mi, że był w Headcorn niecałą godzinę wcześniej.

- Założę się, że kupował więcej szpilek, by mieć co wkłuwać w Dunny'ego - rzekła Myra gniewnie potrząsając głową. Teraz, kiedy ostatecznie zdecydowała się na księcia, mówiła o Griffinie jako o dzikusie z krwi i kości.

- Nie bądź niemądra - zganiła ją Alice.

- Wbijanie szpilek w laleczkę działa, jeżeli ofiara w *to* wierzy, a Dunny wierzy. Nie *pamiętasz* już, jak Griffin wpatrywał się w Dunny'ego tego wieczora na przyjęciu? A potem wyrwał mi jego chusteczkę. Biedny Dunny czeka przerażony, aż Griffin wbije mu szpilkę prosto w serce. Jeżeli ten szaleńiec wyobraża sobie, że go poślubię po tym, jak zamorduje biednego Dunny'ego, to bardzo się zawiedzie.

Alice doskonale zdawała sobie sprawę, że cała ta gadanina o czarnej magii jest stekiem nonsensów, lecz jeżeli Dunny w to wierzył i naprawdę cierpiał, to ktoś powinien przekonać Griffina, by zdjął z nie-szczęśnika kłatwę. Teraz żałowała, że tak na niego napadła. Obawiała się, że Griffin wyjedzie do Londynu, a chciała się z nim przedtem zobaczyć. Poleciała więc osiodłać swoją klacz i pogalopowała do Mersham Abbey.

Wiosna ustąpiła już miejsca latu. Polne kwiaty kwitły na łąkach, a niebo miało ten szczególnie lazurowy kolor, jaki przybiera tylko latem. Było już bardzo ciepło, za ciepło, jak na szybką jazdę w długiej amazonce. W stajni Lafferty powiedział, że panna szuka znajdzie jego lordowską mość w szklarni.

W szklarni było jeszcze cieplej, więc przechodząc wąskimi alejkami w poszukiwaniu Griffina Alice rozpięła żakiet i zdjęła kapelusz.

Znalazła go przy ogromnym stole, pochylonego nad roślinką przywiezioną z Brazylii. Ogrodnik posadzał nasiona do ziemi i część z nich już wypuściła pędy. Gdy Griffin podniósł wzrok, uśmiechnął się na widok Alice podchodzącej do niego z włosami w nieładzie, zarumienionej od szybkiej jazdy. Wyglądała tak samo jak wtedy, gdy wyjeżdżał z domu pięć lat temu. Gdy podeszła bliżej, dostrzegł jej kobiecą figurę pod rozpiętymi połami żakietu. Pomyślał, że wyrosła na piękną kobietę.

- Chodź i spójrz tutaj, Sal - rzekł wesoło.

Dziewczyna przyjrzała się małej na dwa cale roślince w glinianej doniczce. Składała się z jednego tylko listka, skręconego niczym ślimak.

- Co to takiego?

- To załazek drzewa bananowego. Wsadziłem kilka nasionek do ziemi jeszcze na statku. To było prawie sześć tygodni temu, więc myślałem, że już nic z nich nie będzie. A jednak... czyż nie są piękne?

Alice zamrugała patrząc na maleńką roślinkę.

- Bardzo interesujące. Nie są zbyt duże, nieprawdaż?

- Rosną do nieprawdopodobnych wysokości. Wi-

działem, jak w idealnych warunkach te małe roślinki potrafią rosnać cztery do sześciu cali dziennie. Muszą mieć dużo ciepła i wilgoci.

- Hmm... a co to jest banan?

- To taki żółty, miękki owoc, bardzo popularny w Ameryce Południowej.

- Coś w rodzaju brzoskwini?

- Nie, nie... zupełnie inny. Właściwie to jest krzew, ale rośnie tak wielki, jak drzewo, i ma ogromne płaskie liście. Na wyspach Pacyfiku używają ich między innymi do robienia parasoli. Owoce rosną w ogromnych kiściach i zdaje się, że do góry nogami. Mam nadzieję, że moje roślinki zaowocują.

- Spojrzał na doniczkę stojącą obok. - Tam mam inny gatunek. Przywiozłem ze sobą z dziesięć różnych odmian tej zadziwiającej rośliny.

- Ja lubię jabłka. To bardzo interesujące, Griffinie, ale...

- Królowna Śnieżka bardzo je lubi. Muszę pamiętać, by powiedzieć o tym księciu regentowi - dodał uśmiechając się do roślinki.

- Dlaczego?

- Bo oddałem mu tego małego łobuza. Okropnie na to nalegał podczas naszej wizyty w Carlton House. Na prośbę mamy zostawiłem małąpkę w Londynie, lecz gospodyni doniosła mi, że zupełnie zdemolowała salon. Nie powinienem był przywozić jej do Anglii, lecz mam nadzieję, że będzie jej dobrze u nowego właściciela. Księżę przysłał mi bardzo miły list z podziękowaniami. Podobno kazał zrobić jej obrózkę z prawdziwymi brylantami, która bardzo jej spodobała. Przysłał mi ponadto tabakierkę ozdobioną pięknymi klejnotami.

- Przecież ty nie używasz tabaki!

- Nie, ale szkatułka bardzo ładnie wygląda na toaletce. Mama już sugerowała, że doskonale nadałyby się na jej spinki do włosów, i założę się, że w końcu wyłudzi ją ode mnie. Jak mają się wszyscy w Newbold Hall?

- Właśnie dlatego przyjechałam - powiedziała z pewnym zażenowaniem. Pod wpływem opowieści Griffina zawsze zapominała o bożym świecie.

- Czyżby chmury pojawiły się na horyzoncie krainy zakochanych? - zapytał z uśmiechem, który był bardziej ironiczny niż smutny. - Czytałem zawiadomienia o ślubie w gazetach.

- Tak. Są kłopoty i to ty jesteś ich przyczyną.

- Chyba się nie rozmyśliła! - zawołał.

- Och, bardzo mi przykro, Griffinie! Nie chciałam dawać ci złudnych nadziei. Nie, Myra nie zmieniła zdania. Chodzi o Dunsmore'a.

Z jego twarzy zniknęło napięcie.

- Teraz mnie zaskoczyłaś - powiedział tłumiąc uśmiech.

Alice spojrzała na niego, a po chwili zrozumiała, co ma na myśli.

- Nie. Także nie to. Nadal jest zakochany. Chodzi o jego ramię.

- A cóż mu dolega?

- Zdrętwiało, a Dunny myśli, że zrobiłeś taką laleczkę, o której opowiadałeś, i że teraz wbijasz w nią szpilki.

- Co za idiota! - Griffin wybuchnął śmiechem. - Czyż nie wspomniałem, że do zrobienia takiej lalki potrzebny jest przedmiot należący do ofiary?

- Podobno wzięłaś chusteczkę, którą on dał My-

rze. To dlatego doszedł do tak głupich wniosków. On cierpi, Griffinie. Musisz mu jakoś pomóc.

- I ona naprawdę chce poślubić tego idiotę?

- Tak, i to twoja wina. Przestraszyłeś ją gadaniem o Afryce, lwach i tygrysach. Zaczynam podejrzewać, że wcale nie chciałeś się z nią ożenić.

- Niesłusznie, Smyku. Pragnąłem się z nią ożenić tak, jak niczego do tej pory nigdy nie pragnąłem. Dopiero tego wieczora zacząłem dostrzegać pewne jej wady. I zanim zaczniesz protestować, posłuchaj mnie. Wodzenie mnie i Dunsmore'a za nos bardzo jej się podobało i gdybyśmy na to pozwolili, robiłaby to jeszcze przez długi czas.

- Wiem o tym. Zastanawiam się tylko, dlaczego ani ty, ani Dunsmore nie zauważyliście tego wcześniej.

- Myślę, że ona od początku chciała księcia. Zrobiła ze mnie pośmiewisko, Sal. Ale gdy teraz o tym myślę, wiem, że pozwoliłem jej odejść bez zbytecznego żalu.

- Bardzo ci przykro, że wybrała Dunsmore'a? - zapytała Alice wyczuwając smutek w jego głosie.

- Oczywiście. Mam przykre poczucie straty. Można kogoś kochać, doskonale zdając sobie sprawę z jego wad. Czasami mam wrażenie, że to dzięki wadom kochamy tak mocno. Odrobina próżności sprawia, że piękna kobieta staje się jeszcze bardziej pożądana.

Z jakiegoś dziwnego powodu Alice rozgniewała się.

- Moim zdaniem Myra powinna zostać porządnie wychłostana. Ale to Dunny cierpi. Uważa, że usiłujesz go zamordować za pomocą tej swojej czarnej magii.



Poza tym boi się, że kiedy wyzdrowieje, natychmiast wyzwiesz go na pojedynek. Musisz coś zrobić. Kiedy mama i Myra przygotowują wszystko do wesela, ja muszę mu co rano czytać.

- A co mu czytasz? - zapytał z uśmiechem. - Zastanawiam się, co interesuje takiego człowieka? Może powieści albo bajki dla dzieci?

- Nie jest ważne, co czytam. On właściwie nawet mnie nie słucha. Po prostu boi się zostać sam choćby na chwilę.

- Ale co czytasz?

- Głównie pamiętniki z podróży - odrzekła niechętnie. Nie chciała się przyznać, że zaczęła czytać o Afryce, odkąd Griffin ogłosił, że chce tam pojechać. Znała już dokładnie Brazylię, a pobieżnie Włochy i Grecję. - Co masz zamiar zrobić? Musi być jakiś sposób, by zdjąć kławę.

- Nie jestem szamanem. I nie rzuciłem na niego żadnej kławy. Ten człowiek to kompletny głupiec.

- Cierpiący głupiec. Miej serce i zrób z tym coś.

- Co proponujesz? Czy mam włożyć maskę i wymachiwać nad nim dzidą? A może zabić kurczaka w jego intencji?

Alice zastanawiała się przez chwilę po czym rzekła:

- Odeślij mu chusteczkę. On święcie wierzy, że to jej użyłś jako amuletu, by się do niego dostać. Napisz, że wszystko zostało mu wybaczone, że zdjąłeś z niego kławę. Napisz, że nie masz zamiaru wyzywać go na pojedynek.

- Nie zrozumiałaś, co to jest amulet, Sal. To coś, co chroni przed złem. Cóż ty znowu czytałaś, że znasz to słowo?

- Chciałam znaleźć coś o czarach, by uspokoić Dunny'ego. Czy zrobisz to, o co cię proszę?

- Być może. - Nowa nuta zabrzmiała w jego głosie. - Jeżeli będziesz dla mnie miła.

- Nie rozumiem - rzekła podejrzliwie. Ani na jotę nie ufała jego beczelnemu uśmieszkowi. Przyszło jej do głowy, że może Griffin zaczyna z nią flirtować.

- Dopiero co straciłem dziewczynę, Sal, a nadal potrzebuję żony. - Serce jej załomotało i puls zaczął walić jak oszałały. Jeżeli zaproponuje jej małżeństwo z rozsądku, zamorduje go. - Nie było mnie w kraju ponad pięć lat. Nie znam debiutantek i nie wiem, która z nich byłaby odpowiednia. Odpowiadałaby mi żona dobrze urodzona, mądra, nie żadna idiotka ani nie kura domowa, która sarkałaby na podróże. Nie chciałbym zostawiać żony w domu, by panowie mogli ją zabawiać w im tylko znany doskonały sposób.

Alice odzyskała panowanie nad sobą.

- Nie znam żadnej damy, która chciałaby jechać do Afryki.

- Nie mam zamiaru jechać do Afryki. Chciałem tylko postraszyć Myrę. Dobrze wiesz, dokąd zmierzam... Do Grecji.

- A Włochy?

- No i do Włoch, by wynagrodzić mojej żonie wspinaczkę na urwiste brzegi Grecji w poszukiwaniu dzikich różyczek czy innego zielska. Mama wspominała coś o lady Sarze Winsley.

- A tak - odparła Alice wzdychając z żalem. - Jest doprawdy czarująca. Ten typ, który bardzo by do ciebie pasował.

- Jeszcze się nie zdecydowałem. Chciałabym poznać też inne młode damy.

- Pozwól w takim razie, że wspomnę o swej przyjaciółce, pannie Sutton.

- Więc pomyślmy o trzeciej. Tak jak Parys, chcę mieć do wyboru trzy damy. Jedna z nich dostąpi zaszczytu złotego jabłka... w tym przypadku banana... mojego herbu i tytułu. Potrzebujemy zarówno Wenus, jak Hery i Ateny. Dobry Boże, ależ ja jestem wybredny!

- Nieprawdaż? ~ odrzekła cierpko Alice. - Zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie wyświadczam niedźwiedziej przysługi pannie Sutton, uwzględniając ją w twej trójce.

- Jak na razie są tylko dwie damy. - Jego usta wygięły się w prowokującym uśmiechu. - Cóż, kiedy nie mamy wielkiego wyboru. Ty musisz być tą trzecią, Sal. Boginią mądrości, Ateną.

- Przynajmniej nie nazwałeś mnie Wenus. Obawiam się, że muszę odmówić przyjęcia tego honoru, Griffinie. Nie będziemy wyjeżdżać do Londynu w ciągu następnych kilku tygodni. Mama chce, byśmy tu pozostali aż do ślubu, a nawet po nim. Kilku gości przyjedzie tu z nami, więc jest mnóstwo rzeczy do zrobienia.

- Szkoda.

- Nie będziesz miał najmniejszych kłopotów ze znalezieniem trzeciej damy, która chętnie postrada dla ciebie rozum. Ja nie jestem zainteresowana. - Wstała i dodała sucho: - Czy zrobisz to, o co cię proszę w sprawie Dunsmore'a?

- Jeżeli tylko poczekaś chwilkę, zaraz oddam ci tę przeklętą chusteczkę i napiszę odpowiedni liścik.

Wejdz do środka i porozmawiaj z mamą. Bardzo się ucieszysz na twój widok.

- Wolałabym tu poczekać. Nie jestem odpowiednio ubrana na wizytę.

- Mama nie będzie miała nic przeciwko temu.

- Spieszę się, Griffinie. Czy mógłbyś po prostu dać mi chusteczkę i napisać list, bardzo proszę! - Nie chciała, by wypadło to tak ostro, lecz nerwy miała napięte do granic wytrzymałości. W czasie tej krótkiej wizyty jej nastrój zmieniał się kilkakrotnie, od współczucia dla Griffina, poprzez nadzieję do zawodu, aż wreszcie do wściekłości.

- *Bruxa!* - zganił ją i wyszedł.

Alice przechadzała się po szklarni, powtarzając sobie, że nic jej nie obchodzi, czy Griffin poślubi lady Sarę czy też pannę Sutton. Nie mogła już znieść tej ciągłej emocjonalnej huśtawki. Niech jedzie do Londynu i niech inne panie robią z siebie idiotki uganiając się za nim.

Griffin wrócił po chwili, niosąc świeżo wypraną chusteczkę i liścik.

- Życz Myrze ode mnie wszystkiego najlepszego i powiedz, że bardzo mi przykro.

- A jest ci przykro? - zapytała Alice zastanawiając się, czy jego uprzejmość nie przykrywa przypadkiem bólu.

- Przykro mi, że straciłem tyle czasu wdychając do niej. I jest mi przykro, że nie będziesz jedną z trzech moich potencjalnych narzeczonych.

- Wolę dżentelmenów, którzy wiedzą, czego chcą. Jeszcze niedawno sam doświadczyłeś przyjemności bycia jednym z dwóch oczekujących werdyktu. Jak możesz teraz robić to samo trzem kobie-

tom? Uważam, że to okropnie samolubne z twojej strony.

- Nie miałem zamiaru wystawiać ich na pośmiewisko. Kiedy dżentelmen szuka narzeczonej, zazwyczaj nie rozgląda się tylko za jedną panną. Rozgląda się po całym polu. Przynajmniej byłem w Londynie pod koniec sezonu i widziałem sporo debiutantek. Lady Sara bardzo mi się podoba. Tak samo jak twoja przyjaciółka, panna Sutton. Chciałbym po prostu lepiej je poznać.

- A ta trzecia?

- Ciebie znam już bardzo dobrze. Nie myśl, że nie biorę cię pod uwagę tylko dlatego, że mną pogardzasz.

- Wcale tobą nie pogardzam. Chodzi tylko o to, że... - Ponieważ miała zbyt wiele do powiedzenia, a Griffin był ostatnią osobą, która powinna to usłyszeć, Alice zamilkła. Włożyła chusteczkę i list do kieszeni i wyszła.

Dunsmore był uradowany. Zdrętwienie opuściło jego ramię natychmiast. Był w stanie nawet napisać list z podziękowaniami do Griffina, w którym nieopatrznie wyraził nadzieję szybkiego z nim spotkania.

## Rozdział 13

Księżę miał dwa dni na dojście do siebie przed wizytą Griffina w Newbold Hall. Potworną groźbę, jaką kryło samo jego przybycie, zmniejszała nieco obecność lady Griffin; ta bowiem postanowiła towarzyszyć synowi, by zobaczyć owego wspaniałego mężczyznę, który zwyciężył jej syna w walce o rękę pięknej panny Newbold. Wszyscy uznali, że gdyby Griffin chciał wywołać jakąś nową awanturę, zostawiłby matkę w domu.

Przywitawszy się z księciem lady Griffin doszła do wniosku, że gdyby nie doskonale skrojone ubranie, nie byłoby na co patrzeć. Po paru minutach rozmowy z Dunsmore'em zrozumiała, że dżentelmen ten nie jest także gigantem umysłowym, choć podziękował jej za życzenia trzy czy cztery

razy i oświadczył, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

- Gdzie pojedziecie w podróż poślubną? - zapytała lady Griffin bardziej z uprzejmości niż z ciekawości.

- Wpadniemy na krótko do Brighton, zanim wydobrzeję.

- Przykro mi było usłyszeć o pana kłopotach. James wyjaśnił mi to całe nieporozumienie. Niech pan nie zwraca uwagi na fantastyczne opowieści mojego syna. A kiedy już pan wydobrzeje, czy udacie się za granicę? Połowa Anglii bawi obecnie w Paryżu.

- My, Dunsmore'owie, niezbyt lubimy podróżować. Chcemy pojechać do Szkocji, by Myra poznała moich rodziców, a potem osiadziemy w Londynie. Dunsmore'owie zawsze czynnie uczestniczyli w obradach Parlamentu i Izby Lordów. Moją specjalnością są ustawy zbożowe.

Lady Griffin bez dodatkowego tłumaczenia zrozumiała, że księżę stara się jak najwięcej zyskać dla siebie. To zawsze było największym zmartwieniem Dunsmore'a w Izbie. Pomyślała, że i James także mógłby z łatwością zdobyć dla siebie tak opłacalną posiadłość.

- Ty także powinieneś pomyśleć o zasiadaniu w Izbie, James.

Dunsmore starał się ukryć przerażenie wobec tak okropnej możliwości.

- Jestem przekonany, że twoje doświadczenie byłoby wyjątkowo użyteczne dla lordów - rzekł napiętym głosem. - Gdybyś zajął miejsce w Izbie, po czyjej stałbyś stronie?

- Po stronie aniołów, mój drogi - odparł Griffin.  
- Wiedziałem, że pozostałeś chrześcijaninem. Lady Griffin wspominała o tym, lecz ja miałem na myśli ustawy zbożowe.

- Ja jestem wigiem. Byłbym za obniżeniem stawek albo wręcz za ich całkowitym zniesieniem.

Dunsmore wytrzeszczył oczy słysząc taką herezję.

- Ależ nie masz pojęcia, jak spadły ceny żyta! Ze stu siedemnastu szylingów za buszel do zaledwie sześćdziesięciu dziewięciu. I to w ciągu jednego roku! Dopiero co ustanowiliśmy cenę na osiemdziesiąt szylingów.

- Czyli zrobiliście sobie prezent z jedenastu szylingów od każdego buszla za cenę głodującego ludu. Cóż za wielkoduszność! Nie słyszałem, żeby ktokolwiek w Parlamencie wołał o obniżenie cen, gdy doszły do tych absurdalnych stu siedemnastu szylingów.

- Tak, ale chyba sam rozumiesz, że większość z nas to właściciele ziemscy. Wszystko wróciło do naszych kieszeni!

Tak proste stwierdzenie faktu przez polityka zaszokowało Griffina.

- Mam wrażenie, że lud nie będzie popierał twej kandydatury w żadnych wyborach.

- Nie rozumiem. Czyżbyś chciał powiedzieć, że nie jestem lojalny wobec szlachty?

- Nie, Dunsmore. Jesteś typowym, chciałoby się powiedzieć, modelowym szlachcicem.

Dunsmore uśmiechnął się biorąc słowa Griffina za komplement.

- Teraz rozumiem. Jesteś wigiem. Zapomniałem. He, he. Zawsze chętnie wysłuchuję zdania obu



stron. Jeżeli chcesz coś powiedzieć o ustawach zbożowych, to nie krępuj się.

- Właśnie powiedziałem.

Ta bezsensowna rozmowa toczyła się jeszcze przez kilka minut, w czasie których lady Griffin dokładnie przypatrzyła się Dunsmore'owi i postanowiła zmienić temat.

- Panowie, proszę! Bez polityki. Pamiętajcie, że są tu obecne damy! Mam nadzieję, że te damy, razem z księciem oczywiście, pozwolą mi się zaprosić jutro na kolację.

- Och, nie możemy - odparła natychmiast Myra. Siedziała jak na szpilkach, odkąd Griffin wpadł w swój sarkastyczny nastrój. Wiedziała doskonale, że wciąż jest w niej zakochany, gdyż od przyjazdu bał się nawet na nią spojrzeć, nie ufając swoim uczuciom. Z pewnością chciał spłatać jakiś nowy figiel, ściągając Dunny'ego do Mersham. Pewno znowu zamierza rzucić na biedaka kłątwę.

Pani Newbold starała się wytłumaczyć nieuprzejme zachowanie córki.

- Jesteśmy już na jutro zaproszeni - skłamała.

- Szkoda. Może chociaż użyczycie mi Alice? Griffin zaprosił kilkoro młodych ludzi z Londynu, między innymi twoją przyjaciółkę, Alice, pannę Sutton.

Alice spojrzała na Griffina; ten uśmiechnął się niewinnie. Pani Newbold pozwoliła córce na tę wizytę.

- Wspomniała pani jakichś młodych ludzi, lady Griffin. Czy znam pozostałych gości?

- Chyba słyszałaś o lady Sarze Winsley, córce lady Calmet. To moja chrzestna córka.

- Oczywiście. - Alice znowu popatrzyła na Griff-

fina. - Coś mi się wydaje, że szykuje się damskie przyjęcie.

- Osobiście uważam, że trzy do jednego to odpowiednie proporcje, lecz mama uparła się, by zaprosić okolicznych młodzieńców.

- Ten głuptyś uważał, że zgodzę się zaprosić same panie na przyjęcie! - Lady Griffin zaśmiała się.

- Może obawiał się współzawodnictwa, proszę pani - zasugerowała Alice.

- Zapewne. Zrobił się chyba bardziej wrażliwy po stracie Myry. Było mi bardzo przykro, gdy usłyszałam o twojej decyzji, kochanie - rzekła lady Griffin do Myry. - Ale oczywiście ksiązę jest czarujący. Jestem przekonana, że będziecie bardzo szczęśliwi. Nikt lepiej by do ciebie nie pasował.

Myra uśmiechnęła się i zarumieniła na ten dość dwuznaczny komplement i wyjaśniła nadmiernie długo, że bardzo lubi Griffina, lecz że ksiązę po prostu zawrócił jej w głowie. Lady Griffin przytaknęła uprzejmie, ale co sobie pomyślała, pozostało znane tylko jej.

Alice wypatrzyła stosowną chwilę, by spytać Griffina o jego gości.

- Jak słyszałam, miałeś zamiar pojechać do Londynu na poszukiwanie żony. Czyżbyś zmienił zdanie?

- Przypominasz sobie zapewne, że postanowiłem mieć trzy kandydatki do mojego złotego banana. Ty nie chciałaś jechać do Londynu, więc w takim razie góra musiała przyjść do Mahometa.

- Jestem pewna, że w Londynie z łatwością znalazłbyś damę do kompletu.

- Prawdopodobnie masz rację, lecz zależało mi

na tobie. Lepiej się czuję na łonie natury, między zwierzętami i kwiatami. Poza tym nie jestem pieskiem salonowym. Zrozumiałem, że tu będę miał o wiele mniejszą konkurencję.

- Czyżbyś nagle stał się skromny, Griffinie? Radziłabym ci raczej trzymać się swojej odwiecznej arogancji.

- Jak sobie życzysz - odrzekł z ukłonem. - Czy doceniasz połączenie pokornej zgody z aroganckim nieposłuchaniem twej rady? - dodał, a w jego ciemnych oczach pojawił się śmiech.

- O ile wiem, nazywa się to hipokryzją.

- Panna Newbold powinna to docenić.

Poczuła ukłucie złości. Nigdy nie wyobrażała sobie, że będzie ją wykorzystywał, by odegrać się na Myrze. Była wściekła, że dała się wmanewrować w małżeńskie rozgrywki Griffina, a jednak musiała przyznać, że czułaby się urażona, gdyby ją pomiął.

Lady Griffin zaczęła się zbierać i już wkrótce goście odjechali. Przez jakiś czas Myra rozmawiała z matką o wizycie.

- Griffin chyba znosi to całkiem nieźle - rzekła nierozważnie pani Newbold.

Myra nie mogła tak tego zostawić.

- Jest niezwykle przewrotny. Nie słyszałaś, jak usiłował sprowokować Dunny'ego? Jest bardzo zmartwiony, lecz stara się to ukryć. Chodzi o jego dumę. Sama chyba rozumiesz. Griffin zawsze był okropnie dumny. Chce złagodzić swój ból wypełniając dom młodymi pannami i starając się wzbudzić moją zazdrość. Alice opowie nam, jak się zachowywał. Zaprosił ją, więc z pewnością zaraz po powro-

cie do domu przybiegnie do mnie i wszystko mi opowie. Tak jakby mnie to cokolwiek obchodziło.

Pod słuchującą Alice musiała przyznać, że w słowach siostry kryło się ździebełko prawdy. Griffin wcale nie znosił odrzucenia tak lekko, jak udawał. Okropna uwaga o hipokryzji Myry była tego dowodem.

Alice poszła do swego pokoju i zastanowiła się, jak przytłumić blask panny Sutton i lady Sary? Griffin z pewnością chowa w zanadrzu coś więcej niż tylko kolację. Przez następne kilka dni z pewnością odbędzie się sporo przyjęć, przejazdów i balów. Lady Sara i Sukey będą w Mersham dwadzieścia cztery godziny na dobę, starając się uwieść Griffina, a ona będzie tam zaledwie na kilku bardziej oficjalnych przyjęciach, jeśli w ogóle zostanie zaproszona. Jutro wieczorem zobaczy, jak Griffin traktuje panie.

Chociaż panie Newbold nie były nigdzie zaproszone tego wieczora i tak nie jadły kolacji w domu. Alice ubrała się pięknie i poszła z nimi, lecz cały czas myślała tylko o przyjęciu u Griffinów. Zastanawiała się, kiedy przyjadą Sara i Sukey? Do Londynu nie było aż tak daleko. Mogły zjawić się już w porze obiadu i mieć całe popołudnie na bałamucenie Griffina.

Następnego ranka jej humor poprawił liścik od lady Griffin, proszący panią Newbold o pozwolenie Alice na spędzenie paru dni w Mersham. Pani Newbold z pewnością zdaje sobie sprawę z delikatności kwestii. Rozumie, oczywiście, że Griffin czułby się niezręcznie, gdyby musiał co dzień przyjeżdżać do Newbold Hall po Alice. A skoro ona i Sukey Sutton są przyjaciółkami, z pewnością bardzo się cieszą,

mogąc spędzić razem te kilka dni. Zasugerowała, jakie stroje Alice powinna wziąć ze sobą, a także, że dobrze by było, gdyby zabrała swego wierzchowca.

Pani Newbold przeczytała list córce, święcie przekonana, że Alice się nie zgodzi.

- Wiem, że to dla ciebie trochę krępujące, ponieważ gościmy u siebie księcia, lecz proszę, zgódź się, Sal. To powstrzyma Griffina od zaglądania do nas przy każdej sposobności.

Alice nie mogła uwierzyć swemu szczęściu. Nie okazała jednak radości w obawie, by matka nie zaczęła czegoś podejrzewać.

- Jeżeli ty uważasz to za dobry pomysł, mamo, zgadzam się. Chętnie spędzę trochę czasu z Sukey.

- Właśnie z nią spędzisz ten czas. Założę się, że lady *Gúffin* już zaciera ręce na myśl o małżeństwie syna z lady Sarą. To jest pretekst dla nich dwojga, by się lepiej poznali. Nie chciała, by Sara przyjeżdżała do nich samotnie, bo to by wyglądało bardzo podejrzanie, tym bardziej gdyby rzeczywiście skończyło się małżeństwem. Nigdy nie można być pewnym Griffina. Ten młodzieniec dziwnie się zachowuje. Jeszcze zaciągnie biedną lady Sarę do Afryki, gdzie zjedzą ją kanibale.

Alice przytaknęła matce, lecz musiała sama przed sobą przyznać, że to właśnie ta niepewność pociąga ją w Griffinie. Był inny od wszystkich znanych jej mężczyzn - bardziej wyzywający, bardziej szalony. Pospiesznie zaczęła wybierać suknie, które zamierzała zabrać do Mersham.

## Rozdział 14

Nikt nie określił dokładnie, o której godzinie Alice powinna zjawić się w Mersham. Nie chciała przyjechać zbyt wcześnie, by nie posądzono jej o nadmierny entuzjazm, lecz równocześnie nie chciała uronić ani odrobiny zabawy. Myrze bardzo nie podobał się pomysł wizyty młodszej siostry w Mersham i cały ranek chodziła nachmurzona.

- Ma wiele tupetu oczekując, że Alice będzie bawić jego gości. Chcieliśmy z Dunnyem zabrać ją na przejażdżkę dziś po południu.

- Oczywiście. Jeżeli masz już kogoś bawić, to nas - poparł ją ochoczo ukochany, po czym przygryzł wargi łapiąc na sobie jej spojrzenie.

- Nie potrzebujemy zabawiania, Dunny - poinformowała go Myra. - Sami możemy się zabawić. Przejedziemy

przez Mersham i będziemy obserwowali przyjazd lady Sary.

- Nie pozwolę mu na tę satysfakcję - rzekła pani Newbold.

Do jej duszy zakradło się okropne podejrzenie, że Myra zaczyna żałować swego wyboru. W takim wypadku najważniejsze było usunięcie jej z zasięgu Griffina.

- Powinniśmy wrócić do Londynu, gdyż mamy mnóstwo rzeczy do załatwienia przed twoim ślubem, kochanie. Podejrzewam, że ty także, księżę. Zdaje się, że masz masę pracy przy tych twoich ustawach zbożowych, o których tyle mówisz.

- Na miłość boską, racja! - zawołał ochoczo Dunsmore, choć to nie ustawy zbożowe ciągnęły go do Londynu. Byłby równie szczęśliwy jadąc do Brighton lub Bath, gdziekolwiek, gdzie nie było Griffina.

- Tak, jedźmy! - wykrzyknęła Myra. - Nie rozumiem, po co w ogóle wracaliśmy do domu.

- A co ze mną? - zapytała Alice w przypływie paniki, widząc, jak wyjazd do Mersham rozpływa się jej przed oczyma.

- Pojedziesz na przyjęcie do Griffina, a do Londynu wrócisz z panną Sutton - rzekła przytomnie pani Newbold. - Do tego czasu będziesz już wiedziała, czy Griffin oświadczył się lady Sarze. - Jedno spojrzenie na policzki córki powiedziało jej, że Myra nic nie obchodzi, czy jakaś inna pannica złapie Griffina czy też nie. Myra wydawała się jak zawsze nieco znudzona.

Postanowiono, że Alice pojedzie do Mersham o piątej po południu, by zdążyć przebrać się do

kolacji. I tak nie była w stanie wyrwać się wcześniej, z powodu rozgardiaszu panującego w Newbold Hall.

- Tylko pamiętaj powiedzieć lady Griffin, że wyjeżdżamy jutro. Przecież powiedziałam jej, że jesteśmy dziś zaproszeni na kolację - przypomniała pani Newbold córce. - Jeżeli będzie pytać, chociaż zapewnięm cię, że nie będzie, powiedz, że jemy kolację u kuzynów w Headcorn. Nigdy ich nie odwiedza, więc nie pozna się na kłamstwie.

Okazało się, że Alice przyjechała do Mersham dokładnie o tej samej porze, co jej przyjaciółka, panna Sutton, i jej matka. Dziewczęta przywitały się radośnie jeszcze na schodach przed wejściem do domu. Sukey podjęła niezwykle starania dotyczące toalety, usiłowała nawet rozjaśnić piegi na nosku pudrem z tartego ryżu. Przycięła sobie włosy wedle nowej mody, a w nowej jasnozielonej podróźnej sukni wyglądała zachwycająco.

- Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, gdy mama dostała zaproszenie, gdyż ledwo znamy Griffinów! - zawołała do Alice. - Wiedziałam, że to twoja sprawka. Bardzo ci dziękuję. Londyn aż pękał z ciekawości, gdy w gazetach pojawiły się zawiadomienia o ślubie Myry z księciem. Wszyscy mieli nadzieję, że Griffin wróci do miasta, ale tak jest lepiej. Czy lady Sara już przyjechała?

- Nie mam pojęcia, sama dopiero się zjawiłam. A wiesz, co jest najlepsze, Sukey? Lady Griffin zaprosiła mnie na cały czas waszego pobytu.

Pani Sutton, wciąż piękna kobieta około czterdziestki, zawołała dziewczęta i poprowadziła je do domu na spotkanie z Griffinem i lady Sarą. Czarują-



ca młoda dama przybyła do Mersham przed obiadem i już zaznajomiła się z tajnikami domostwa. Mając dwadzieścia pięć wiosen na karku, nie potrzebowała przyzwoitki przyjeżdżając w odwiedziny do matki chrestnej.

Była wysoką brunetką, trochę podobną do lady Griffin, lecz wyższą i o ciemniejszej karnacji. Chlubiła się swym posępnym usposobieniem, dzięki któremu prawdopodobnie nadal jeszcze była niezamężna.

Powitała nowo przybyłych z ogromnym wdziękiem.

- Lady Griffin właśnie poszła na górę, by przebrać się do kolacji, więc to ja zabawię się w gospodynię. Pozwólcie, że powitam was w Mersham, miłe panie - rzekła z błyskiem władczości w pięknych zielonych oczach. - Zapewne będziecie chciały się odświeżyć. Pani Sutton, przygotowano dla pani błękitny apartament. Piękny pokój ozdobiony chińską tapetą. Ty, Sukey, będziesz mieszkała w pokoju obok. Ciebie, Alice, umieściliśmy w tym samym skrzydle, gdyż byliśmy przekonani, że będziecie chciały dużo czasu spędzać wspólnie. Będziesz mieszkała po drugiej stronie korytarza. Dokładniej pokażę wam dom jutro rano.

- Znam Mersham Abbey od dzieciństwa - zaprotestowała zmieszana Alice.

- Witamy w Mersham - wtrącił się Griffin ujmując ręce pań. Potrzęsnał nawet dłonią Alice, co wydało się jej trochę dziwne. Wyczuła, że niepewnie czuje się w roli gospodarza. Ponieważ opuścił Anglię w bardzo młodym wieku, nie znał wszystkich obowiązków i obyczajów.

Goście udali się do przydzielonych im pokojów, gdzie szybko umyli się i przebrali.

- Czyżby on już się jej oświadczył? - sarknęła pani Sutton. - Można by się tego spodziewać po jej bezczelnym zachowaniu.

- Ona zawsze odrobinę zbyt mocno naciska - wyjaśniła Sukey. - To z tego powodu jeszcze nie złapała męża, bo przecież nie jest brzydka, no i ma całkiem spory posag.

- Podejrzewam, że Griffin nie lubi zbyt szczerych pańienek, gdyż w przeciwnym razie nie rywalizowałby o Myrę Newbold - odparła pani Sutton.

- Bez urazy, Alice. W końcu uważam cię za drugą córkę.

- Nie, Griffin z pewnością nie jest łowcą posagów - zapewniła je Alice.

W niedługim czasie panie zeszły na dół. Lady Sara, siedząc na kanapie obok Griffina i podziwiając jego skarby przywiezione z Ameryki Południowej, wyraziła zdziwienie, że tak szybko się uwinęły.

- Czy służba zatroszczyła się o wodę do waszych pokoi? A fe, Griffinie - powiedziała poklepując go żartobliwie po rękę. - Twoja służba nabiera złych nawyków.

- Przyniesiono wodę - zapewniła ją pani Sutton. - Ponieważ niedługo będziemy się przebierać do kolacji, nie uważałyśmy za konieczne brać kąpiel.

- Woli pani herbatę czy wino? - zapytał Griffin.

- Madera jest wyśmienita - rzekła lady Sara, unosząc kieliszek i pociągając mały łycalek. - To wspaniałe wino. Ojciec zatroszczył się, by w naszej piwnicy nigdy go nie brakło. Czy wyobrażacie sobie, że może tam leżeć jeszcze półtora stulecia?

Pani Sutton poprosiła o sherry, a kiedy jej nalano, całe towarzystwo usiadło, by pogawędzić. Lady Sara przedstawiła im plan przyjęć na następne kilka dni i dodała parę słów o gościach.

- Dziś będziemy mieli bardzo spokojny wieczór, gdyż spodziewaliśmy się, że będziecie zmęczone po podróży. Jutro rano wybierzemy się na małą przejażdżkę, a po południu może pojedziemy do Headcorn, by dziewczęta pooglądały, co jest w sklepach. Griffin zorganizował mały bal wieczorem.

- Ojej! Nie przywiozłam mojego konia! - zawołała Sukey, na co lady Sara roześmiała się

- Obawiam się, że nie będziesz miała wiele szczęścia, jeżeli chcesz pożyczyć wierzchowca od Griffina. Jego stajnie zięją pustką!

- Może w Newbold będą mogli cię poratować? - zasugerował Griffin patrząc na Alice.

- Tak, oczywiście. Koń mamy stoi w stajni nie używany. Może poprosiłbyś koniuszego, by go tu przyprowadził, Griffinie?

- Mam nadzieję, że to potulna szkapina - rzekła lady Sara z udawaną troską. - O ile sobie przypominam, nie jesteś najlepszą amazonką, Sukey. Czy bardzo się potłukłaś przy tym upadku na Rotten Row kilka dni temu?

- Wcale nie spadłam, tylko trochę się ześlizgnęłam. Siodło nie było dość mocno dopięte.

- Zawsze powinnaś to sprawdzić, zanim wsiądziesz na konia - poradziła jej lady Sara.

- Nasz koń jest prawdziwym wierzchowcem dla damy. Sukey nie będzie miała z nim żadnego kłopotu - rzekła niecierpliwie Alice.

Przez kolejne kilka minut w ogóle się nie odzywa-

ła. Znała lady Sarę zaledwie od kilku miesięcy i zawsze uważała ją za uprzejmą damę. Teraz wy-czuwała w niej jakąś zmianę i szybko zrozumiała, co ją spowodowało - Sara chciała za wszelką cenę zdobyć Griffina. Drobne złośliwości dotyczące jej i Sukey były niepotrzebnie wtrącane do rozmowy, podobnie jak częste podkreślanie wieloletniej zaży-łości między Calmetami a Griffiniami. Wszystko to było przeprowadzone z gracją i łatwo mogło zwieść nieuważnego głupca, lecz nie zwiódło ani Alice, ani pań Sutton.

Kiedy do pokoju weszła lady Griffin, Sara podbiegła, by ją uściskać.

- Kochana matko chrzestna! Cóż to za uroczą wizyta. Bardzo chciałabym częściej cię widywać, lecz tak rzadko bywasz w Londynie!

- Bardzo to miło ze strony twojej mamy, że uży-czyła mi cię na trochę.

Po niedługim czasie goście ponownie udali się do swoich pokoi, by przebrać się do kolacji.

- Założę się, że Sara będzie się aż uginać od brylantów - rzekła Sukey ze złością, zostawiając Alice pod drzwiami jej pokoju.

Lady Griffin wyznaczyła pokojówki do pomocy dziewczętom. Ponieważ na wiejskim przyjęciu Alice nie musiała nosić białej sukni, włożyła prostą żonki-lową sukienkę, której jedyną ozdobą były zielone wstążeczki podtrzymujące fałdy spódnicy. Włożyła sznur pereł i chciała wziąć wachlarz, lecz niestety zostawiła go w domu. Sukey, uważając najwyraż-niej, że wizyta w wiejskiej rezydencji jest równie ofiq'alna jak bal w Londynie, nosiła białą suknię, w której nie było jej zbyt do twarzy. Zszedłszy na

dół dziewczęta zauważyły ze zdziwieniem, że lady Sara jeszcze się nie pojawiła. Zostały jednak powitane pełnymi podziwu okrzykami przez lady Griffin i jej syna.

W dziesięć minut później lady Sara wkroczyła do salonu. Pierwsze spojrzenie na nią powiedziało dziewczętom, że blask ich urody przyćmiły brylanty i ciemnozielona, mocno wycięta suknia Sary. Trzymając wysoko ciemną główkę dziewczyna wyglądała niczym królowa. Oczywiście było, że Griffin aż zaniemówił na jej widok. Patrząc na nią uśmiechał się coraz szerzej.

Lady Sara przystanęła w drzwiach i lekko skłoniła się w stronę Griffina.

- Jakaż ja jestem niemądra! - wykrzyknęła. - Zdaje się, że zbyt dużo się wystroiłam. Jakie to wulgarnie z mojej strony! - Weszła do pokoju kołysząc krokiem, doskonale zdając sobie sprawę, że jej białe piersi i kształtna figura przyciągają powszechną uwagę. - Chciałam, by moja toaleta była komplementem dla Mersham. Kiedy odwiedzam jeden z najsłynniejszych i najpiękniejszych domów w Anglii, chcę zrobić zawsze jak najlepsze wrażenie.

Griffin wstał i ukłonił się.

- W takim razie pozwól, że w imieniu Mersham wyrażę ci swój podziw.

Kiedy ich oczy się spotkały, zdawało się, że w powietrzu przebiegły iskry. Alice i Sukey wymieniły spojrzenia.

Lady Griffin sama nigdy nie uchodziła za piękność, więc doskonale знаła wszystkie te sposoby. Była wściekła na syna, gdy zakochał się w tej małej bez-

barwnej Myrze Newbold. Teraz zdała sobie sprawę, że nie chce też oddać go tej strojnisi.

- Mersham słynie ze swych ogrodów, Saro. Może powinnaś wyjść na dwór i pozdrowić kwiaty - rzekła uprzejmie, a w jej głosie nie można było wyczuć nic poza uprzejmością, a nawet odrobiną dobrego humoru. Tylko Griffin, znający ją lepiej niż wszyscy, wyczuł prawdziwe uczucia matki i posłał jej pytające spojrzenie.

Lady Sara od razu podjęła wyzwanie.

- Cóż to za wspaniałe kwiaty, lady Griffin. Musi mi pani pozwolić zabrać kilka do domu. Nigdy nie widziałam tak pięknych róż. Nasz ogrodnik zzieleniałby z zazdrości.

To bezczelne pochlebstwo ułagodziło lady Griffin i rozmowa o kwiatkach trwała aż do kolacji. Przy stole zasiadało aż pięć pań i tylko jeden dżentelmen, lecz rozmowa toczyła się wyśmienicie. Lady Sara namawiała Griffina do opowiadania przerażających historii z Brazylii, po czym zakończyła wieczór najnowszyimi ploteczkami z Londynu.

Grupka gości była na tyle mała i nieformalna, że Griffin nie musiał zostawać sam po kolacji na kieliszek porto.

- Przynieś całą butelkę - zaproponowała lady Sara. - Nie rozumiem, dlaczego panowie zawsze chowają dla siebie to, co najlepsze. My, damy, też chętnie napiłybyśmy się po kieliszku porto. Co wy na to, moje miłe?

- Od porto boli mnie głowa, ale sama możesz wypić kieliszek, skoro tak lubisz wino - rzekła lady Griffin.

W tym momencie Sara uznała, że należy jeszcze

trochę porozmawiać o różach, więc oddała Griffina młodszemu dziewczętom, gdy tylko pochwaliła jego porto.

- Wyśmienite! Zapewne z Douro. Takie słodkie, mocne i czerwone.

Pani Sutton dołączyła do lady Griffin i Sary w salonie, by dać dziewczętom szansę na pogawędkę z Griffinem. Z początku nie bardzo wiedziała, czy panie rozmawiają o kwiatach czy też historii Anglii. Nazwiska i imiona monarchów - Tudorów, księcia Karola i królowej Anny - latały wokoło niczym nietoperze po zmroku. Dopiero gdy mówiąc o królowej Annie panie nie zmieszały jej z błotem, pani Sutton zrozumiała, że rozmowa dotyczy kwiatów.

- Naprawdę nie mam zdania co do spryskiwania kwiatów roztworem kopru włoskiego przeciw czarnym muszkom - rzekła Sara.

- To doprawdy dziwne. Zazwyczaj masz opinię na każdy temat - odparła poważnie pani Sutton.

Lady Griffin spojrzała na nią z uśmiechem.

- A czego używa twoja mama, Saro?

Po drugiej stronie pokoju Griffin starał się zabawić młodsze dziewczęta, lecz nie szło mu to zbyt łatwo, jako że jego wzrok ciągle wędrował w kierunku Sary. Widział w niej oszałamiająco piękną dziewczynę, zupełnie inną niż Myra, a tego właśnie teraz potrzebował.

Kiedy do pokoju wniesiono tacę z herbatą, lady Griffin poprosiła Sarę, by zajęła się rozlewaniem napoju. Nie można było zaprzeczyć, że Sara znała się na rzeczy. Zadowoliliby każdego męża, lecz bardzo prawdopodobne, że przestałaby tak się starać, kiedy tylko łowy zakończyłyby się pomyślnie.

Była inteligentna, żywiołowa, z pewnością piękna i lubiła ogrodnictwo. To było ważne u przyszłej pani Mersham.

W niedługim czasie do przyjęcia dołączył pan Montgomery. Jego kara nieomal dobiegła już końca i lady Griffin zaprosiła go na kilka przyjęć wydawanych przez nią i Jamesa.

Lady Sara natychmiast go oczarowała. Właściwie nie był nikim ważnym, chyba że Griffin zmarłby bezdzietnie. Mając to na uwadze okazywała wielką uprzejmość Monty'emu. Jego towarzystwo nie było zbyt porywające i przyjęcie spokojnie mogłoby się bez niego obejść. Alice współczuła mu i podeszła do niego, by dodać mu otuchy.

W ciszy lady Sara rzekła:

- Czy mogłabym być na tyle bezczelna, by zaproponować trochę muzyki, lady Griffin? Założę się, że te młode damy aż pękają od skrytego talentu. Sukey, chyba już kiedyś słyszałam, jak grasz, nieprawdaż?

- Nie gram dostatecznie dobrze, by popisywać się na przyjęciach - powiedziała zagadnięta. - Natomiast Alice potrafi grać całkiem nieźle.

Lady Sara pozwoliła sobie na krótki śmieszek. Obawiała się, że nikt z obecnych nie zdaje sobie sprawy, że jest wykształconą pianistką. Nie chciała się narzucać, lecz chętnie pochwaliłaby się swoim talentem.

- Sukey nieźle śpiewa - powiedziała jej matka. - Może pani by nam zagrała, a dziewczęta zaśpiewałyby coś?

- Obawiam się, że nie jestem zbyt dobrym akompaniatorem, pani Sutton. Zazwyczaj grywam Schuberta, a słowa jego pieśni są w języku niemieckim.



Chyba że dziewczęta znają niemiecki. Nie? Jaka szkoda. Schubert pisał często muzykę do utworów Goethego. *Rastlose Liebe*, *Erlkönig*, *Meerestille* - dodała z idealnym niemieckim akcentem. - Może chciałbyście spróbować? Słowa są zapisane... po niemiecku.

Dziewczęta odmówiły.

- Przetłumaczę je, kiedy tylko znajdę wolną chwilę - obiecała Sara. - Obecnie tak wiele dziewcząt nie chce uczyć się tego języka, a przecież prawie cały nasz dwór jest niemiecki. Stary król Jerzy II nie mówił ani słowa po angielsku.

- Chętnie posłuchałbym Schuberta - wtrącił się jak na zawołanie Griffin. - Trochę *wypadłem* z obiegu z powodu wyjazdu.

- Ja także, chociaż byłem tu cały czas - dodała jego matka w zakłopotaniu.

- Będzie to bardzo interesujące - poparł ich Monty.

Griffin poprowadził lady Sarę do pokoju muzycznego, a reszta gości podążyła za nimi. Sara uśmiechała się do niego w bardzo intymny sposób. W rzeczy samej doskonale razem wyglądali. Ta dziewczyna wiele lepiej do niego pasowała niż Myra, ale oczywiście nie należało jej tego mówić.

Nuty lady Sary leżały już na fortepianie. Najwyraźniej tego dnia nie traciła czasu. Auditorium zasiadło w fotelach, a pianistka przysunęła kandelabr bliżej siebie. Światło świec delikatnie migotało na jej białych ramionach i zielonej sukni. Wdzięcznie wygięta nadgarstki i z fortepianu popłynęły piękne tony Schuberta. Grała bardzo dobrze, nie myląc się ani razu. Po każdym kawałku słuchacze głośno bili brawo, a gdy

cichli, Sara anonsowała następny. Nikt nie rozumiał ani słowa po niemiecku, musieli jednak przyznać, że brzmiały imponująco.

Monty i Griffin wymienili uśmiechy, a panie siedziały ponuro, wiedząc doskonale, że zostały pokonane. Gdy lady Sara zagrała trzy utwory, wyczerpała swój repertuar. Griffin głośno bił brawo i prosił o jeszcze, lecz ona dyplomatycznie odmówiła, twierdząc, że nie chce zanudzić słuchaczy i że może teraz Alice coś by zagrała.

Alice, trochę zawstydzona, podeszła do instrumentu i zaczęła grać proste ludowe melodie. Młodzi podeszli do fortepianu i śpiewali, a pani Sutton i lady Griffin odeszły na stronę, by spokojnie porozmawiać. Pół godziny później Alice nadal grała, nie zdradzając najmniejszych oznak zmęczenia. Kiedy skończyła, wszyscy zadowoleni poszli do pokoju coś przegryźć przed położeniem się spać.

Lady Sara oświeciła ich co do muzyki romantycznej - najnowszej mody. Autorytatywnie mówiła o harmonii i modulacji, o stymulacji melodycznej i doskonałym oddawaniu treści, aż do czasu, gdy wszyscy mieli tego dość i z radością udali się na spoczynek. Monty poszedł sobie, a Griffin odprowadził panie na górę.

Kiedy już byli w połowie schodów, lady Sara powiedziała:

- Zdaje się, że zostawiłam wachlarz przy pianinie. Griffinie, czy mógłbyś zejść tam ze mną? Obawiam się, że służący pogasili światła, a ja boję się ciemności. Wiem, że to niemądre, lecz taka już jestem. Potrzebuję mężczyzny, na którym mogłabym się wesprzeć.

Griffin zgodził się od razu i razem odeszli. Alice obejrzała się przez ramię. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła, były dwa cienie znikające za zakrętem korytarza.

- Założę się, że on ją pocałuje - rzekła Sukey ze złością.

- Jeżeli jej nie pocałuje, to nie dlatego, żeby nie miał okazji - dodała jej matka.

- Wcale się nie zdziwię - powiedziała Alice i choć już od dawna nauczyła się kryć ze swym bólem, serce ją bardzo bolało na myśl o scenie w pokoju muzycznym.

## Rozdział 15

O ósmej następnego ranka Sukey Sutton zapukała do drzwi pokoju Alice. Z zadowoleniem zauważyła, że przyjaciółka ma na sobie strój do konnej jazdy.

- Czy nie jest jeszcze za wcześnie, by schodzić? - zapytała Sukey niepewnie. - Jeszcze nigdy do tej pory nie mieszkałam we dworze.

- Być może będziemy pierwszymi gośćmi, którzy zejdą na doi, lecz śniadanie z pewnością zostanie zaraz podane - zapewniła ją Alice.

Wchodząc do jadalni młode damy prezentowały się wyjątkowo pięknie: ciemnowłosa Alice ubrana w śliwkową amazonkę i ruda jak marchewka Sukey w zielonym stroju. Niestety, oprócz służącego na dole nie było nikogo, kto mógłby je podziwiać.

- Czyżbyśmy wstały pierwsze? - zapytała Alice.
- Nie, panno Newbold. Jego lordowska mość i lady Sara pojechali na przejażdżkę ponad godzinę temu. - Alice i Sukey wymieniły wściekłe spojrzenia. - Jego lordowska mość zostawił liścik do pani.
- Służący wskazał na kartkę leżącą na stole.

Alice podniosła ją i przebiegła wzrokiem przez niedbale nakreślone słowa. „Sal, pojechaliliśmy z Sarą do Headcorn. Koń twojej mamy stoi w stajni do użytku panny Sutton. Koniuszki pojedzie z wami na przejażdżkę. Do zobaczenia, G.” Pokazała liścik przyjaciółce.

- Musiała zerwać się o świecie - zauważyła Sukey.
- No i pojechała z nim do Headcorn. Obawiam się, że to oznacza, iż Griffin spędzi popołudnie gdzie indziej, podczas gdy my będziemy musiały pojechać do wioski.

Nałożyły sobie spore porcje na talerze i zasiadły do śniadania. Jedząc urozmaicały sobie czas obmawianiem lady Sary, jej nieznośnych manier, sukien i wyglądu.

- Przynajmniej Griffin pamiętał, by posłać po konia mamy - rzekła Alice popijając kawę. - Chciałabyś wybrać się na przejażdżkę?

- Chyba tak. Dokąd pojedziemy?

- Może do Newbold Hall? Nigdy nie byłaś w moim domu. Albo mogłybyśmy przejechać się po tutejszych ogrodach. Choć z drugiej strony spodziewam się, iż lady Griffin sama nam je pokaże.

Dziewczęta postanowiły pojechać do Newbold Hall i wrócić na obiad. Zanim zdażyły wyjść z domu, lady Griffin i pani Sutton zeszły na dół. Pochwaliły wycieczkę dziewcząt, lecz pod warunkiem,

że pojedą w towarzystwie koniuszego. Przejazdźka dała dziewczętom chwilę samotności, jaka była im potrzebna, lecz mimo to nie takiego poranka się spodziewały.

Przy obiedzie lady Sara chwaliła się przed wszystkimi poranną wycieczką.

- Headcorn jest wspaniałe i mieszka tu tylu cudownych ludzi. Poprosiłam Griffina, by zaprowadził mnie do wikarego, który jest kuzynem mamy. Ale oczywiście pani to wie doskonale, lady Griffin. Sama pani pomogła znaleźć mu tę posadę. Oprowadził nas po cudownym romańskim kościele. Cóż za kawał historii wryty jest w tych kamiennych murach! Jestem zdziwiona, że ci barbarzyńcy, bezbożni Normanowie ucywilizowali się na tyle, by tworzyć tak wymyślne budowle. Przyprawiło mnie to o to, co Griffin nazywa *saudades*. Taki rodzaj nostalgii. Ponieważ skończyliśmy zwiedzanie dość wcześnie, przeszliśmy się jeszcze po wiosce, ale nie widzieliśmy ani śladu tych małych śpiochów - dodała uśmiechając się pobłaźliwie do Alice i Sukey.

- Zdawało mi się, że mieliśmy się wybrać do miasteczka po południu - przypomniała jej pani Sutton.

- Och, przecież nie pozbawimy was tej przyjemności. - Lady Sara uśmiechnęła się. - Pani może być ich przyzwoitką, pani Sutton. Ja po prostu muszę pojechać na przejażdżkę. Mój koń robi się bardzo narowisty, jeżeli nie biega co dzień. Obawiam się, że zbytńo sobie folguję, jeżeli chodzi o mojego wierzchowca. Jeżdżę tylko na najlepszych koniach. Griffin twierdzi, co prawda, że Minerwa

nie nadaje się na wierzchowca damy, lecz ja lubię ostre konie.

Lady Griffin zbyt nie obchodziło, gdzie wszyscy pojedą, byle tylko zostawili ją w spokoju.

- Zarezerwujcie sobie jutrzejszy ranek, to oprowadzę was po ogrodach. - Nie dodała nic więcej.

Popołudnie było równie irytujące jak poranek. Jeszcze raz lady Sara przechytrzyła wszystkich. Griffin zabrał ją na przejażdżkę, podczas gdy pozostali pojechali do Headcorn zobaczyć kościół, rzekę i zwiedzić sklepy. Ponieważ nie było tego wiele, Alice zabrała panie Sutton, by poznały jej przyjaciółkę, pannę Warwick, która uraczyła je szklaneczką wina i najnowszymi ploteczkami.

- Kim była ta dama, którą przywiózł tu dziś rano Griffin? Jest bardzo piękna. Wszyscy mówią, że to jego narzeczona, ponieważ cały czas trzymała go pod ramię, śmiała się i patrzyła mu w oczy w bardzo dziwny sposób.

- To lady Sara Winsley, córka lorda Calmeta - odparła Alice. - I wcale nie są zaręczeni.

- Założę się, że już wkrótce się zaręczą. Uwierzysz, Sal, że ona prosiła go, by pomógł jej wybrać parę jedwabnych pończoch w sklepie? Kupiła brązowe, tłumacząc, że będą pasować do koloru cery Griffina. Wszyscy uważaliśmy, że trochę przesadza, lecz przecież to dama. Zobaczyłam ich, kiedy kupowałam szpilki. Wszyscy się na nich gapili. Zostałam zaproszona do Mersham na bal dziś wieczorem - dodała. - Nie mogę się doczekać, by zobaczyć lady Sarę tańczącą z Griffinem.

Pani Sutton była na tyle zdesperowana, że już zaczynała się poważnie zastanawiać, czyby nie wy-

słać samej sobie listu z prośbą o powrót do Londynu. Alice dodała, że chętnie by z nią wróciła, gdyż mama prosiła, by Suttonowie zabrali ją z sobą.

Gdy tylko wrócili, lady Griffin zaserwowała herbatę. Lady Sary i Griffina znowu nie było. Panie starały się nie zwracać na to uwagi i uśmiechały się wesoło.

- Gdzie jest lady Sara, proszę pani? - zapytała Alice.

- W ogrodzie. Nagabuje mojego ogrodnika, by dał jej trochę sadzonek. Natomiast Griffin niedługo do nas dołączy. Jest teraz w swojej szklarni. Same wiecie, jak bardzo przejmuje się swymi roślinkami.

W chwilę później zjawił się syn marnotrawny, tak pełny dobrego humoru i uprzejmości, że panie od razu wszystko mu wybaczyły. Opowiedział im o oddaniu Królowy Śnieżki księciu regentowi i pokazał wszystkim złotą tabakierkę. Z wielkim zainteresowaniem wypytywał Sukey, jak dała sobie radę z wierzchowcem pani Newbold, i prosił, by zarezerwowała dla niego ostatni taniec wieczornego balu.

Gdy tylko towarzystwo dopiło herbatę, przeprosił i wyszedł. Alice poszła za nim, by upewnić się, że nie poszedł do ogrodu spotkać się potajemnie z lady Sarą. Dogoniła go w chwili, gdy wchodził do szklarni.

- Czy mogłabym z tobą chwilę porozmawiać? - zapytała.

- Oczywiście. O co chodzi, Sal? - Otworzył drzwi, a ona weszła do środka, nie czekając na niego.

Poczekwała, aż zamknie drzwi, a potem, podparłszy się pod boki, spojrzała na niego z wściekłością.



- Co ty wyprawiasz? - zapytała ze złością.  
- Chciałem sprawdzić, co z moimi bananami. Muszą być często podlewane.

- Nie mówię o twoich bananach. Od początku ignorujesz wszystkich swoich gości z jednym tylko wyjątkiem.

Nie musiał pytać, o którego gościa jej chodzi.

- Przecież dopiero co piłem herbatę z paniami Sutton - wytknął.

- Półgodzinna herbatka nie nadrobi dwudziestu czterech godzin całkowitego zaniedbywania. Zaplanowano przejażdżkę tego poranka, a wycieczkę do Headcorn po południu. Powinieneś nam towarzyszyć, a nie bawić się w osobistą eskortę lady Sary. Jeżeli chciałeś spędzać czas tylko w jej towarzystwie, nie trzeba było zapraszać nikogo innego.

Griffin zarumienił się po czubki uszu.

- Gdzie byliście dzisiaj rano? Czekaliśmy na was ponad pół godziny.

- Byliśmy na dole przed ósmą. W wiejskich domach o tej porze wszyscy dopiero przewracają się na drugi bok. Wyjechaliście chyba o świcie.

- Dzień był tak piękny, że postanowiliśmy pojechać bez was. Lady Sara bardzo chciała zobaczyć się z wikarym.

- Jednak plotki krążące po miasteczku nie dotyczą wizyty u wikarego, lecz jej trzymania się twego ramienia, podczas gdy wybierałaś dla niej pończochy pasujące do twojej karnacji.

- Myślałem, że nie słuchasz plotek, Alice - rzekł w nadziei, że uda mu się zmienić temat rozmowy.

- Każdy słucha plotek. Poza tym nie masz co zaprzeczać, gdyż dowiedziałam się wszystkiego

od... od dziewczyny, która na własne oczy widziała, jak robisz z siebie głupca.

- Wysiadając z mojej dwukółki Sara podarła pończochy, więc musiałem kupić jej nowe. Gdyby nie to, wrócilibyśmy do domu o wiele wcześniej. Poza tym wcale nie zostawiłem panny Sutton samej, miała ciebie.

- Ale nie przyjechała tu, by się spotkać ze mną!

- To ty chciałaś, bym ją zaprosił - rzekł podnosząc głos. Wstydział się swego zachowania, gdyż wiedział doskonale, że zaniedbał gości i Alice ma rację, jednak gniewem chciał pokryć własną winę.

- Gdybym wiedziała, że już się zdecydowałeś na lady Sarę, wcale bym nie nalegała na zapraszanie Sukey Sutton. O ile sobie przypominam, to ty chciałeś poznać więcej niż jedną pannę. Jakoś się o to nie postarałeś. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent swego cennego czasu spędziłeś uwodząc lady Sarę w wulgarny i idiotyczny sposób, a przy okazji obraziłeś moją przyjaciółkę.

- W Sarze nie ma nic idiotycznego ani wulgarne-go!

- Nie powiedziałam, że jest, choć jeżeli dobrze się zastanowić, uganiania się za tobą we wręcz nieprzyzwoity sposób, a jest już dostatecznie dorosła, by wiedzieć, co przystoi, a co nie. Wybieranie pończoch przez obcego dżentelmena może jest, a może nie jest wulgarne, lecz z pewnością jest niestosowne. Gdyby była prawdziwą damą, nie usiłowałaby zająć całego twojego czasu kosztem innych gości.

- A to już całkiem coś nowego - odrzekł z paskudnym uśmieszkiem. - Panna Newbold daje mi lekcję przyzwoitości! Zastanów się chwilę i po-

wiedz, czy przypadkiem zachowanie Myry nie było szczytem wulgarności? Jakoś nie pamiętam, byś jej zwracała uwagę.

- Nie, gdyż zrobienie tego publicznie byłoby równie wulgarne. Możesz być pewien, że powiedziałam, co myślę o jej zachowaniu, kiedy byliśmy sam na sam. Poza tym nie staraj się ułagodzić mnie wspomnianiem Myry. Tym bardziej że zupełnie nie pojmuję, jak mogłeś nie wysłać do niej ani jednego listu przez pięć lat. Czekwała na ciebie dłużej, niż na to zasługiwałaś. Szkoda tylko, że nie poślubiła księcia, zanim wróciłeś do Anglii.

- A także, że nie zdecydowała się na jednego z nas bez ciągnięcia obydwu po całym Londynie niczym zwycięski rzymski imperator.

- Trudno mi sobie wyobrazić, że kobieta może gdziekolwiek ciągnąć dorosłego mężczyznę wbrew jego woli. Myra zachowała się źle, lecz i ty, i księżę potulnie na to przystaliście. Sam jesteś sobie winien. Oczekuję, że dzisiejszego wieczoru zatańczysz z panną Sutton, panną Warwick i każdą kobietą, która została zaproszona na dzisiejszy bal, by podziwiać ciebie i lady Sarę.

Griffin sam przed sobą przyznał się do winy i postanowił się poprawić, lecz nie należał do mężczyzn, którzy chętnie przyznają się do błędów. Podjąwszy decyzję, był w stanie odłożyć ją na później i zająć się innymi sprawami. Zauważył błysk w oczach Alice i zarumienione policzki. Nadal myślał o niej jak o dziecku, lecz awantura, którą mu przed chwilą zrobiła, nie miała w sobie nic z dziecięcej niedojrzałości. Mała Alice wyrosła na piękną i zdecydowaną kobietę.

- Zapomniałaś o sobie, Alice. Z tobą także powinienem zatańczyć. Czyż nie? - zapytał żartobliwie.

- Ja trochę ostrożniej wybieram partnerów - odparła i wybiegła ze szklarni.

- Więc dobrze ci tak! - zawołał za nią.

Pobiegła do swojego pokoju i zamknęła drzwi na wszelki wypadek, żeby przechodząca Sukey nie zauważyła jej łez. Tym razem rzeczywiście spaliła za sobą wszelkie mosty. Dlaczego była tak obcesowa? Nie podobały się jej jego maniery nie ze względu na Sukey, lecz na nią samą. Griffin wybrał lady Sarę. Nie musiał mówić tego głośno, i tak wszyscy już wiedzieli.

W szklarni Griffin uważnie podlewał swe rośliny lecz jego myśli błądziły gdzie indziej. Alice była śmieszna nazywając Sarę wulgarną. Była wspaniałą damą - i te wspaniałe pieśni Schuberta... Nawet jeżeli jej zachowanie było trochę swobodniejsze niż zachowanie Sal, no cóż... nie była już przecież młodą panienką. Debiutowała na dworze, zanim jeszcze wyjechał z Anglii. Musiała mieć już ze dwadzieścia pięć lat, lecz trzymała się znakomicie. I lubiła podróże. Z pół tuzina razy wspominała, jak chętnie zobaczyłaby Brazylię. Taka kobieta bardzo by do niego pasowała. Nie była taką okropną, staroświecką kurą domową i prowincjuszka, jak szlachetna Myra Newbold. Różniły się od siebie jak dzień i noc.

Słyszac odgłos otwieranych drzwi odwrócił się sądząc, że to Sal wróciła, by go przeprosić. Zobaczył jednak Sarę i poczuł leciutkie rozczarowanie.

- Nie przeszkadzam? - zapytała z pewnością siebie osoby, która uważa, że wszędzie jest mile widziana. Nie czekała na zapewnienie, że nie prze-

szkadza, i weszła rozglądając się ciekawie. - Czy to są te rośliny, które przywiozłeś z Ameryki? Opowiedz mi o nich, dobrze? Jestem okropną ignoranką, lecz szybko się uczę. Co to jest?

- To są banany - rzekł i opowiedział jej o nich co nieco.

- Niech ogrodnik je podleje, Griffinie. Mielibyśmy czas, by przejść się przed kolacją. Tylko we dwoje. Wszyscy poszli na górę, by się przebrać.

- Nie pozwalam ogrodnikom dotykać tych maleństw. Czy już czas, by się przebrać? - zapytał wyciągając zegarek. - Racja. Nie miałem pojęcia, że już tak późno. Chodźmy.

- Nie złączym kolacji bez nas. - Sara zaśmiała się. - Chodź do ogrodu. Wśród róż jest tak romantycznie. - Westchnęła. Spojrzała na niego kątem oka. - Woń kwiatów wypełnia powietrze o zmroku i ptaki śpiewają. I jest tam tak cicho i ustronnie - dodała kusząco.

Griffin wiedział, że czeka na jego pocałunek. Jakiś dziwnie nie miał na to ochoty. Lubił sam wybierać czas i miejsce. Sara najwyraźniej przyszła tu, by go uwieść, i może nawet podziwiałby jej odwagę, gdyby nie to, że trochę go szokowała. Czyżby wszystko aż tak się zmieniło, odkąd wyjechał? Może i tak... W końcu walc także go szokował. Zaczął jednak podejrzewać, że Alice ma rację. Pod piękną jedwabną suknią kryła się zwykła wietrznica. Lecz właściwie wcale mu to nie przeszkadzało. Było nawet podniecające.

Jednak raził go egoizm Sary. Nic jej nie obchodziło, że wszyscy czekają na nią z kolacją. Z upodobaniem szokowała ludzi w miasteczku dzisiejszego ranka.

Myślał, że jest zaprzeczeniem Myry - dojrzałą i niezależną kobietą. Łączyła je wszakże próżność i chęć zwracania na siebie uwagi.

Lady Sara uśmiechnęła się do niego zachęcająco, a on przyciągnął ją do siebie i pocałował. Sara nie była wiotką różyczką. Nie drżała, lecz przytuliła się mocno do niego, tak że omal nie zapomniał, iż ma do czynienia z damą. Odsunęła się od niego z uśmiechem, który miał być nieśmiały, lecz wyszedł wyzywający.

- Może jednak pójdziemy do ogrodu?

- Sam sobie nie ufam w twoim towarzystwie - rzekł ochryple.

- Nie martw się. Nie pozwolę ci na zbyt wiele, mój miły. Nie urodziłam się wczoraj.

- Dopiero co zganiono mnie za zaniedbywanie gości, więc nie powinniśmy kazać im czekać.

- Matki potrafią być doprawdy nudne. Jednak lady Griffin jest kochana. Bardzo ją lubię.

Griffin nie uświadomił jej, kto go zganił. Podeszedł do drzwi i otworzył je przed nią. Sara uśmiechnęła się.

- Tak przy okazji, Griffinie. Napisałam liścik do mego wuja Avery'ego, który mieszka niecałe dziesięć mil od Headcorn. Ponieważ oboje lubimy wcześniej wstawać, może wybralibyśmy się tam jutro przed obiadem? Avery nie może się doczekać, by usłyszeć o twojej wyprawie. Podejrzewam także, że zaprosi nas na obiad.

- Zapomniałaś, że mama zamierza oprowadzić gości po ogrodach jutro rano, Saro.

- Ale ja już je widziałam, a założę się, że i dla ciebie nie kryją żadnych tajemnic.

- Właściwie już od bardzo dawna po nich nie chodziłem i czekam na to niecierpliwie. Wiem, że mama sporo w nich zmieniła od czasu mojego wyjazdu.

- W takim razie nie pojedziemy do wuja Avery'ego. Doprawdy, warto obejrzeć sławne ogrody Mer-sham.

Razem poszli na górę, a gdy Griffin już odprowadził ją pod drzwi pokoju i udał się do swego, miał zamyślony wyraz twarzy. Była piękną, i niewątpliwie godną pożądaną damą. Może jednak zbyt bezwstydną? Zanim podejmie jakiegokolwiek decyzję, będzie musiał jeszcze trochę jej się przyjrzeć.

## Rozdział 16

Alice czujnie obserwowała Griffina tego wieczoru i musiała przyznać, że zachowywał się nienagannie. Ponieważ lady Sara była honorowym gościem, okazał jej sporo uwagi, lecz tylko tyle, by inni goście nie poczuli się urażeni. Oczywiście z nią zatańczył pierwszy taniec, gdyż z wyjątkiem jego matki była jedyną utytułowaną osobą na przyjęciu. Co prawda nie musiał wyglądać przy tym na tak szczęśliwego, lecz w końcu był to bal. Poza tym następny taniec zarezerwował dla Sukey. Gdy przed tańcem podchodził do dziewczyny, patrzył Alice prosto w oczy, jakby chcąc powiedzieć „wiesz, jestem grzecznym chłopcem”. Nie uśmiechnęła się do niego, lecz skinęła *głową* z aprobatą.

Potem zatańczył z panną Warwick z Headcorn, a sądząc po uśmiechach



kilku zamężnych pań, flirtował z nimi niemożliwie. Właściwie tańczył ze wszystkimi, z którymi powinien, oprócz Alice. Było *Je*) bardzo przykro z tego powodu, lecz wiedziała, że to jej вина - w końcu poprzedniego wieczora w szklarni to ona mu odmówiła.

W czasie późnej kolacji lady Sara nieco wymknęła się spod kontroli. Siedziała po prawej ręce Griffina i na wszelkie sposoby starała się zmonopolizować rozmowę. Najwyraźniej uważała, że zwykły wiejski bal nie jest aż tak oficjalną uroczystością jak przyjęcie w Londynie, i pozwalała sobie na dość frywolne zachowanie. Pod czujnym spojrzeniem Alice Griffin starał się uczciwie dzielić swą uwagę między obie partnerki, lecz nie było to łatwe. Lady Sara atakowała niczym doświadczona harpia.

- Mam nadzieję, że zagrają kilka walców, Griffine. Jakież ponure byłoby to przyjęcie bez walca!

- Walce będą po kolacji. Obawiam się, że kilka tutejszych ślicznotek niezbyt dobrze zna kroki. Nie każdy jest tak swobodny jak ty - zażartował.

Taka właśnie rozmowa bardzo jej odpowiadała, więc lady Sara uśmiechnęła się wdzięcznie.

- Chyba ty i ja nie musimy się droczyć, prawda, kochanie? Zapomniałam, jak bardzo *outré* są ci prowincjusze. Jakże mogą wytrzymać na swoich małych przyjęciach bez walca?

- Pytasz niewłaściwą osobę, Saro. Ja wytrzymałem pięć lat nie tylko bez walca, ale i bez menueta czy nawet zwykłej polki.

- Tak, ale miałeś na miejscu te fascynujące rytualne tańce Indian, że już nie wspomnę o indiańskich księżniczkach. Albo o bardzo konkretnej księżnicz-

ce... Nwani miała na imię, nieprawdaż? Podróże są takie fascynujące. Byłam oczywiście na kontynencie, lecz nie można tego porównać z prawdziwą podróżą do Ameryki Południowej, do Brazylii... to dopiero byłoby coś!

- Zapewniam cię, że zmieniłabyś zdanie po kilku kolacjach zjedzonych w kucki przy ognisku, podczas gdy dokoła ciebie aż roiłoby się od insektów.

- To by mi w najmniejszym stopniu nie przeszkadzało. Lubię różnorodność... walce i insekty. Pokażmy prowincjuszom, jak to się robi! Zatańczmy razem wszystkie walce.

- Wszystkie?

- Tak, dlaczego nie? W końcu to tylko mały wiejski balik.

- Tak, ale to moja wieś, Saro. Moja reputacja już i tak została nadszarpnięta przez tą aferę z Myrą i Dunsmore'em.

- To głupiec. Poza tym jaki z niego mężczyzna? Jest obrazą wszystkich chodzących po ziemi prawdziwych mężczyzn, wliczając w to także i ciebie.

W końcu Griffin zgodził się zatańczyć kilka pierwszych walców z Sarą. Właściwie wybór nie należał do niego. Wiele okolicznych dam nie nauczyło się jeszcze tego tańca. ICzęciły się po obrzeżu parkietu, lecz Griffin miał wrażenie, że nie chciałyby wystawiać się na pośmiewisko u boku lokalnego lorda. Alice i panna Sutton tańczyły całkiem niezłe. Griffin zauważył, że Sal tańczy z Montym. Wspomniał Sarze, że zastanawia się, o czym też ci dwoje mogą ze sobą rozmawiać.

- Jak to? Przecież są sąsiadami od pięciu lat. Nie zdziwiłabym się, gdyby wkrótce ogłosili zaręczyny.

- Monty i panna Newbold? - Zaśmiał się. - Nie ma szans.

- Dlaczego nie? Chyba zauważyłeś, jak są blisko? Przecież ona właściwie podbiegła i usiadła obok niego już tego pierwszego wieczoru, kiedy tylko się zjawił. Przecież Newboldowie nie są niczym aż tak znowu specjalnym. Mają może jakieś szlacheckie koneksje, a ponieważ Myra złapała Dunsmore'a, dlaczego młodsza siostrzyczka nie miałyby wyjść za Monty'ego? Wątpię, czy jej akcje stoją aż tak wysoko; przecież brakuje jej urody siostry. Ale kim ja jestem, żebym ci wypominała urodę Myry. Przecież to ty pierwszy ją doceniłeś - rzekła uśmiechając się uroczo. Myra nie była dla niej zagrożeniem. Mogła być miła dla tych, którzy jej nie zagrażali.

Griffin zdawał sobie sprawę z dziwnego uczucia, które się w nim budziło. Monty i Alice? Absurd! A jednak przecież to Alice zasugerowała, by dać mu domek myśliwski i zatrzymać na posadzie administratora. Wyrażała się o nim z dużą sympatią. Przez ostatnie pięć lat to Monty wodził prym w okolicy. Kiedy się teraz nad tym zastanowił, wydało mu się dziwne, dlaczego Alice nie przyjęła ofert małżeństwa od kandydatów w stolicy. Obserwował ich, kiedy Alice przemknęła obok w ramionach Monty'ego.

Z głębokiego zamyślenia wyrwał go głos Sary.

- Zastanawiam się, czy panna Alice zechce Monty'ego teraz, kiedy ty wróciłeś. Wszyscy w okolicy byli pewni, że to on przejmie tytuł i majątek. Założę się, że dlatego panna Newbold pozwoliła mu kręcić się obok siebie. Teraz, kiedy wróciłeś do Mersham, może odprawić nieszczęsnego Monty'ego z kwitkiem,

- Alice nie jest taka - rzekł niepewnie. - Jeżeli go kocha, to na pewno za niego wyjdzie.

- Chyba że znajdzie sobie księcia - odparła nieprzyjemnie Sara. - Przepraszam, Griffinie, ale byłeś taki zły, że nie mogłam oprzeć się pokusie dokuczenia ci.

Walc się skończył, a w przeciwnym rogu sali Alice powiedziała do Monty'ego:

- Doskonale tańczysz.

- Ale człowiek łatwo się męczy, nieprawdaż? - odparł zakłopotany. - Otworzę drzwi balkonowe, by wpadło trochę świeżego powietrza.

- Pójdę z tobą.

Podeszli do zachodnich drzwi, by wpuścić do pokoju pachnące powietrze z ogrodu, jednak poświata księżycy wyciągnęła ich na dwór. Księżyc świecił jasnym blaskiem zamieniając kwiaty w ogród pełen duchów - dziwnych, czarno białych cieni. Pozostali na schodkach patrząc na księżyc i wdychając woń kwiatów. Niepostrzeżenie, drzwi zamknęły się za nimi.

- Chciałem pani podziękować za wstawienie się za mną, panno Alice - rzekł Monty. - Griffin powiedział, że to był pani pomysł.

- To wynikało po prostu ze zdrowego rozsądku. Wszyscy wiedzą, że jest pan doskonałym zarządcą.

- Bardzo się zdziwiłem, że pomysł był pani dziełem. Zdawało mi się, że z początku niezbyt mnie pani lubiła.

Wcześniejsza niechęć Alice do Monty'ego wynikała z obawy, że Griffin już nigdy nie wróci do Mersham. Żałowała swego zachowania, i teraz była stosowna chwila, by go za nie przeprosić.

- Byłam wtedy dzieckiem. To nawet nie chodziło o to, że pana nie lubiłam, Monty. Przecież wszyscy wyrażają się o panu jak najlepiej. Nawet Griffin uważa, że zrobił pan tutaj kawał dobrej roboty.

- To bardzo miłe z *pani strony, moja droga* - powiedział poklepując ją niezręcznie po ramieniu. - Źle zrobiłem, że pokłóciłem się z lady Griffin, która wyniosła się do domku myśliwskiego. Nie wyrzuciłem jej z domu, ale też nie prosiłem, by została.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i uderzyły Alice w ramię. Montgomery objął ją i pomógł odzyskać równowagę.

- Aaa, to ty, Griffinie - rzekł lekko zdziwiony.

Ten spojrział na ramię otaczające Alice. Zesztywniał.

- Mama zastanawiała się, gdzie się podziałaś, Alice - skłamał. - Może lepiej, żeby Monty zabawiał cię w środku. Trochę to niezręcznie wygląda, że wyslizgujecie się w połowie zabawy.

- Chcieliśmy tylko zaczerpnąć świeżego powietrza - wyjaśnił Montgomery. W jego głosie zabrzmiało poczucie winy, co bardzo go rozżłościło. Położył dłoń na ramieniu Alice. - Wejdziemy do środka? - Jednak pod spojrzeniem Griffina szybko zmienił zdania. - Albo raczej... pójde i zobaczę, czy lady Griffin nie chciałaby zagrać w karty.

- Doskonały pomysł - odparł Griffin i zamknął za nim drzwi. Potem popatrzył na Alice. - Nie powinnaś iść za przykładem lady Sary i flirtować, z kim popadnie. Jesteś jeszcze za młoda, by zdawać sobie sprawę z konsekwencji.

- Flirtować! - wykrzyknęła. - Coś ci się pomyliło, Griffinie!

- Wymykanie się z przyjęcia razem z mężczyzną najczęściej uważa się za flirt.

- Niewiele cię to obchodziło, gdy wymknęłam się z tobą na balu u lady Calmet.

- To było co innego.

- Tak. Różnica polega na tym, że Monty zawsze zachowuje się jak dżentelmen, podczas gdy tobie nadal towarzyszy klimat dżunglii.

- Nie wykręcaj się. To nie o moje zachowanie tu chodzi, panienko.

- Nie masz także prawa kwestionować ani mojego zachowania, ani Monty'ego. Nigdy nie zrobiłby czegoś, co sugerujesz.

- Po co więc wyszliście na dwór?

- Z powodu gorąca, Griffinie. Nie jesteśmy aż tak przyzwyczajeni do tropikalnego klimatu, jak ty.

- I to wszystko?

- O co ci chodzi?

- To bardzo romantyczne miejsce - odparł spoglądając na księżyc. - Doskonałe na oświadczyzny. Czy ty i Monty zamierzacie się pobrać?

Jej zdumione spojrzenie było wystarczającą odpowiedzią.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Cóż, tańczyłaś z nim.

- Tańczyłam z kilkoma dżentelmenami, których poślubiłabym znacznie chętniej niż Monty'ego. - Griffin odwrócił wzrok i spojrzał na ogród. Zaczynał się czuć jak idiota. - Chyba oszalałaś. Montgomery ma trzydzieści pięć lat. Mógłby być moim ojcem. Czy dlatego tu przyszedłaś? Bo myślałaś, że flirtuję z Montym?

- Oczywiście że nie - odrzekł pospiesznie. - Sam

chciałem zaczerpnąć świeżego powietrza, śliczna noc, nieprawdaż?

- Tak - powiedziała sztywno i otworzyła drzwi. Griffin poszedł za nią starając się nie okazywać złości z powodu swojej pomyłki.

Orkiestra znowu zaczęła grać.

- Jestem idiotą, Sal - powiedział. - Zatańcz ze mną. Na znak, że nie czujesz do mnie nienawiści.

- Nie zwracałabym sobie głowy nienawiścią do ciebie - odrzekła.

Griffin porwał ją w ramiona, zastanawiając się, jak to się stało, że wyprowadził go z równowagi taki drobiazg? A cóż to za różnica, czy Sal poślubi Montgomery'ego czy nie? W końcu Monty nie jest aż takim potworem! Może i nie był już młody ani porywająco przystojny, lecz nie należał do mężczyzn, którzy biliby żonę, czy też ją głodzili.

Ponad połowę czasu tańczyli, nie odzywając się do siebie. Aby przerwać ciszę, Griffin powiedział:

- Cóż się stało, Sal? Tak nagle zamilkłaś?

Alice pomyślała, że jeżeli lady Griffin pytała o nią, to on tylko spełniał swój obowiązek.

- Tak sobie rozmyślam - odrzekła. - Muszę ci pogratulować poprawy. Zdaje mi się, że tańczyłeś dziś ze wszystkimi obecnymi tu młodymi pannami. Poza tym, i lady Sara nie może być aż tak zła, jak myślałam, gdyż w przeciwnym razie nigdy by na to nie pozwoliła.

- Wziąłem sobie do serca twoją uwagę, że mężczyzna nie może być do czegokolwiek zmuszany wbrew swej woli. W każdym razie nie przez odgórne nakazy. O wiele łatwiej poddajemy się łagodnym namowom.

- A jednak to mój odgórny nakaz spowodował twoją odmianę - wytknęła mu z delikatnym uśmiechem.

- Logika nigdy nie należała do moich mocnych stron - przyznał ponuro. - Jestem stworzeniem, które reaguje instynktownie.

- Sukey chciałyby zobaczyć tę twoją laleczkę *voodoo*, nóż i inne przedmioty przywiezione z Brazylii - rzekła Alice w chwilę później.

- Czyżby ucięła mi kawałek włosów i chciała go do niej przyczepić? Chodzi mi o to, że przez ostatnie kilka dni nie najlepiej traktowałem ją i jej mamę.

- Nie, nie chodzi jej o twoje włosy. Zdaje mi się, że odpokutowałeś już za wszystkie czasy tańcząc z nią tego wieczora i pokazując list od księcia regenta.

- Ta dziewczyna zbyt łatwo przebacza. Jednak jeżeli nie o moje włosy jej chodzi, to o czyje?

- To byłoby z mojej strony wielkim nietaktem, mogę ci jednak powiedzieć tylko tyle, że jeżeli lady S., jak to piszą w gazetach, wierzy w *voodoo*, niech lepiej spali swe podarte pończochy, bo w przeciwnym razie mogą one w tajemniczy sposób zniknąć z jej kosza na śmieci. O ile dobrze pamiętam, panna Warwick także chciała obejrzeć tę laleczkę. Czy moglibyśmy zaprosić je na jutro po południu?

- Zaproś, kogo tylko chcesz. Jeżeli ci na tym zależy, to postaram się przyjść i zrobić dla nich mały wykład.

- Lady Sara nie ma dla ciebie innych planów? - zapytała zaskoczona dziewczyna.

- Nie wiem, jakie plany ma Sara, lecz ja z pewnością tu będę, by zająć się gośćmi.



Wkrótce Griffin zaskoczył pannę Warwick prosząc ją do następnego walca. Tańczyła fatalnie, lecz Griffin był dla niej bardzo miły i lekko podchodził do jej ciągłego nadeptywania mu na palce, tak że nieszczęsna dziewczyna zakochała się w nim bez pamięci, zanim jeszcze orkiestra przestała grać.

Ponieważ bardzo mało osób tańczyło walca, wkrótce zagrano polki. Przyjęcie zakończyło się ogólnym sukcesem, a gdy ostatni gość opuścił mury domu, lady Sara zaproponowała, by domownicy napili się *jeszcze po* filiżance kakao przed snem.

- Zasłużyliśmy na to - powiedziała ze zmęczonym uśmiechem. - Bawienie prowincjuszy jest wyjątkowo męczące, lecz trzeba to robić od czasu do czasu. Nigdy nie wiadomo, kiedy przyda się ich poparcie, na przykład w wyborach.

- Zdaje się, że masz rację. - Griffin uśmiechnął się blado, gdyż zaczął wreszcie rozumieć sposób myślenia lady Sary.

- Uważam, że to było urocze przyjęcie - rzekła pani Sutton, a córka i Alice od razu ją poparły.

Wyczuwając lekką niechęć pozostałych domowników, następnego ranka podczas zwiedzania ogrodów lady Sara była uosobieniem zgody i uprzejmości. Znała się na kwiatach lepiej niż wszyscy pozostali goście razem wzięci, więc miała się czym popisać. Wzięła też udział w wykładzie Griffina o brazylijskiej dżungli, choć słyszała go już w Londynie.

Tego wieczoru na kolację zaproszono bardzo małe grono znajomych. Po posiłku lady Griffin rzekła:

- Może jeżeli ładnie ją poprosimy, lady Sara zagra coś dla nas.

- Zrobi to nawet, gdy nie będziemy jej prosić - mruknęła cicho do córki pani Sutton.

Griffin to usłyszał i stłumił uśmiech. Sara pozwoliła trochę się prosić, zanim zgodziła się na występ, po czym całe towarzystwo udało się do pokoju muzycznego. Ponieważ Alice przyszła nieco spóźniona, usiadła w ostatnim rzędzie, tuż przy drzwiach. Gdy w powietrzu rozbrzmiały pierwsze takty *Rastlose Liebe*; dziewczyna poczuła, że głowa zaczyna jej pękać. Może chociaż oszczędzone im zostaną *Meerestille* i *Erlkonig*. Ale kiedy przebrzmiała już pierwsza pieśń, lady Sara uśmiechnęła się i zapowiedziała: *Meerestille*. Nie było ratunku. Kiedy białe dłonie ponownie spoczęły na klawiaturze, Alice cichutko wyśliznęła się z pokoju, obiecując sobie wrócić, gdy tylko recital się skończy.

Najpierw poszła do salonu, potem do biblioteki. Wszystkie korytarze były ciemne, lecz przy końcu jednego z nich zauważyła promień światła dochodzący spod drzwi szklarni. Zapewne ogrodnik Griffina doglądał roślin, więc postanowiła tam usiąść. Może stary ogrodnik pokazałby jej orchidee, jak to nieraz czynił, kiedy była dzieckiem.

Otworzyła cichutko drzwi i weszła do szklarni. W środku zobaczyła Griffina, jak zwykle pochylonego nad swoim stołem. Spojrzał na nią z wyraźnym poczuciem winy.

- Sal, co ty tu robisz?

- Rozboleła mnie głowa od tego... to znaczy, co ty tu robisz? Lady Sara gra teraz Schuberta, nie wiedziałeś?

- Tak. Stałem przez chwilę z tyłu, lecz wymknąłem się na trochę, by sprawdzić, co słychać

u moich roślinek. Chyba już wschodzą. Może mają zbyt wiele słońca? *Zazwyczaj* rosną pod osłoną ogromnych amazońskich drzew. Muszę umieścić je pod palmami.

- Pewnie będziesz chciał wrócić do pokoju muzycznego. Nie czuj się w obowiązku dotrzymania mi towarzystwa.

- Nie ma pośpiechu. Sara zazwyczaj gra nie krócej niż pół godziny. - Wczoraj bardzo podobał mi się jej występ i nie mógł zrozumieć, dlaczego gdy teraz zaczęła grać te same kawałki, nagle poczuł znudzenie. Być może brakowało posmaku nowości? A może główną atrakcją wczoraj była pianistka? Jakoś dziwnie szybko tracił zainteresowanie Sarą Winsley.

- Jeżeli pójdziesz już teraz, zdążysz na ostatni kawałek. - A jednak nadal miała wrażenie, że Griffin nie chce odchodzić. - Czyżbyś się obawiał, że uszkodzę twoje roślinki? Nie obawiaj się. Nie ruszę ich.

- Tego się nie boję. Nigdy nie byłeś tak niesforna jak większość gości. Chciałem się tylko odprężyć. Najlepiej czuję się właśnie tu, pośród moich roślin. Przed chwilą do szklarni wpadł słowik i śpiewał w palmach. Czy to nie cudowne?

- Bardzo bym chciała go usłyszeć.

- To posłuchaj. - Przez chwilę stali bez ruchu wpatrując się w liście drzew. W niedługim czasie usłyszeli słodki śpiew słowika.

Zachwycony uśmiech rozjaśnił twarz Alice.

- To cudowne. Zdaje się, że to rośliny śpiewają. Czy ten ptaszek nie robi im krzywdy?

- Nie powinien. Kwiaty i ptaki są sobie tak niezbędne, jak miłość i małżeństwo.

- To dziwne, że mały i niepozorny ptaszek wydaje z siebie tak cudowne dźwięki. Śpiewa niczym anioł.

- To samczyk.

- Skąd niby możesz to wiedzieć?

- Jak to skąd! To miłosne nawoływanie samca. Chyba wiesz, że tę rolę mam już opanowaną do perfekcji. I tak jak ten biedny słowik, oderwany od świata, śpiewam na próżno.

- Powinieneś go wypuścić.

- Wolałbym otworzyć drzwi i wpuścić do środka jego partnerkę. Byłoby bardzo miło mieć dwa ptaszki w szklarni.

- Przecież słowiki wcale nie są piękne.

- Z ptakami jest jak z książkami, nie powinno się ich *osądzać* po okładce. W *Brazylii* są cudowne ptaki, tukany i papugi... wszystkie w kolorach tęczy. Są też piękne, kolorowe motyle, tak wielkie jak ptaki. Chciałem przywieźć kilka do domu, lecz nie miałem serca pozbawiać ich wolności.

- Przywiozłeś jednak Królową Śnieżkę.

- Kupiłem ją od pewnego człowieka na pokładzie statku. Wziąłem ją tylko dlatego, że trzymał ją zamkniętą w małej klatce i biedne zwierzątko było już bliskie szaleństwa.

Griffin wskazał dziewczynie miejsce przy stole, po czym sam usiadł obok niej.

- Podjąłem decyzję, Sal.

Serce jej zamarło, lecz zapytała spokojnie:

- Lady Sara?

- Nie, nie lady Sara. Nikt. Postanowiłem, że nie ożenię się tak od razu. Byłoby idiotyczne z mojej strony, gdybym poślubił teraz jakąś pannę dlatego, że

Myra mnie odrzuciła. Byłoby to tylko przejawem mojej męskiej dumy. Powiedziałaś kiedyś, że nie powinienem dać się wodzić za nos żadnej kobiecie, a w tym wypadku, znowu przez Myrę podjąłbym pochopną decyzję chcąc pokazać światu, że nie mam złamanego serca. Cóż, nie jest ono złamane, tylko trochę pęknięte, a mężczyzna nie może się zakochać, jeżeli jego serce nie jest całe. Poczekam, aż moje wydobrzeje, i dopiero wtedy poszukam sobie narzeczonej.

Alice poczuła ulgę słysząc jego słowa. Nie wybrał lady Sary.

- A co z Grecją? - zapytała po chwili.

- Może w przyszłym roku albo w jeszcze następnym. Mam tu mnóstwo pracy do zrobienia, zanim będę mógł wyjechać w następną podróż. Gdy goście odjadą, zajmę się wreszcie pracą. Ty pewnie wrócisz do Londynu?

- Tak, na ślub Myry.

- Chciałbym im coś dać w prezencie ślubnym, lecz nie bardzo wiem, co byłoby stosowne. Chciałem nazwać białą orchideę orchideą Dunsmore'ów, na cześć młodej pary i przy okazji zaleczyć dawne rany. Co o tym myślisz?

- Bardzo mi się ten pomysł podoba - powiedziała po prostu, choć wiedziała doskonale, że Myra wolałaby, by kwiat został nazwany tylko jej imieniem.

Słowik znowu podjął przerwany koncert i przestali rozmawiać, by rozkoszować się jego śpiewem. Griffin spojrzał na Alice i uśmiechnął się łagodnym, smutnym uśmiechem.

- Zdajesz się zarówno trochę szczęśliwszy, jak i trochę smutniejszy, Griffinie.

- To chyba to, co ludzie nazywają dojrzewaniem, Sal. Moje nieodpowiedzialne zachowanie i złe maniere, których byłaś świadkiem, wynikają ze straconych złudzeń zakochanego młodzika. Chciałem wrócić do domu, ożenić się z Myrą i zostać sławnym botanikiem. Ale botanicy nie są sławni. Ludzie chcą cyrku, czarnej magii i opowieści o barbarzyńskich tubylcach. Nauka nic ich nie obchodzi i nie ma potrzeby, by dzielili moje zainteresowania. Byłem równie dziecinny, jak Myra. Do czego może się komu przydać sława? Tak naprawdę liczy się tylko praca. I miłość, rzecz jasna. Mam swoją pracę. Może pewnego dnia odnajdę drugą niezbędną do życia wartość.

- To bardzo rozsądne podejście.

- I niepodobne do Griffina - dodał z uśmiechem.

- Byłaś dla mnie bardzo wyrozumiała. Chciałbym ci za to podziękować... za to i za wytknięcie mi moich błędów. Jesteś wyjątkowo mądrą młodą osobką. A teraz będzie najlepiej, jeżeli powrócimy do pokoju muzycznego... Jak tam twoja głowa?

- Nadal mnie boli. Chyba położyłem się do łóżka. Czy byłbyś taki miły i wytłumaczył to twojej mamie?

- Oczywiście.

Przeszli razem przez ciemny korytarz i doszli do schodów prowadzących na piętro. Życzyli sobie dobrej nocy, lecz zanim Griffin udał się do pokoju muzycznego, chwilę patrzył jeszcze na Alice wchodzącą po schodach.

Leżąc w swoim pokoju dziewczyna poczuła, że ulgę w jej sercu zastępuje pustka. Była zadowolona, że uratowała Griffina przed ślubem z Myrą

i lady Sarą. W głębi serca naprawdę uważała, że żadna z nich nie pasuje do Griffina, a jednak nie miała teraz żadnego poczucia zwycięstwa. On jej nie kochał. Wszystko, czego zdołała dokonać, to uświadomienie mu, że nie kocha też nikogo innego.

## Rozdział 17

Następne dwa dni minęły bardzo przyjemnie, lecz Alice wiedziała doskonale, że jej sprawy z Griffinem nie posunęły się ani an krok. Zabierał dziewczęta na przejażdżki swą nową dwukółką zaprzęgniętą w świetnie dobraną parę siwków i pozwalał, by Sara i Alice powoziły przez chwilę. Sukey nie chciała. Goście zwiedzali ogrody, odwiedzali sąsiadów i jeździli na jarmark. Przy wizycie w domu Warwicków Nancy zaproponowała przejażdżkę na jarmark w Ashford, więc Griffin czuł się w obowiązku zaprosić także i ją. Alice odczuła to jako komplement w swoją stronę, gdyż Nancy była jej serdeczną przyjaciółką. Griffin już nie faworyzował żadnego ze swych gości. Był miły i troskliwy dla wszystkich, lecz dziewczyna miała wrażenie, że trzyma na uwieży jakąś bardzo ważną cześć siebie.



Teraz na poranne przejażdżki jeździły także Alice i Sukey, nie tylko Griffin i lady Sara, która bez większego sukcesu starała się zrobić wrażenie na gospodarzu jeżdżąc na koniu szybciej i skacząc przez wyższe przeszkody niż pozostałe dziewczęta. Jednak im bardziej starała się zwrócić jego uwagę, tym dalej Griffin się od niej odsuwał. Otrzymałszy list od swego wuja Avery'ego zapraszający ją na polowanie, skróciła nieco swą wizytę u Griffinów i wyjechała dzień wcześniej. Avery poinformował ją, że lord Sethmore, wyjątkowo odpowiedni kawaler, zatrzymał się u niego na kilka dni.

Ostatni dzień wizyty, pozbawiony obecności lady Sary, był szczególnie przyjemny. Wszyscy, łącznie z lady Griffin i panią Sutton, pojechali do Tunbridge Wells. Starsze damy udały się do źródeł, podczas gdy młodzież szalała po mieście, buszując po sklepach, odwiedzając punkty widokowe i zachowując się jak zwykli turyści. Zjedli wspólnie obiad w zajeździe i wrócili do domu na kolację.

- Powinniśmy byli zaprosić twoją przyjaciółkę, pannę Warwick - rzekł Griffin w drodze do domu.

Alice wyczuwała rosnące ciepło między tą parą, a ponieważ Nancy miała zostać tego wieczora na kolacji, trochę się zaniepokoiła.

- Będzie tu wieczorem - przypomniała mu.

Tego ostatniego wieczora młodzież została zaproszona na kolację i małą potańcówkę. Pani Sutton grała na fortepianie i młodzi kilka razy mieli okazję zatańczyć. Alice bacznie obserwowała Griffina i pannę Warwick, lecz na szczęście nie zauważyła żadnych niebezpiecznych oznak zażyłości.

Ustalono, że panie Sutton wrócą do Londynu

następnego dnia rano, a wraz z nimi Alice. W ostatniej chwili Sal otrzymała list od matki z prośbą, by zabrała z Newbold Hall kilka przedmiotów, których one zapomniały.

- Bardzo mi przykro, że opóźniam wasz wyjazd, pani Sutton. Sama pojedę do Newbold Hall i zaraz wrócę.

- Poślij tam służącego - zaproponowała lady Griffin.

- Służący nie wiedziałby, czego mama potrzebuje. Specjalnie prosiła o notatkę dotyczącą szczegółów ślubu, którą przygotowywała od tygodni. Wiem, o którą notatkę jej chodzi, lecz może być w co najmniej sześciu różnych miejscach, a nie wybaczyłabym sobie, gdybym przywiozła nie tę, co trzeba. W całym domu poniewiera się z tysiąc różnych jej notatek.

- Będziesz musiała przebrać się w amazonkę, a obawiam się, że już została spakowana - przypomniała jej pani Sutton.

- Ojej! Tak mi przykro z powodu tego zamieszania.

- Zawiozę cię dwukółką - zaproponował Griffin.

- Cudownie! Bardzo dziękuję.

Włożyła płaszczyk i kapelusz i wyjechali z domu, gdy wszyscy siedzieli jeszcze przy śniadaniu. Nisko wiszące chmury wróżyły ponurą podróż do Londynu, lecz jeszcze nie padało. Podczas tej ostatniej wyprawy sam na sam z Griffinem niewiele zostało powiedziane. Rozmawiali o tym, jak to wspaniale, że pogoda dopisała; Alice podziękowała mu za wspaniale spędzony czas; zastanawiali się, kiedy panie Newbold wrócą do Newbold Hall; Griffin

napomknął coś o nowym artykule, który zamierzał napisać. Nie wspomniano tylko imienia panny Warwick.

Griffin czekał w salonie, podczas gdy Alice i służący uwijali się po domu w poszukiwaniu przedmiotów z listu pani Newbold. Tak, jak się tego Alice spodziewała, najwięcej kłopotu było z notatką. W końcu ją znaleziono, wetkniętą między stronicę czasopisma, zaznaczającą suknię ślubną wybraną przez Myrę. Alice pochwyliła ją i pobiegła do salonu.

- Wszystko gotowe! - zawołała wymachując nią w powietrzu.

W drodze powrotnej do Mersham Griffin nagle powiedział:

- Chciałbym zapytać cię o zdanie w pewnej sprawie, Sal.

Specjalnie się tym nie przejęła. „Zapytać o zdanie” znaczyło tyle, co „chciałbym o coś zapytać”.

- O co chodzi?

- Otrzymałaliśmy z mamą zaproszenie na ślub Myry. Ponieważ ma się odbyć w Londynie, mama nie chce brać w nim udziału. Sama wiesz, że nie lubi jeździć do miasta. Czy uważasz, że ja powinienem przyjąć zaproszenie? Jeżeli zostało ono wysłane jako pakt pokojowy, nie chciałbym zmarnować takiej okazji. Londyn nie leży aż tak daleko, bym zdołał wymyślić jakąś rozsądną wymówkę. Jeżeli natomiast zaproszenie wynikało z czystej uprzejmości, to załóż się, że wszyscy liczą, iż się nie pojawię. Czy Myra rozmawiała z tobą na ten temat?

- Nie. Po tym wszystkim, co się stało, uznałam po prostu, że nie dostaniesz zaproszenia. Ale prze-

cięż już od wielu lat jesteśmy dobrymi sąsiadami i bardzo się cieszę, że zostałeś zaproszony. Nawet jeżeli się nie zjawisz. - Poczekała chwilę na jego decyzję. Chwilę potem zapytała: - Pojedziesz?

- Mógłbym się wykręcić innymi zobowiązaniami. Może to by mnie wytłumaczyło, nie dotykając niczyich uczuć.

- Tak - odparła nieco zawiedziona.

- Uważasz, że powinienem pojechać. - To nie było pytanie.

- Naprawdę nie mam pojęcia, co mama miała na myśli zapraszając cię.

Popatrzył na nią i uśmiechnął się.

- Już wiem! Zapytaj Myrę, o co w tym wszystkim chodzi, a potem prześlij mi wiadomość. Mogłabyś to zrobić?

- Ależ oczywiście.

- Wiedziałem, że mi nie odmówisz... Tyle już dla mnie zrobiłaś. Właściwie miałem na myśli to, czy mogłabyś napisać do samotnego mężczyzny, czy twoja matka ci na to pozwoli?

- Nie bądź niemądry. Przecież już kiedyś obiecałam pisać do ciebie z Londynu, gdyby Dunsmore psuł ci szyki.

- Tak, ale jakoś nie napisałaś.

- Wtedy jeszcze ci nie szkodził. Poza tym wcale nie myślę o tobie jak o samotnym mężczyźnie.

- Tu mnie masz! - Griffin zaśmiał się. - Czyżbyś nie uważała mnie za stosowną partię?

- Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Po prostu zawsze byliśmy przyjaciółmi. Napiszę do twojej mamy list z podziękowaniem za gościnę i załączę notkę do ciebie. Czy to nie doskonały pomysł? Ani listo-

nosz, ani nikt z wioski nigdy się nie domyśli, że cię nagabuję.

- Ty nigdy nikogo nie nagabujesz, Sal. - Uśmiechnął się do niej serdecznie. - Może właśnie dlatego tak dobrze mi w twoim towarzystwie.

Alice czuła się jak zdrajca, chowając w głębi serca swój sekret. Wyczuła, że Griffin myśli nie tylko o lady Sarze, ale i o całych hordach samotnych pań, które uganiały się za nim w Londynie. Była zadowolona, że nie zalicza jej w ich poczet.

Kiedy dojechali do Mersham, panie Sutton były już gotowe do wyjazdu. Po długich pożegnaniach i podziękowaniach Griffin pomógł paniom wsiąść do powozu. Odjeżdżali w chwili, gdy z szarego nieba spadły pierwsze krople deszczu. Alice ze smutkiem w sercu patrzyła na Griffina wchodzącego do domu. Czy to takie właśnie uczucie w Brazylii nazywano *saudades*? W progu odwrócił się i pomachał jej ręką na pożegnanie.

- To była doprawdy uroczą wizyta - powiedziała Sukey.

Pomimo deszczu podróż minęła szybko. Pani Sutton była równie wielką plotkarką, jak dziewczęta, więc we trzy skupiły się na omawianiu odwrotu lady Sary.

- Gdybym musiała słuchać tych trzech okropnych niemieckich kawałków jeszcze jeden wieczór, chyba bym ogłuchła - rzekła pani Sutton. - Na szczęście Griffin się opamiętał. Wyobraźcie sobie, musieć słuchać tego do końca życia! Słyszałam, że Sara chce teraz zapolować na biednego Sethmore'a.

Powóz zajechał przed dom na Berkeley Square późnym popołudniem. Gdy tylko panie się pożegnały,

a rzeczy przywiezione z Newbold zostały przejrza-  
ne przez panią domu, Alice zapytała o kwestię za-  
proszenia Griffina na ślub Myry.

- Czy naprawdę chcesz, by przyjechał, czy też  
zaprosiłaś go ze zwykłej grzeczności, mammo?

- Nie mogłam nie wysłać zaproszenia jego matce.  
Przecież od lat jesteśmy sąsiadami. A jak mogłam  
zaprosić ją, nie zapraszając Griffina? Na pewno bę-  
dzie miał dość oleju w głowie, by odmówić. Myra  
nie chce, by się tu pojawił i zepsuł najważniejszy  
dzień w jej życiu.

Alice spojrzała na siostrę, chcąc się zorientować,  
jaka jest jej opinia, gdyż Griffina właściwie intereso-  
wały tylko jej uczucia.

Myra miała wyjątkowo nieprzyjemną minę. Spoj-  
rzała na Dunsmore'a, który siedział w salonie wraz  
z paniami.

- Co o tym myślisz, Dunny?

- A jaki jest sens teraz o tym mówić? Dostał  
zaproszenie. Jeżeli zechce, przyjedzie... i wszystko  
zepsuje. - Zaczął rozcierać lewe ramię, które bolało  
go na samą myśl o Griffinie.

- On wcale nie ma zamiaru niczego psuć - rzekła  
Alice. - Życzy wam wszystkiego najlepszego. - My-  
ra spojrzała na nią jak na wariatkę.

- Jeżeli będzie się zachowywał odpowiednio, to  
chyba nie ma nic złego w tym, że przyjedzie - rzekł  
łaskawie Dunsmore.

Nie chcąc wspominać o swym zobowiązaniu  
Alice nie pytała już dalej. Było oczywiste, że mama  
i Dunsmore chcą, by Griffin trzymał się z dala od  
wesela. Myrze za to bardzo by się podobał ten  
ostatni gest wierności.

Poszła do swego pokoju i napisała liścik z podziękowaniami do lady Griffin, załączając kilka słów do Griffina. Napisała otwarcie: „Upiekło ci się. Mama wcale nie chce, byś przyjeżdżał; Dunsmore'a ręka boli na samą myśl o tobie, a Myra chce się jedynie nacieszyć twym złamanym sercem”. Po powtórnym przeczytaniu miała wrażenie, że list jest bardzo suchy, dopisała więc: „Jednak jeżeli masz ochotę przyjechać, proszę, zrób to. Bardzo bym chciała cię zobaczyć.”

Pospiesznie zakleiwszy listy, odniosła je na dół i położyła na tacy w hallu. Tego popołudnia miała przyjść krawcowa, by dopasować suknie dziewcząt, a potem byli zaproszeni na kolację do krewnych Dunsmore'a - bardzo nudnych, lecz wysoko postawionych ludzi. Główną atrakcją przyjęcia były dyskusje o ustawach zbożowych i problemach w ministerstwie. Największą ironią losu był fakt, że na przyjęciu obecna była lady Sara, która po kolacji zagrała swoje trzy niemieckie kawałki. Najwyraźniej straciła sympatię lorda Sethmore'a jeszcze szybciej niż Griffina. Byłoby nieźle, gdyby ktoś wreszcie jej wytłumaczył, że nie powinna aż tak się starać. Każda zwierzyzna ucieka, jeżeli się ją goni.

Zbliżał się dzień ślubu. Sezon towarzyski już się skończył i te debiutantki, które zdobyły mężów, chciały wziąć ślub w katedrze Świętego Jerzego na Hanover Square. Nieomal co dzień odbywały się małe, skromne wesela na trzydzieści lub czterdzieści osób. Myra i Dunsmore byli zapraszani na prawie wszystkie. Oczywiście, zaproszenia obejmowały

także mamę i Alice. Otwarte były nadal teatry i opera, więc dziewczęta się nie nudziły.

W końcu przyszła uprzejma odmowa od Griffina, który tłumaczył się natłokiem pracy po podróży.

- Biedny Griffin - rzekła Myra wzdychając nad listem. - Najwyraźniej doszedł do wniosku, że nie zniesie widoku mnie poślubiającej Dunsmore'a. To doprawdy bardzo smutne. Nie zdziwiłabym się, gdybym go ujrzała chowającego się gdzieś w tylnym rzędzie ławek w kościele. Chyba wiesz, że ludziom czasem ciężko jest zapomnieć o dawnym bólu.

- Tak. Wiem, o co ci chodzi - odparła Alice z niezwykłym uczuciem w głosie.

Jej ból nie tylko nie minął, ale nawet nie zmalał. Zastanawiała się, co też robi Griffin i z kim. Ostatnio był bardzo miły dla Nancy Warwick. Może w swej samotności u niej poszuka pocieszenia? Już żałowała, że napisała mu, by nie przyjeżdżał na ślub. Mogłaby znów go zobaczyć. Pomyślała, że po powrocie do domu nie będzie spotykać go zbyt często. Miał sporo pracy, a poza tym Myra go odrzuciła.



## Rozdział 18

„Upiekło ci się. Mama wcale nie chce, byś przyjeżdżał” - przeczytał z ulgą Griffin. Ponowne ujrzenie Myry byłoby jak powrót do bardzo nieprzyjemnych przeżyć - może śmierci, a może rwania bolącego zęba. Ten okres w jego życiu skończył się definitywnie i Griffin, zadowolony ze swej pracy, nie chciał do niego wracać. Koledzy często odwiedzali go w Mer-sham i wnosili nieco światła w ciemne i samotne wieczory. Pomimo że wszyscy oni byli zapalonymi botanikami, Griffin szybko wyczuł, że czegoś brakuje w jego życiu. Czuł zniechęcenie i nieomal bezsens własnej egzystencji.

Znajome uczucie powróciło w przeddzień ślubu Myry, kiedy pracował samotnie w szklarni. Przez cały dzień rozmyślał właściwie tylko

o tym ślubie. Upływ czasu zatarł ostre krawędzie wspomnień i dodał im nieco czaru. Brakowało mu romantycznych wspomnień o Myrze, lecz nie brakowało mu jej samej. Już jej nie pragnął. Pragnął kobiety, oczywiście, lecz nie jakiejś tam kobiety. Pragnął dobrego małżeństwa i dzieci. Jego żona musiałaby być niezwykłą kobietą, damą, której nie przeszkadzałyby jego wyjazdy, a nawet towarzyszyłyby mu w nich z radością. Byłoby wspaniale, gdyby zainteresowała ją jego praca, lecz nawet jeżeli nie, powinna znaleźć sobie jakiś pożyteczny sposób spędzania czasu. A obawiał się, że takich kobiet nie ma na świecie wiele. Myra okazała się fatalną pomyłką. Lady Sara byłaby już lepsza, lecz jakoś stracił do niej pociąg. Pomimo swej urody zbytnio lubiła miasto, była zbyt szybka, zbyt natarczywa i zbyt zaborcza. Młodsza panna odpowiadałaby mu znacznie bardziej.

W tym momencie słowik rozpoczął swe miłosne wołanie, jak często o tej porze. Jego bezowocny śpiew przypominał mu własne starania. Kilkakrotnie zostawiał drzwi szklarni szeroko otwarte, lecz ptaszek nie wyfrunął ani też żaden inny nie przyleciał odpowiedzieć na jego wołanie. Słuchał teraz jego pieśni myśląc o nocy, kiedy usłyszał go po raz pierwszy. Była tu wtedy Alice...

Często o niej myślał. To, że stała się dorosłą kobietą, przypominało mu stale, że i on się starzeje. Kiedy wyjeżdżał, nosiła jeszcze warkocze, a teraz była już młodą damą. Bardzo ładną młodą damą. Zdawał sobie sprawę z rosnącego uczucia do tej dziewczyny. Lecz przecież była siostrą Myry. Wielki Boże, ależ byłby głupcem biegnąc od jednej panny New-

bold do drugiej. Ludzie pomyśleliby, że stara się zbliżyć w ten sposób do Myry. A przecież dziewczęta nie były nawet do siebie podobne. Właściwie nie mogłyby być bardziej różne. Teraz, gdy klapki opadły mu z oczu, potrafił trzeźwiej osądzać Myrę. Była rozpieszczoną, prózną pannicą, myślącą tylko o sobie.

Sal, jak zwykle, miała rację. Myra chciała, by przyjechał na jej ślub tylko po to, by mogła napawać się jego rozpaczą. Ale skończył już ze spełnianiem zachcianek Myry Newbold. Zostanie w domu na przekór. A jednak nadal towarzyszyło mu nieprzyjemne poczucie rozdrażnienia. W końcu zrozumiał dlaczego - on naprawdę chciał być na tym ślubie. I nie po to, by zobaczyć Myrę, lecz po to, by spotkać się z Alice. A zostając w domu przez Myrę, nadal dawał się jej wodzić za nos.

Przypomniał sobie Alice śmiejącą się z niego i z jego dowcipów, pomagającą mu i ganiącą go, przychodzącą do szklarni, by zadać pytania dotyczące Brazylii. Sporo sama wiedziała. Więcej niż większość ludzi. Musiała dużo czytać o Brazylii, co było dość niezwykle, chyba że...

Bzdury. Przecież Alice go nie kochała. Była tylko... nie, nie była już dzieckiem. Była dorosłą kobietą. Słowik znowu zaśpiewał, a Griffin przypomniał sobie zachwyconą twarz Alice, kiedy słyszała ten śpiew po raz pierwszy. Taki sam wyraz twarzy miała, gdy spotkali się po raz pierwszy po jego przyjeździe w salonie Calmetów. Wyraz zauroczenia, nieomal miłości. Jak mógł być aż tak ślepy?

Chciał od razu wyruszyć do Londynu w swej dwukółce. Oczywiście że pojedzie na ten ślub - ale

przecież wysłał odmowę. Nieważne, skuli się gdzieś w kątku i nikt go nie zauważy. Alice go zauważy. Był przekonany, że wyczuje jego obecność. Spróbuj porozmawiać z nią na osobności i wy badać jej uczucia. Co do swoich nie miał wątpliwości. Miłość narastała w nim od powrotu do Anglii, może nawet wcześniej? Pamiętał, jak w dzień jego wyjazdu stała na drodze, machając i uśmiechając się przez łzy. Na próżno wypatrywał wtedy Myry - była zbyt zdenerwowana, by wyjść z pokoju i go pożegnać.

Wpadł do domu i zastał matkę siedzącą w salonie z Montym i zmuszającą go do gry w karty. Bardzo dręczyła biedaka. Po tym, jak groziła, że nie pozwoli, *by jego noga kiedykolwiek przestąpiła próg jej domu*, teraz nalegała, by odwiedzał ją cztery lub pięć razy w tygodniu.

- Postanowiłem pojechać do Londynu, mam o - rzekł Griffin.

- Kiedy? Jutro?

- Nie. Jeszcze dziś wieczorem.

- Dlaczego, James? To bardzo nagła decyzja, nieprawdaż?

- Tak. Właśnie się zdecydowałem.

- Ależ będziesz w mieście tuż przed północą. Dlaczego nie poczekaś do rana?

- Rano muszę już tam być. Myra bierze ślub o jedenastej.

- Przecież wysłałeś odmowę. Nie możesz teraz pojechać tam bez zaproszenia. Myślałam, że już dawno zapomniałeś o tej beznadziejnej dziewczynie. Nie rób z siebie idioty. Jeżeli masz zamiar wstać i odpowiedzieć, kiedy pastor zapyta, czy ktoś zna jakiś powód, dla którego tych dwoje nie powinno

brać ślubu, jadę z tobą - rzekła wstając pospiesznie z fotela. - Zawsze chciałam to zobaczyć.

- Na miłość boską, Griffinie - dodał Monty. - Chyba nie zrobisz żadnej awantury!

- Nie bądź osłem, Monty. Nie zamierzam sprawiać najmniejszych kłopotów.

- Dlaczego jedziesz w takim razie? - powtórzyła matka.

- Bo chcę zobaczyć ślub. Nie widziałem ani jednego w ciągu ostatnich pięciu lat.

Lady Griffin spojrzała na Monty'ego.

- Wiesz chyba, że on poważnie chorował w dżungli. Podejrzewam, że to paskudztwo, które się go czepiło, całkiem zjadło mu mózg. Na pewno - dodała podnosząc karty ze stolika.

Griffin kazał służącemu spakować najelegantsze ubranie i zmianę bielizny, gdyż nie wiedział, jak długo panie Newbold zamierzają pozostać w Londynie. Wątpił, czy już następnego dnia wrócą do Newbold Hall. Pół godziny później siedział w powozie wiozącym go przez noc do Londynu. Ogarnęła go dziwna euforia, zupełnie jakby ogromny ciężar zdjęto mu z piersi. Kochał Alice. Ślicznego małego Smyka, Sal Newbold.

Położył się spać o szóstej nad ranem i spał do dziesiątej. Nie zamierzał powiadamiać Sal o swoim przyjeździe. Zrobi jej niespodziankę. Wstał o dziesiątej, ubrał się starannie i wsiadł do powozu mówiąc:

- Na Hanover Square, pod katedrę Świętego Jerzego.

Na Berkeley Square dzień rozpoczął się o wiele wcześniej. Pani Newbold wstała przed siódmą. My-

ra, która przez całą noc nie zmrużyła nawet oka, wstała o ósmej, a Alice dołączyła do nich o wpół do dziewiątej, mając już na sobie odświętną suknię. Myra nie chciała, by Alice nosiła białą suknię, więc włożyła jasnozieloną sukienkę przyozdobioną małymi różyczkami. Także we włosy miała wpięte kwiaty. Była bardzo zadowolona ze swego wyglądu i żałowała tylko, że Griffin nie będzie miał okazji zobaczyć jej w tym stroju.

W domu panował chaos. Fryzjer czesał Myrę, która siedząc z lusterkiem w ręce narzekała przy każdym poruszeniu szczotki. Posłano Alice, by sprawdziła, czy gościom pozostającym pod dachem Newboldów niczego nie brakuje. Ponadto miała sprawdzić, czy szale, rękawiczki i kapelusze są na miejscach. Zapomniane przedmioty zostały szybko spakowane do kufra Myry. Doręczono jeszcze kilka podarków ślubnych; te od razu odesłano na górę, by zobaczyć ją panna młoda.

- Następny srebrny lichtarz. Dobry Boże, gdzie my je wszystkie postawimy? Dzięki Bogu, Dunny ma aż cztery domy. Będą potrzebne, by pomieścić w nich wszystkie te śmieci.

- Są z prawdziwego srebra - wtrąciła przepraszająco matka. Miała wrażenie, że Myra jest już księżną, i nie mogła się doczekać, aż wreszcie będzie można się do niej zwracać „wasza wysokość”.

- Jak wyglądają z tyłu moje włosy? Z przodu wyglądają koszmarnie. Dunny mnie nie zechce, gdy zobaczy mnie w takim stanie.

- Wyglądasz jak aniołek, kochanie. Nie narzekaj. Alice, przynieś jej filiżankę herbaty. Jest bardzo blada.

- Jeżeli kiedykolwiek będę wychodzić za mąż, najpierw ucieknę - rzekła stanowczo Alice, po czym wyszła z pokoju.

Wreszcie nadszedł czas, by wyruszyć na Hanover Square. Panie Newbold pojechały rodzinnym powozem, jednak na weselne śniadanie do hotelu Pulteny nowa księżna miała pojechać w poziomkowo zdobionym powozie księcia Dunsmore'a. Pani Newbold nie czuła się na siłach, by zabawiać nową rodzinę w domu na Berkeley Square.

Lord Griffin siedział już w tylnym rzędzie, gdy orszak weselny wkroczył do katedry. Alice była zbyt podniecona, by zauważyć jego obecność. Ceremonia przebiegła bez zbytnich zakłóceń i została tylko lekko opóźniona, kiedy Dunsmore upuścił obrączki. Alice szybko je podniosła i patrzyła zachwycona, jak nowożeńcy wymawiają słowa przysięgi. „By czcić cię i szanować, póki śmierć nas nie rozdzieli”. Cóż za poważnym zobowiązaniem jest małżeństwo! Jednak nie potrafiła wyobrazić sobie Myry kochającej księcia przez całe życie ani nawet przez jeden dzień.

A jednak zdawało się, że to miłość błyszczy w oczach Myry, kiedy Dunsmore wsuwał obrączkę na jej palec. A może była to tylko radość, że wreszcie jest księżną? Bo jest już księżną, pomyślała Alice. A panna, którą poślubi Griffin, zostanie hrabiną. Lady Griffin. Chyba nie uczyni hrabiną Nancy Warwick! Alice siedziała jak na szpilkach. Chciała wrócić do Newbold Hall i dowiedzieć się, co się działo podczas jej nieobecności.

Po zakończeniu ceremonii Myra wsparła się na drżącym ramieniu swego księcia i po raz pierwszy

poszła u jego boku jako księżna Dunsmore. Alice kroczyła tuż za nimi. Złapała się na tym, że szuka znajomych twarzy. Zobaczyła Sukey i panią Sutton w tłumie osób, które wcale nie były zaproszone, lecz tylko przyszły zobaczyć przedstawienie. Sukey uniosła dłoń i pomachała jej przyjaźnie. Alice uśmiechnęła się w odpowiedzi, lecz nie ośmieliła się pomachać. Jej oczy przeszukiwały ławki z tyłu kościoła. Mogła to robić bez obaw, gdyż wszyscy patrzyli na pannę młodą. Wszyscy oprócz jednego mężczyzny w końcu sali, który patrzył na wprost.

Spojrzała na niego przelotnie, po czym jeszcze raz wróciła spojrzeniem w to miejsce. Ależ to nie mógł być... A jednak... to był Griffin. Przyjechał zatem, tak jak przepowiedziała to Myra. Krył się w ostatnich rzędach, starając się ukoić ból. Kiedy pochwyciła jego spojrzenie, popatrzyła na niego z wymówką. Odpowiedział jej uśmiechem, który z pewnością miał skryć cierpienie. Młoda para doszła już prawie do drzwi.

Tam zebrali się przyjaciele gratulujący nowożeńcom, a już wkrótce zajechał powóz. Alice rozejrzała się za Griffinem i zobaczyła go stojącego z boku, czekającego. Podeszła prosto do niego.

- Chyba ci pisałam, byś nie przyjeżdżał - powiedziała prosto z mostu. - Wyglądasz jak upiór na uczcie. Za późno, Griffinie. Ona jest już mężatką. Myślałam, że będziesz miał więcej dumy i nie przyjedziesz.

- Chciałbym z tobą porozmawiać, Sal.

- To chyba oczywiste, że nie możesz ze mną rozmawiać tu i teraz. Jedziemy do Pulteny, a potem niektórzy goście jadą na przyjęcie na Berkeley



Square. Księżę i Myra nie zostaną długo. Jeżeli chcesz ze mną porozmawiać, wpadnij do nas około siódmej. Postaram się wysłiznać do biblioteki na chwilę rozmowy.

- Nie zamierzam się nigdzie wślizgiwać. Byłem zaproszony na to przyjęcie. Wątpię, czy twoja mama wyrzuci mnie za drzwi, gdy pojawię się na jej progu.

- Już za późno, Griffinie. Możesz teraz spojrzeć na nią po raz ostatni. Widzisz, macha do nas z powozu Dunsmore'a.

Księżna zobaczyła Griffina i pokazała go mężowi. Uśmiechnęła się do niego i pomachała mu dłonią na pożegnanie. Griffin przesłał jej pocałunek. Co prawda księżna nie potrafiła wytłumaczyć sobie jego szczęśliwego uśmiechu, lecz była zadowolona z pocałunku.

- Zachowaj dla mnie jeden taniec, Sal - rzekł Griffin, po czym odwrócił się i poszedł w dół ulicy wymachując laseczką i pogwizdując pod nosem.

## Rozdział 19

Takiej uczyty Lukullusa hotel Pulteny nie oglądał od czasu, gdy księżę regent gościł cara Aleksandra i króla pruskiego Fryderyka. Było tu więcej dań, przystawek, win i słodocy, niż Alice kiedykolwiek widziała w jednym miejscu. Przepiórki, zajace i befsztyki przyprawiane ziołami przemieszane były z kurczakami w sosie truflowym. Dla Alice żaden z tych specjałów nie miał smaku. Nawet wspaniały tort przyozdobiony rzeźbą z cukru przedstawiającą rodowy zamek Dunsmore'a wcale jej nie zainteresował.

Alice była przygnębiona cały dzień. Smutno jej się robiło na myśl, że Myra opuszcza dom na zawsze. Zanim Dunsmore wkroczył w ich życie, były z Myrą najlepszymi przyjaciółkami i teraz brakowało jej tej

dawnej zażyłości. Ale największą tragedią była świadomość, że Griffin nie zapomniał o Myrze. Była wściekła na myśl, że wśliznął się na ślub tylko po to, by ostatni raz spojrzeć na ukochaną. Współczuła mu głęboko, ale to wcale nie zmniejszało jej złości.

Miała zamiar powiedzieć mu szczerze, że jeżeli do tej pory nie zdołał się pozbierać po utracie Myry, może wcale nie nadaje się do życia w cywilizowanym świecie. Powinien wrócić do dżungli i nauczyć się żyć na drzewie. Matka źle rozumiała nastroj Alice, biorąc rozpacz za zazdrość, i usiłowała ją pocieszyć.

- Nie smuć się, Alice. Za rok i tobie się uda. Teraz będziemy się obracać w wyższych sferach, a następny sezon spędzisz z księżną. Myra znajdzie męża dla ciebie. O ile wiem, markiz Landsdowne szuka narzeczonej.

- Robi to już od dziesięciu lat - mruknęła Alice pod nosem, a nieszczęsny markiz właśnie w tej chwili uśmiechnął się do niej głupawym uśmiechem.

Alice miała ochotę się rozpłakać, lecz uśmiechnęła się grzecznie i wypłała trochę wina, gdyż jedzenie jakoś nie mogło przejść jej przez gardło. W końcu przebrzmiały ostatnie toasty, gratulacje i przemowy i wreszcie całe towarzystwo mogło udać się do domu. Alice była jednocześnie wściekła, że Griffin też się tam zjawi, i przerażona, że mógłby się rozmyślić. Tak czy inaczej, zamierzała szczerze z nim porozmawiać.

Księżę i księżna rozpoczęli tańce. Patrzyli sobie głęboko w oczy i nie zamienili ze sobą ani słowa.

Wszyscy uważali, że pięknie się razem prezentują. Myra nie chciała opuszczać zbyt wczesnie tak udanego przyjęcia, więc czekali z wyjazdem aż do zmroku. Księżę natomiast nie mógł doczekać się wyjazdu; okropnie nie lubił jeździć po nocy. Alice była przerażona, że za moment zjawi się Griffin i zrobi scenę.

Młoda para odjechała dopiero po ósmej i Alice odetchnęła z ulgą. Przynajmniej nie spotkali się z Griffinem. O dziewiątej zaczęła się zastanawiać, co też mogło go zatrzymać. O wpół do dziesiątej chciała, by już się zjawił. Teraz i tak w niczym by nie przeszkodził. Zamiast go ganić, usiłowałyby go pocieszać. O dziesiątej odjechali ostatni goście, nie licząc tych, którzy następnego ranka mieli jechać do Newbold Hall wraz z panią Newbold.

Kiedy rodzina i goście udawali się z powrotem do salonu, rozbrzmiała kołatka u drzwi. Alice zatrzymała się w pół kroku. Już pogodziła się z myślą, że Griffin się nie pojawi, przekonana, że upił się i leży pod stołem w jakiejś tawernie. A jednak zatrzymała się na wszelki wypadek.

- Czy zastałem pannę Alice? - zapytał męski głos, który od razu rozpoznała. Pobiegła do drzwi z mocno bijącym sercem.

Griffin! Dzięki Bogu, był trzeźwy. Przebrał się w eleganckie wieczorowe ubranie i wyglądał tak olśniewająco, że mogła tylko zastanawiać się, dlaczego Myra wybrała księcia. Ciemny brąz jego skóry podkreślała biała koszula i biały krawat. W jego prawym uchu błyszczał złoty kolczyk. Alice była zadowolona, że czekał aż do tej pory.

Gdyby Myra go teraz zobaczyła, zmieniłaby zdanie, pomimo że była już mężatką. A jak jego oczy błyszczą!

- Myra już pojechała - powiedziała.

Poszedł za nią do salonu, gdzie w stertach leżały parasolki, płaszczyki, kapelusze, rękawiczki i inne damskie fatałaszkę.

- Wiem. Czekałem na zewnątrz do czasu, aż ostatni powóz odjechał. Miałaś rację, nie byłoby zbyt elegancko z mojej strony, gdybym tu wpadł i tańczył na jej weselu. Jak się udało?

- Doskonale. Było bardzo pięknie. - Zastanawiała się, czy mogłaby dodać coś ciekawego do tych oklepnych frazesów. - Dunsmore upuścił obrączki.

- Nerwus.

Wyczuwała w nim napięcie, gdy tak spacerował po pokoju rozglądając się po pozostałościach przyjęcia. Jego zdenerwowanie udzieliło się także Alice. Przygotowane wcześniej zdania uciekły jej z głowy, pozostawiając pustkę. Nie wyglądał na zrozpaczonego, jak się spodziewała, ani na wściekłego, czego się obawiała, a jednak było w nim jakieś napięcie. Nagle olśnienie uderzyło ją jak piorun. Wyjeżdżał! Przyjechał się pożegnać przed wyjazdem do Grecji albo innego przez Boga zapomnianego miejsca. Nie mógł znieść pobytu w Anglii bez Myry, więc wyjeżdżał.

- Dlaczego chciałeś się ze mną zobaczyć? - zapytała głośniej, niż chciała. Zamierzała być opanowana i uprzejma. Skoro przetrzymała wszystko, co miało miejsce do tej pory, przetrzyma i to. Do końca będzie damą.

Griffin wzruszył ramionami.

- Nie wiem, od czego mam zacząć. - Stał w drugim końcu pokoju i nie podchodził bliżej. Jego oczy lśniły niespokojnym blaskiem. - Byłem takim głupcem.

Alice zrozumiała - przyszedł do niej szukając pocieszenia, więc instynktownie się do tego dostosowała. Znalazła gałgarek wina i nalała dwa kieliszki. Kiedy usiadła na sofie, Griffin usiadł obok niej.

- Może wypijemy za zdrowie Myry i księcia?

- Niech będzie to toast za księcia i księżną. Myrze bardziej by się to podobało.

Uśmiechnęli się do siebie ze zrozumieniem i wypili.

- Przykro mi, że ci się nie powiodło, Griffinie. Mam nadzieję, że nie będziesz wspominał jej ze zbytnią urazą. Jej naprawdę nie chodziło nawet o tytuł. Myra rzeczywiście lubi takich mężczyzn... cichych i łagodnych.

- Potulnych. Miała rację, że dała mi kosza. Miała by ze mną ciężkie życie. Ciężkie jak dla niej, oczywiście - dodał nie chcąc pozbawiać się gruntu pod nogami. - Wiem, że są na tym świecie kobiety, którym nie przeszkadzałyby moja praca.

Alice słuchała go uważnie, starając się zrozumieć ukryty sens jego słów. Czyżby chciał rozmawiać z nią o innych kobietach? Doprawdy nie czuła się na siłach, by znieść teraz taką rozmowę. Nie po tym okropnym dniu.

- Bardzo prawdopodobne - zgodziła się potulnie. - Na przykład lady Sara - dodała w przeciągającej się ciszy.

- Nie... Wolałbym młodszą. Mniej doświadczoną. Może zbyt długie podróże po dżunglach zniekształciły nieco mój obraz świata, lecz chciałbym prostszą dziewczynę. Nie mam na myśli nie wykształconej, ale mniej zmienioną światem i modą.

Alice natychmiast pomyślała o pannie Warwick i serce jej zamarło. Griffin, chcąc zapomnieć o Myrze, uznał, że zakochał się w Nancy Warwick.

- Może byłoby rozsądnej z twojej strony, gdybyś dał sobie trochę czasu. Nie żeń się tak od razu, jeżeli o tym mówisz - powiedziała, bacznie mu się przypatrując. - O ile sobie przypominam, kiedyś wspominałeś o tym, że twoje serce powinno być całe.

Zobaczyła nagłe zmarszczenie brwi i zaczęła podejrzewać, że już oświadczył się Nancy. Zarozumiały głupiec!

- Wyświadcz mi tę przysługę i uwierz, że doskonale wiem, co myślę i co czuję - odparł ponuro.

- To dla mnie coś nowego. Jeszcze kilka tygodni temu byłeś śmiertelnie zakochany w Myrze. Potem wodziłeś oczyma za lady Sarą, a teraz znalazłeś sobie jakąś prowincjonalną panienkę. Daję temu miesiąc, nie więcej.

- Mówisz tak, jakbym był lekkoduchem - zaprotestował. - Nie byłem naprawdę zakochany w Myrze, kiedy się jej oświadczałem. Właściwie ledwo ją znałem. Była piękna, nieśmiała i lubiła mnie. Przez pięć lat byłem zakochany w marzeniu, nie w prawdziwej dziewczynie.

- Czy jesteś pewien, że tym razem to też nie jest tylko marzenie? Oczekujesz, że ta prowincjonalna panienka będzie się dobrze czuła w dzikich ostępach?

- Włochy i Grecja wcale nie są dzikimi ostępami.

- Jeżeli już się zdecydowałeś, nie rozumiem, dlaczego w ogóle ze mną rozmawiasz? - powiedziała gniewnie wzruszając ramionami.

- A z kim miałbym rozmawiać? - zapytał zaskoczony jej brakiem zrozumienia. - Kto inny mnie tak rozumie jak ty, Sal? W każdym razie myślałem, że mnie rozumiesz. - Spojrzał na nią uważnie. Czyżby tylko sobie wyobrażał, że coś do niego czuje?

- Nie. Nigdy cię nie rozumiałam - odrzekła spokojnie. - Myślałam, że wreszcie odzyskałeś rozum, ale ty nadal jesteś tak szalony, jak zawsze.

- Więc uważasz, że to się nie uda?

- Nie mam pojęcia. Dlaczego mnie pytasz? Zapytaj pannę Warwick... jeżeli jeszcze jej nie zapytałeś.

- Pannę... jaką? - Griffin zamrugał oczyma w wielkim zdumieniu.

- Pannę Warwick. Czy to nie ta panienka, o którą ci chodziło?

- Nie mam pojęcia, o czym ty... aaa... dziewczyna z miasteczka, która chciała zobaczyć moje pamiątki z Brazylii. Twoja przyjaciółka, którą zabraliśmy na jarmark do Ashmore.

Alice patrzyła na niego zaskoczona, a dzika myśl przysłała jej do głowy. Nawet nie pamiętała imienia Nancy. Cały czas spędził w Mersham,



a tam w okolicy nie było żadnej innej odpowiedniej panny. Griffin obserwował, jak z jej twarzy znika wyraz zdumienia i niedowierzania, i ogarnęła go radość.

Przyciągnął ją do siebie i śmiejąc się z ulgą przytulił ją do piersi.

- Na śmierć mnie wystraszyłaś, Sal. Byłem takim głupcem. To od początku byłaś ty, a ja byłem zbyt ślepy, by to zauważyć.

Podniosła na niego oczy zamglone łzami. Zdawało się, że spełnił się jej najpiękniejszy sen.

- Przecież ledwo mnie znasz, Griffinie.

- Znam cię od dziecka.

- Ale nie, odkąd dorosłam.

Czuły uśmiech rozjaśnił ostre rysy jego twarzy. W jej uśmiechu było coś z niewinności dwunastoletniej dziewczynki.

- W takim razie nadszedł najwyższy czas, byśmy się poznali - rzekł Griffin ochryple.

Wezbrała w nim fala czułości i jego usta spoczęły na jej wargach w pierwszym delikatnym pocałunku.

Chciał ją kochać i chronić, i zachować na zawsze jej niewinność. Podniósł głowę i spojrzał na nią czule. Poczul się onieśmielony przez miłość błyszczącą w jej oczach.

Patrzyła na niego nieśmiało przez chwilę, po czym powiedziała:

- Nie jestem już dzieckiem, Griffinie.

Otoczyła ramionami jego szyję i przyciągnęła go na dłuższy, bardziej satysfakcjonujący pocałunek.

W żarze namiętności opadł z niej ostatni skrawek

dzieciństwa. Wspomnienia tyłu samotnych wieczorów i rozczarowań zniknęły w rozkosznym tu i teraz, w spełnieniu miłości.

Chociaż Alice czuła się, jakby spełniło się jej dziecięce marzenie, to jak dorosła kobieta odwzajemniała uściski Griffina. Zdobyła swego księcia z bajki pomimo licznych przeszkód i nie miała zamiaru go już nigdy wypuścić. Będą zasypiać otuleni kocem pod rozgwieżdżonym niebem i zbierać kwiaty rosnące na stromym wybrzeżu Grecji. Czyż miało znaczenie, gdzie będą, tak długo, jak będą razem? Dopiero po dłuższej chwili usiedli, by rozsądnie porozmawiać.

- Myślałam, że już nigdy nie zrozumiesz, że dorosłam - rzekła Alice.

- Problem polegał na tym, że to ja nie dorosłam, Sal. To ty ukazałaś mi dziecinność moich zachowań. Postaram się być cywilizowanym mężem.

- Tylko nie zbyt cywilizowanym - rzekła kokieteryjnie. - Zapominasz, że to Myra bała się dzikusów. Kocham cię takim, jaki jesteś, Griffinie. Nie mogę się już doczekać miesiąca miodowego w Grecji. Usiądę sobie w amfiteatrze, a ty będziesz deklamował dla mnie poezję... to znaczy, jak już zbierzemy wszystkie potrzebne ci rośliny.

- Zanim pojedziemy do Grecji, będę musiał jeszcze opracować rośliny z Brazylii, a to potrwa rok lub dwa. Nie możemy czekać aż tak długo ze słubem.

- Jeżeli ci pomogę, to skończymy o wiele szybciej.

- Mam wrażenie, że twoja pomoc byłaby zbyt dekoncentrująca. Pojedziemy do Grecji za rok.

- Griffinie, mam nadzieję, że nie zamierzasz się ustatkować i zostać nudnym starym skrybą. Chcę podróżować!

- Ja też, ale najpierw chcę cię poślubić.

Z sali balowej doleciały dźwięki walca.

- Zatańczmy na weselu Myry. Mimo wszystko - zaproponował Griffin.

Wstali z kanapy i znowu znalazła się w jego objęciach. Trzymał ją o wiele bliżej, niż pozwalał zwyczaj, obejmując jej talię, a ona położyła mu głowę na ramieniu i przymknęła oczy.

Pani Newbold zauważyła w końcu, że Alice nie ma na sali balowej, i poszła jej szukać. Zobaczyła, że drzwi do salonu są otwarte, i zajrzała do środka, by się przekonać, czy służba już sprzątnęła w pokoju. Zobaczyła Alice i Griffina poruszających się po pokoju w powolnym tańcu, z tak pięknymi uśmiechami na twarzach, że nie odważyła się im przeszkodzić.

Kiedy ta młoda kotka zdobyła uczucia Griffina?

Pani Newbold nie miała nic przeciwko temu małżeństwu - Griffin był wspaniałym młodzieńcem - lecz jak Myra zareaguje na tę wiadomość? Ale co tam... ta bezczelna para najprawdopodobniej zaraz wyruszy do Afryki czy Peru i nie będzie zakłócać spokoju księżnej.

Zamknęła cichutko drzwi i powiedziała kamerdynerowi:

- Nie wpuszczaj nikogo do salonu. Służba jeszcze tam nie posprzątała i wszystko stoi na głowie.

I czuć w powietrzu woń wiosny, dodała w myślach. Trzeba będzie przygotować następ-

ne wesele. Obowiązki matki nigdy się nie kończą. A jednak się skończą, kiedy Alice wyjdzie za mąż. Przez chwilę poczuła pustkę w sercu, lecz już zaraz pocieszyła się myślą, że niedługo będzie kołysać na kolanach dziedziców Dunsmore i Mer-sham. Z radością pobiegła z powrotem do sali balowej.